



BIULETYN

Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

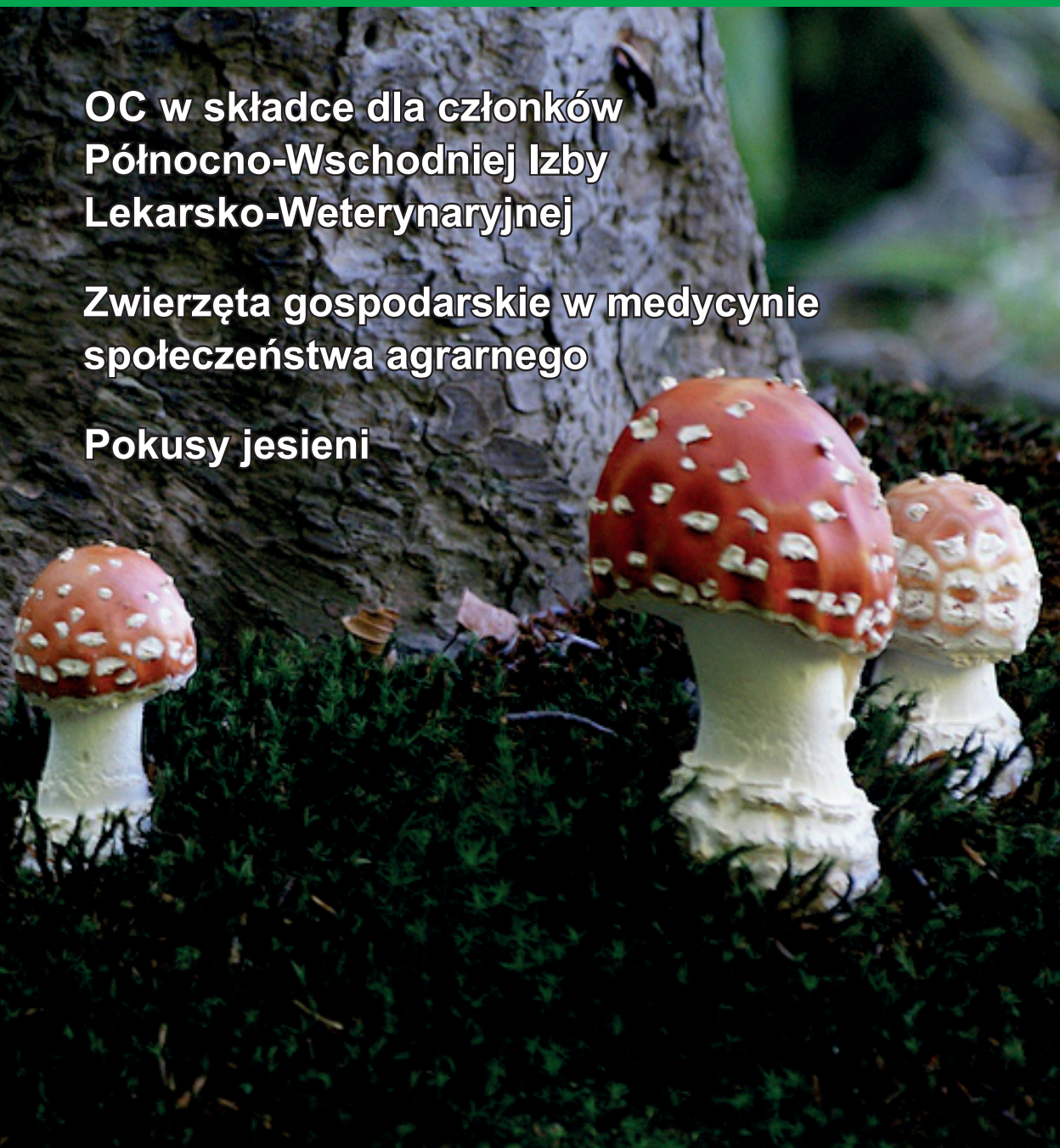
ISSN 2081-3708

Nr 3 (65)/2017

**OC w składce dla członków
Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej**

**Zwierzęta gospodarskie w medycynie
społeczeństwa agrarnego**

Pokusy jesieni



BIULETYN

Północno-Wschodniej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

Nr 3 (65) / 2017



Numer rachunku bankowego Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej
PKO BP S.A. II o/Białystok 25 1020 1332 0000140202410678

Biuro Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
czynne codziennie od 8.00-14.00 oprócz sobót
i dni ustawowo wolnych od pracy

Adres:
16-070 Choroszcz, Porosły, ul. Wierzbowa 57
biuro kom. 795 543 102
biuro tel. (85) 651 65 91, tel./fax. (85) 651 28 43

e-mail: izbawet@poczta.wp.pl
sekretariat@izbawetbial.pl
www.izbawetbial.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor Naczelny

lek. wet. Emilia Wielądek-Żukowska, emilia.zukowska@izbawetbial.pl

Sekretarz

lek. wet. Joanna Piekut, j.piekut@izbawetbial.pl

Redaktorzy

lek. wet. Andrzej Czerniawski, andrzej.czerniawski@izbawetbial.pl
lek. wet. Piotr Gogacz, piotr.gogacz@izbawetbial.pl
prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski, miroslaw.kleczkowski@izbawetbial.pl
lek. wet. Emilian Augustyn Kudyba, emilian.kudyba@izbawetbial.pl
lek. wet. Katarzyna Łuniewska – Kopacz,
katarzyna.luniewskakopacz@izbawetbial.pl
lek. wet. Marek Wysocki, marek.wet@interia.pl
prof. dr hab. Teresa Zaniewska, tezan1@wp.pl

Redaktorzy Honorowi

dr n. wet. Anatol Bacharewicz
dr n. wet. Jan Krupa, jan.krupa@izbawetbial.pl

ISSN: 2081-3708

Fot. I strona okładki:

Małgorzata Niewęglowska

Fot. IV strona okładki:

Andżejus Savickis

SKŁAD I DRUK:

Anna Lenda



Białystok, ul. Przędzalniana 60
tel. 85 850 69 40, e-mail: biuro@3deart.pl
www.3deart.pl

Szanowni Państwo,
zapraszam do lektury kolejnego numeru „Biuletynu”. Mam nadzieję, że w coraz dłuższe jesienne wieczory każdy z Państwa znajdzie coś dla siebie. Zachęcam do aktywnego współtworzenia naszego kwartalnika.

Ponadto z ogromną przyjemnością informuję, iż Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda nadał lek. wet. Emilianowi Kudybie, redaktorowi „Biuletynu”, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi na rzecz rozwoju międzynarodowej współpracy w dziedzinie weterynarii oraz za działalność społeczną.

Emilia Wielądek-Żukowska
Redaktor naczelny

Spis treści

Z ŻYCIA IZBY

Marek Wysocki

*Sprawozdanie z działalności Krajowej Rady Lekarsko – Weterynaryjnej
za lipiec 2017 r.* 9

Marek Wysocki

Z działalności Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej 11

OC w składce dla członków Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej 20

Emilia Wielądek – Żukowska

*Sprawozdanie z działalności Rady Północno – Wschodniej Izby
Lekarsko – Weterynaryjnej od lipca do września 2017 r.* 24

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Zachodniopomorska Izba Lekarsko-Weterynaryjna w Szczecinie 25

NAUKA

Natalia Zacharek

Zwierzęta gospodarskie w medycynie społeczeństwa agrarnego 37

WSPOMNIENIA

Jan Krupa

Moje przygody z żubrami 46

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Łukasz Kodzis

Uveitis schorzenie o wielu „twarzach” 64

K. Feige, Jessika-M. V. Cavalleri

Atyпова miopatia koni 67

K. Feige, Jessika-M. V. Cavalleri

Zespół hiperlipemii u koni 69

Hieronim Borowicz, Artur Niedźwiedź

Punkcja jamy brzusznej u koni 72

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Jerzy Kita	
<i>Najlepszy przyjaciel</i>	76
Jerzy Kita	
<i>Reminiscencje na temat książki „Duchowe życie zwierząt”</i>	81
Artur Wajda	
<i>Motocykle, rycerze i vetrideri, czyli XIV Zlot VetRiders</i>	85
Sławomir Kamiński	
<i>Wszystko ma swój czas...</i>	88

W WOLNYM CZASIE

Agnieszka Bylewska	
<i>Uśmiech klauna</i>	93
Grzegorz Tabasz	
<i>Pokusy jesieni</i>	98
Józef Matyskiela	
<i>Fraszki bez cenzury</i>	101

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Bazyli Zabrocki	
<i>(1932 - 2017)</i>	104

Marek Wysocki
Prezes PWILW

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KRAJOWEJ RADY LEKARSKO – WETERYNARYJNEJ ZA LIPIEC 2017 R.



W okresie sprawozdawczym posiedzenie Krajowej Rady Lekarsko - Weterynaryjnej odbyło się w Warszawie w dniu 12 lipca 2017 r.

Głównym celem posiedzenia było ukonstytuowanie się Rady oraz wybór komisji.

Zgodnie z wnioskiem Prezesa Jacka Łukaszewicza wiceprezesami zostali Maciej Gogulski oraz Marek Wiśła, sekretarzem Marek Mastalerek, skarbnikiem Elżbieta Sobczak, natomiast członkami Prezydium Wojciech Hildebrand oraz Tomasz Górski.

Następnie wybrano komisje. Z naszej Izby lek. wet. Emilian Kudyba został członkiem Komisji egzaminacyjnej ze znajomości języka polskiego, natomiast ja wyraziłem zgodę uczestnictwa w Komisji do spraw Lekarzy Wolnej Praktyki i Farmacji.

Wpłynęły interpelacje dotyczące:

- powstania na Uniwersytecie Technologiczno - Przyrodniczym w Bydgoszczy kierunku studiów pod nazwą Inspekcja Weterynaryjna - postanowiono, by tematem zajęła się Komisja ds. Kształcenia i Specjalizacji;
- ufundowania sztandaru dla Wydziału Medycyny Weterynaryjnej UWM w Olsztynie z okazji 50-lecia uczelni - działania uzależniono od decyzji poszczególnych rad okręgowych;
- odrestaurowania grobu prof. Królikowskiego na cmentarzu na Starych Powązkach - z uwagi na nieznajomość kosztorysu, wstrzymano się z podjęciem decyzji;
- umożliwienia lekarzom weterynarii przepisywania leczniczej marihuany, w związku z nowelizacją ustawy o zapobieganiu narko-

mani - postanowiono wystąpić z pismem do Marszałka Sejmu.

Podjęto uchwałę w sprawie prowadzenia polityki bezpieczeństwa w zakresie prowadzenia danych osobowych oraz w sprawie dysponowania rachunkiem bankowym Krajowej Izby lekarsko-Weterynaryjnej.

Sprawy bieżące:

- warunkowe poparcie protestu Państwowej Inspekcji Sanitarnej nie zgadzającej się na powstanie Państwowej Inspekcji Bezpieczeństwa Żywności;
- wyrażenie zgody na kolportaż przez okres 1 roku plakatów akcji dotyczącej rozsądnego stosowania antybiotyków z logo Krajowej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej na prośbę Stowarzyszenia Polprowet;
- apel do Posłów na Sejm RP o dofinansowanie Inspekcji Weterynaryjnej oraz odstąpienie od konsolidacji inspekcji zajmujących się nadzorem nad żywnością.

Prezes KRLW poinformował Radę o odbytych spotkaniach oraz korespondencji KILW.



I co z Ciebie dzieciaku wyrośnie???

rys. Tomasz Bielański

Z DZIAŁALNOŚCI PÓŁNOCNO - WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO - WETERYNARYJNEJ

W poprzednim numerze „Biuletynu” zapowiadałem zamiar zawarcia kilku porozumień w zakresie terminali płatniczych i ubezpieczeń.

1. Terminale płatnicze – porozumienie zawarte z firmą eService. Na mocy porozumienia członkowie Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej uzyskali korzystne warunki /zał. nr 1/.



2. Ubezpieczenia w zakresie utraconych zarobków z tytułu niezdolności do pracy wskutek wypadku.

- **lekarze wolnej praktyki**

przy składce rocznej 250 zł przy trwałej okresowej niezdolności do wykonywania pracy wskutek wypadku po 14 dniach wypłacana jest kwota w wysokości 5000 zł miesięcznie przez okres do 2 lat /zał. nr 2/;

- **lekarze zatrudnieni w Inspekcji Weterynaryjnej**

przy składce rocznej 260 zł świadczenie wypłacane jest po 180 dniach /po świadczeniu ZUS/ przez okres 2 lat z dodatkowym świadczeniem szpitalnym w wysokości 200 zł /zał. nr 3/.

W przypadku zainteresowania proszę o kontakt z **Adamem Pawłowskim**, tel. 531 531 974, mail: pawlowski@mfund.pl

3. Ubezpieczenie OC lekarzy weterynarii.

Za zgodą Rady zleciłem firmie Mentor SA – brokerowi ubezpieczeniowemu, wynegocjowanie dla członków naszej Izby jak najlepszych warunków z tytułu OC lekarza weterynarii w formie ubezpieczenia grupowego. Ochroną są objęci lekarze weterynarii zajmujący się leczeniem, badaniem mięsa, jak też pracujący w Inspekcji Weterynaryjnej, nie zalegający z opłatami, w ramach płaconej składki (szczegóły w załączeniu).

Wszelkie informacje na bieżąco są umieszczane na stronie Izby. Zachęcam do odwiedzin.

SPECJALNA OFERTA WSPÓŁPRACY Północno-Wschodnia Izba Lekarsko Weterynaryjna

Szanowni Państwo,

Z przyjemnością informujemy iż dzięki zawarciu **Porozumienia o Współpracy** pomiędzy **Północno-Wschodnią Izbą Lekarsko – Weterynaryjną** a **eService** możemy zaproponować Państwu bardzo atrakcyjne warunki współpracy w zakresie obsługi płatności krętami płatniczymi.

Należymy do **PKO Bank Polski** oraz **EVO Payments International** – gwarantów finansowej stabilności Państwa pieniędzy. Jesteśmy największym Agentem Rozliczeniowym w Europie Środkowej, a nasza sieć terminali POS liczy ponad 140 tys. urządzeń w Polsce.

Oferta skierowana jest zarówno do Zakładów Lecznich, które współpracują z innymi firmami (pomagamy w zmianie operatora) jak i do podmiotów, które do tej pory nie obsługiwały płatności elektronicznych.

Proponujemy przejrzystą współpracę w zakresie akceptacji transakcji elektronicznych:

MIESIĘCZNE KOSZTY STAŁE ZWIĄZANE Z TERMINALEM (NETTO)



1.	Najem terminali stacjonarnego z CTLS	44 zł 30 zł
2.	Najem terminala stacjonarnego z pin padem CTLS	49 zł 35 zł
3.	Najem terminal przenośnego	55 zł 39 zł
4.	Pakiet GPRS, logo	5 zł 0 zł

**CAŁKOWITY KOSZT
MIESIĘCZNY od**

30 zł

WYSOKOŚĆ PROWIZJI dla kart konsumenckich :

1.	Płatność kartami VISA	0,49 %
2.	Płatność kartami MasterCard	0,49 %
3.	Karty zagraniczne w protokole DCC	0,00 %
4.	Karty zagraniczne UE bez DCC	0,49 %
5.	Logo	0 zł

OPŁATA AUTORYZACYJNA 1 GR.

W eService zawsze **brak dodatkowych kosztów** połączeń telefonicznych, przelewów, opłaty za dostęp do raportów WWW i za utrzymanie danych w systemie. Brak opłaty minimalnej! Pieniądze na konto w dowolnym banku następnego dnia . Jednorazowy koszt instalacji – 50 zł, brak kosztu najmu w miesiącu instalacji . **Promocja 3 miesiące najmu terminali bez opłat !!!**

Adam Macikowski Opiekun Klienta tel. 696 -409-893; e-mail: adam.macikowski@eservice.pl

Marek Mularczyk Opiekun Klienta tel. 662-196-312; e-mail: marek.mularczyk@eservice.pl

Oferta nr LHQ1662523/1

Ubezpieczenie od utraty dochodu w następstwie wypadków i chorób

1. **Ubezpieczyciel** Umowa ubezpieczenia zawarta z underwriterami działającymi w imieniu i na rzecz Lloyd's, Lime Street 1, Londyn, EC3M 7HA, Wielka Brytania.
- Lloyd's jest zrzeszeniem członków utworzonym na podstawie ustawy. Ubezpieczycielem w ramach niniejszej umowy są członkowie syndykatów Lloyd's - 100%
2. **Ubezpieczający** Zostanie wskazany na Polisie
3. **Ubezpieczony** x x
- Polska
- Urodzony: 1 stycznia 1977
- Zawód: Lekarz Weterynarii
(II Klasa ryzyka zawodowego według specyfikacji określonej w § 10 ust. 4 warunków LW010/PA/4)
4. **Okres ubezpieczenia** 12 miesięcy
5. **Świadczenia**
- Pozycja A** - Nie objęta ubezpieczeniem
Śmierć
Nie dotyczy
- Pozycja B** - Nie objęta ubezpieczeniem
Inwalidztwo
Nie dotyczy
- Pozycja C** - Nie objęta ubezpieczeniem
Całkowita trwała niezdolność do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku
Nie dotyczy
- Pozycja D** - Nie objęta ubezpieczeniem
Całkowita trwała niezdolność do pracy wskutek choroby
Nie dotyczy

Pozycja E - Objęta ubezpieczeniem

Całkowita okresowa niezdolność do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku
Suma ubezpieczenia 5 000 zł miesięcznie jednak nie więcej niż 65% przychodu miesięcznego w rozumieniu warunków LW010/PA/4
Okres odszkodowawczy 24 miesiące
Okres wyczekiwania 14 dni

Pozycja F - Nie objęta ubezpieczeniem

Całkowita okresowa niezdolność do pracy wskutek choroby
Nie dotyczy

6. **Ryzyka aktywnego życia** Umowa ubezpieczenia nie obejmuje żadnego z ryzyk aktywnego życia, o których mowa w § 9 warunków ubezpieczenia
7. **Postanowienia dodatkowe** Nie mają zastosowania postanowienia dodatkowe.
8. **Składka** 250,00 zł płatna najpóźniej w dniu poprzedzającym rozpoczęcie okresu ubezpieczenia,
9. **Osoby uprawnione** Zostaną wskazane na Polisie
10. **Załączniki do polisy** Załącznikiem do polisy są warunki ubezpieczenia oznaczone symbolem LW010/PA/4.
11. **Postanowienia i oświadczenia końcowe** Zgodnie z art. 815 § 3 kodeksu cywilnego Ubezpieczyciel nie ponosi odpowiedzialności za skutki okoliczności podanych w Umowie ubezpieczenia, jeżeli zostały one zatajone w całości lub części, albo osoba udzielająca odpowiedzi na pytania Ubezpieczyciela podała informacje niezgodnie z posiadaną przez siebie wiedzą.

Informacje, w tym dane osobowe, przekazywane Leadenhall Polska S.A., a dotyczące Ubezpieczającego, Ubezpieczonego oraz Osób uprawnionych będą przetwarzane przez Leadenhall Polska S.A. wyłącznie w związku z zawarciem i wykonaniem Umowy ubezpieczenia.

Leadenhall Polska S.A. jako Administrator danych oświadcza, że przetwarza dane osobowe zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 roku o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 1997 r. Nr 133, poz. 833 ze zm.) oraz stosuje środki techniczne i organizacyjne zapewniające ochronę przetwarzanych danych odpowiednią do zagrożeń oraz kategorii danych objętych ochroną, a w szczególności zabezpiecza dane osobowe przed dostępem osób nieupoważnionych, utratą czy uszkodzeniem. Ubezpieczającemu, Ubezpieczonemu oraz Osobie uprawnionej przysługuje prawo dostępu do swoich danych osobowych oraz prawo ich poprawiania. Podanie danych osobowych jest dobrowolne. Leadenhall Polska S.A. oświadcza, że na podstawie art. 31 ustawy o ochronie danych osobowych uprawniony jest do powierzania danych osobowych innym podmiotom po zapewnieniu, że dane osobowe będą przetwarzane przez te podmioty zgodnie z przepisami prawa.

12. Procedura zgłaszania roszczeń

Powiadomienia o wypadkach mogących skutkować roszczeniem, formalne zgłoszenie roszczenia oraz wszelką korespondencję związaną z ustaleniem zasadności oraz wysokości świadczenia należy kierować do Ubezpieczyciela za pośrednictwem:

Leadenhall Polska S.A.
ul. Domaniewska 42
02-672 Warszawa
Telefon: +48 (22) 380 42 40 w godzinach od 9:00 do 17:00 w dni robocze
E-mail: claims@leadenhall.pl

Warszawa, 28 lipca 2017



Maciej Bud-Gusain

Oferta nr LHQ1664930/1

Ubezpieczenie od utraty dochodu w następstwie wypadków i chorób

1. **Ubezpieczyciel** Umowa ubezpieczenia zawarta z underwriterami działającymi w imieniu i na rzecz Lloyd's, Lime Street 1, Londyn, EC3M 7HA, Wielka Brytania.
- Lloyd's jest zrzeszeniem członków utworzonym na podstawie ustawy. Ubezpieczycielem w ramach niniejszej umowy są członkowie syndykatów Lloyd's - 100%
2. **Ubezpieczający** Zostanie wskazany na Polisie
3. **Ubezpieczony** x x
- Polska
- Urodzony: 1 stycznia 1977
- Zawód: Lekarz Weterynarii
(II Klasa ryzyka zawodowego według specyfikacji określonej w § 10 ust. 4 warunków LW010/PA/4)
4. **Okres ubezpieczenia** 12 miesięcy
5. **Świadczenia**
- Pozycja A** - Nie objęta ubezpieczeniem
Śmierć
Nie dotyczy
- Pozycja B** - Nie objęta ubezpieczeniem
Inwalidztwo
Nie dotyczy
- Pozycja C** - Objęta ubezpieczeniem
Całkowita trwała niezdolność do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku
Suma ubezpieczenia 100 000 zł
- Pozycja D** - Nie objęta ubezpieczeniem
Całkowita trwała niezdolność do pracy wskutek choroby
Nie dotyczy

Pozycja E - Objęta ubezpieczeniem

Całkowita okresowa niezdolność do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku
Suma ubezpieczenia 3 000 zł miesięcznie jednak nie więcej niż 65% przychodu miesięcznego w rozumieniu warunków LW010/PA/4
Okres odszkodowawczy 24 miesiące
Okres wyczekiwania 180 dni

Pozycja F - Nie objęta ubezpieczeniem

Całkowita okresowa niezdolność do pracy wskutek choroby
Nie dotyczy

6. **Ryzyka aktywnego życia** Umowa ubezpieczenia nie obejmuje żadnego z ryzyk aktywnego życia, o których mowa w § 9 warunków ubezpieczenia
7. **Postanowienia dodatkowe** Umowa ubezpieczenia obejmuje następujące świadczenia dodatkowe:
- Świadczenie szpitalne (LW140) z sumą ubezpieczenia 200 zł
8. **Składka** 260,00 zł płatna najpóźniej w dniu poprzedzającym rozpoczęcie okresu ubezpieczenia,
9. **Osoby uprawnione** Zostaną wskazane na Polisie
10. **Załączniki do polisy** Załącznikiem do polisy są warunki ubezpieczenia oznaczone symbolem LW010/PA/4.
11. **Postanowienia i oświadczenia końcowe** Zgodnie z art. 815 § 3 kodeksu cywilnego Ubezpieczyciel nie ponosi odpowiedzialności za skutki okoliczności podanych w Umowie ubezpieczenia, jeżeli zostały one zatajone w całości lub części, albo osoba udzielająca odpowiedzi na pytania Ubezpieczyciela podała informacje niezgodnie z posiadaną przez siebie wiedzą.

Informacje, w tym dane osobowe, przekazywane Leadenhall Polska S.A., a dotyczące Ubezpieczającego, Ubezpieczonego oraz Osób uprawnionych będą przetwarzane przez Leadenhall Polska S.A. wyłącznie w związku z zawarciem i wykonaniem Umowy ubezpieczenia.

Leadenhall Polska S.A. jako Administrator danych oświadcza, że przetwarza dane osobowe zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 roku o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 1997 r. Nr 133, poz. 833 ze zm.) oraz stosuje środki techniczne i organizacyjne zapewniające ochronę przetwarzanych danych odpowiednią do zagrożeń oraz kategorii danych objętych ochroną, a w szczególności zabezpiecza dane osobowe przed dostępem osób nieupoważnionych, utratą czy uszkodzeniem. Ubezpieczającemu, Ubezpieczonemu oraz Osobie uprawnionej przysługuje prawo dostępu do swoich danych osobowych oraz prawo ich poprawiania. Podanie danych osobowych jest dobrowolne. Leadenhall Polska S.A. oświadcza, że na podstawie art. 31 ustawy o ochronie danych osobowych uprawniony jest do powierzania danych osobowych innym podmiotom po zapewnieniu, że dane osobowe będą przetwarzane przez te podmioty zgodnie z przepisami prawa.

12. Procedura zgłaszania roszczeń

Powiadomienia o wypadkach mogących skutkować roszczeniem, formalne zgłoszenie roszczenia oraz wszelką korespondencję związaną z ustaleniem zasadności oraz wysokości świadczenia należy kierować do Ubezpieczyciela za pośrednictwem:

Leadenhall Polska S.A.
ul. Domaniewska 42
02-672 Warszawa
Telefon: +48 (22) 380 42 40 w godzinach od 9:00 do 17:00 w dni robocze
E-mail: claims@leadenhall.pl

Warszawa, 31 lipca 2017



Maciej Bud-Gusain

Klauzule dodatkowe

W umowie ubezpieczeniowej zastosowanie znajdują klauzule dodatkowe, których treść przywołano poniżej:

Dzienne świadczenie z tytułu pobytu w szpitalu oraz rekonwalescencji w domu Klauzula LW140

Jeżeli w następstwie zdarzenia objętego Umową Ubezpieczenia, Ubezpieczony zostanie przyjęty do szpitala, to na zasadach określonych w niniejszej klauzuli Ubezpieczyciel wypłaci Ubezpieczonemuienne świadczenia z tytułu pobytu w szpitalu i zleconej przez lekarza rekonwalescencji w domu, będącej kontynuacją leczenia szpitalnego.

Wysokość dziennego świadczenia wynosi 200 zł. Świadczenie należne jest za każdą pełną dobę pobytu w szpitalu lub rekonwalescencji w domu, z pominięciem pierwszych trzech dób. Świadczenie z tytułu pobytu w szpitalu oraz rekonwalescencji w domu należne jest łącznie za okres nie dłuższy niż 180 dni, przy czym świadczenie z tytułu rekonwalescencji w domu nie może przewyższyć świadczenia z tytułu pobytu w szpitalu.

Świadczenia z tytułu pobytu szpitalu oraz rekonwalescencji w domu nie przysługują, jeżeli pobyt w szpitalu jest związany z:

- (a) Procedurami o charakterze kosmetycznym podejmowanymi dobrowolnie przez Ubezpieczonego,
- (b) Leczeniem chorób nerwowych i psychicznych niezależnie od ich rodzaju,
- (c) Ciążą i porodem,

Wyłączony jest ponadto pobyt w instytucjach długotrwałej opieki w tym centrach rekonwalescencji oraz centrach i oddziałach rehabilitacji.

Kwota świadczenia z tytułu pobytu w szpitalu i rekonwalescencji w domu podwyższa łączny limit odpowiedzialności Ubezpieczyciela, o którym mowa w § 2 ust. 3 warunków ubezpieczenia LW010/PA/4.

OC W SKŁADCE DLA CZŁONKÓW PÓŁNOCNO - WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO - WETERYNARYJNEJ

Od 1 października 2017 r. wszyscy członkowie Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, którzy regularnie opłacają składkę, będą objęci ubezpieczeniem OC z tytułu wykonywania zawodu lekarza weterynarii.

Mając na względzie dobro członków Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, Rada podjęła decyzję o zleceniu przygotowania programu ubezpieczeniowego przez jednego z największych polskich brokerów ubezpieczeniowych – Mentor S.A.

W oparciu o przeprowadzoną analizę rynku ubezpieczeniowego przedstawiono i zaproponowano oferty ubezpieczenia, z których jako najlepsza wyłoniona została oferta renomowanego Zakładu Ubezpieczeń – STU Ergo Hestia SA.

Zgodnie z założeniami programu członkowie Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej zostaną objęci ochroną w ramach ubezpieczenia OC lekarza weterynarii.

Zakres ubezpieczenia obejmuje:

1. Ochroną ubezpieczeniową objęta jest odpowiedzialność cywilna deliktowa i kontraktowa podczas wykonywania czynności, o których mowa w art. 1 ustawy z dnia 21 grudnia 1990 roku o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko weterynaryjnych, w powiązaniu z art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 29 stycznia 2004 roku o Inspekcji Weterynaryjnej i art. 2 ustawy z dnia 18 grudnia 2003 roku o zakładach leczniczych dla zwierząt przez lekarza weterynarii, jak również personel pomocniczy pracujący pod nadzorem ubezpieczonego lekarza weterynarii w okresie ochrony ubezpieczeniowej.

2. Ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej za szkody wyrządzone osobom trzecim w związku z wykonywaniem zawodu lekarza weterynarii, polegającym na ochronie zdrowia i życia zwierząt oraz weterynaryjnej ochronie zdrowia publicznego i środowiska naturalnego, a w szczególności na:

- badaniu stanu zdrowia zwierząt,
- rozpoznawaniu, zapobieganiu i zwalczaniu chorób zwierząt,

- leczeniu zwierząt oraz wykonywaniu zabiegów chirurgicznych, wydawaniu opinii i orzeczeń lekarsko-weterynaryjnych,
- badaniu zwierząt rzeźnych, mięsa i innych produktów pochodzenia zwierzęcego,
- sprawowaniu czynności związanych z nadzorem weterynaryjnym nad obrotem zwierzętami oraz warunkami sanitarno-weterynaryjnymi nad obrotem zwierzętami oraz warunkami sanitarno-weterynaryjnymi miejsc gromadzenia zwierząt i przetwarzania produktów pochodzenia zwierzęcego,
- badaniu i ocenie weterynaryjnej jakości pasz oraz warunków ich wytwarzania,
- wystawianiu recept na leki i artykuły sanitarne.

Zakres ubezpieczenia obejmuje także:

- przeniesienie chorób zakaźnych (w tym WZW, HIV),
- praca z krwią oraz preparatami krwiopochodnymi,
- rażące niedbalstwo,
- szkody wyrządzone zwierzętom osób bliskich i współpracownikom,
- eksperymentalne metody leczenia, rehabilitacji, ale tylko w sytuacji, gdy właściciel zwierzęcia wyraził na to zgodę,
- odpowiedzialność za osoby, za które lekarz jest odpowiedzialny z mocy prawa,
- odpowiedzialność za szkody powstałe w wyniku niedotrzymania terminu świadczeń medycznych,
- odpowiedzialność za szkodę wyrządzoną przez aparaturę i materiały medyczne,
- włączenie szkód wynikłych z używania urządzeń rentgenowskich oraz laserowych z sublimitem sumy gwarancyjnej: 3.000,00 PLN,
- lekarzy weterynarii Inspekcji Weterynaryjnej (są to osoby wykonujące czynności z art. 3 ust. 1 ustawy o inspekcji weterynaryjnej),
- szkody spowodowane przez osoby, którym Ubezpieczony powierzył wykonanie określonych czynności,
- szkody spowodowane wadą towarów i produktów leczniczych dostarczonych przez ubezpieczonego kontrahentowi albo wadliwym wykonaniem robót i usług świadczonych w związku z prowadzoną działalnością,
- odpowiedzialność za szkody jakim ulegną pacjenci oraz klienci podczas przebywania w miejscu wykonywania zawodu,

- szkody powstałe w mieniu, z którego ubezpieczony korzysta na podstawie umowy najmu, dzierżawy, używania lub innej umowy podobnej,
- szkody powstałe w rzeczach powierzonych lub oddanych przez pacjentów na przechowanie w związku z wykonywaniem zawodu lekarza weterynarii,
- odpowiedzialność za szkody polegające na czystej stracie finansowej (sublimit dla czystych strat finansowych wynikłych z błędnego wystawienia przez Ubezpieczonego paszportu dla zwierzęcia towarzyszącego wynosi 30.000 PLN na jeden i wszystkie wypadki w okresie ubezpieczenia na jednego członka Izby).

Suma gwarancyjna: 30.000 PLN na jeden i wszystkie wypadki w okresie ubezpieczenia dla jednego członka Izby.

Forma wykonywanego zawodu:

Zakres ochrony ubezpieczeniowej obejmuje odpowiedzialność cywilną z tytułu wykonywania zawodu:

- w ramach zatrudnienia na podstawie stosunku pracy w zakładach lecznictwa weterynaryjnego lub innych jednostkach organizacyjnych bądź na podstawie wszelkiego rodzaju umów cywilnoprawnych,
- przy świadczeniu usług lekarsko-weterynaryjnych,
- poprzez udział w komisjach lekarsko-weterynaryjnych,
- przy pełnieniu dyżurów,
- przy udzielaniu pierwszej pomocy lekarsko-weterynaryjnej ofierze wypadku w sytuacjach nie związanych z czynnościami służbowymi (niesienie niezbędnej pierwszej pomocy ofierze nieszczęśliwego nagłego wypadku). Ochrona dotyczy każdego z lekarzy w jego działalności medycznej, bez względu na rodzaj zatrudnienia, dla każdego jest jednakowa przy identycznej składce.

Zakres ochrony ubezpieczeniowej obejmuje także:

- lekarzy weterynarii w trakcie robienia specjalizacji,
- zatrudnionych przez ubezpieczonego techników weterynarii.

Kompleksowość oferty polegająca na rozszerzenie odpowiedzialności za szkody powstałe przy wykonywaniu przez ubezpieczonego funkcji o charakterze administracyjnym, włącznie z wydaniem decyzji administracyjnych.

Zakres ubezpieczenia rozszerza się o szkody powstałe przy wykonywaniu przez ubezpieczonego funkcji o charakterze administracyjnym, organizacyjnym związanych z wykonywaniem zawodu. Lekarze weterynarii zatrudnieni w ramach umowy o pracę w powiatowych lub wojewódzkich inspektoratach weterynarii lub związanych z wykonywaniem praktyk lekarsko-weterynaryjnych (szkody wyrządzone podczas wykonywania czynności zawodowych z rozszerzeniem o szkody wynikłe z funkcji o charakterze administracyjnym). Czynności wykonywane przez lekarza urzędowego z wyznaczenia powiatowego lekarza weterynarii.

Sublimit 30.000 PLN na jeden i wszystkie wypadki w okresie ubezpieczenia dla jednego członka Izby.

Dodatkowo do ubezpieczenia zostały włączone koszty ochrony prawnej, które dają możliwość skorzystania z:

- pokrycia kosztów pomocy prawnej na rzecz ochrony interesów prawnych osoby ubezpieczonej, związanych z wykonywaniem zawodu lekarza weterynarii,
- pokrycia wynagrodzenia adwokata lub radcy prawnego z tytułu zastępstwa procesowego lub obrony,
- swobodnego wyboru adwokata lub radcy prawnego w zakresie obrony, reprezentowania lub wspierania interesów osoby ubezpieczonej w postępowaniu przed sądem powszechnym oraz zawodowym/dyscyplinarnym lekarzy weterynarii (sądy administracyjne). (Szczegółowa treść zakresu w zapisach klauzuli).

Jak skorzystać?

Warunkiem skorzystania z programu ubezpieczeniowego jest posiadanie aktywnego statusu członka Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej oraz uregulowanej terminowo składce członkowskiej.

Kontakt w sprawie ubezpieczeń

W celu uzyskania wyczerpujących informacji dotyczących programu ubezpieczeniowego przygotowanego na zlecenie Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, należy skontaktować się z: **Agatą Łukowską (Mentor S.A.) pod nr tel.: 56 669 33 07.**

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI RADY PÓŁNOCNO – WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO – WETERYNARYJNEJ OD LIPCA DO WRZEŚNIA 2017 R.

W powyższym okresie posiedzenie Rady Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej odbyło się 01 sierpnia 2017 r.

W okresie sprawozdawczym pozytywnie rozpatrzono 2 wnioski o skreślenie z listy członków Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej z powodu przeniesienia do innych Izb. Ponadto podjęto 1 uchwałę w sprawie skreślenia z listy członków z powodu śmierci. Przyjęto 1 lekarza weterynarii w poczet członków naszej Izby.

Według stanu na dzień 01 września 2017 r. Północno – Wschodnia Izba Lekarsko – Weterynaryjna liczyła **635** czynnych lekarzy weterynarii.

W sprawach dotyczących zakładów leczniczych dla zwierząt podjęto:

- 1 uchwałę skreślającą zakład leczniczy dla zwierząt z rejestru,
- 4 uchwały dokonujące zatwierdzenia zmian regulaminów organizacyjnych zakładów leczniczych dla zwierząt,
- 2 uchwały upoważniające lekarzy weterynarii do wystawiania paszportów dla zwierząt.

Podczas posiedzenia Rada podjęła decyzję o modernizacji strony internetowej Północno – Wschodniej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej, która ze względu na rozwój technologii ma być dostosowana do jej przeglądania również z urządzeń przenośnych.

Rada omówiła zagadnienia związane z ubezpieczeniem lekarzy weterynarii w zakresie utraty dochodu wskutek niezdolności do wykonywania zawodu oraz ubezpieczeniem z tytułu OC lekarzy weterynarii.

Ustalono termin następnego posiedzenia Rady na 06.10.2017 r., które odbędzie się w Suwałkach i połączone będzie ze spotkaniem z lekarzami wolnej praktyki z powiatów Suwałki, Augustów, Sejny.

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

ZACHODNIOPOMORSKA IZBA LEKARSKO - WETERYNARYJNA W SZCZECINIE

W dniu 21 grudnia 1990 r. weszła w życie ustawa o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych. Pierwszy założycielski Zjazd Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej odbył się w maju 1992 roku. Uczestniczyli w nim lekarze weterynarii z byłego województwa koszalińskiego oraz województwa szczecińskiego – obecnie zachodniopomorskiego. Na zjeździe wybrano Prezesa, którym został lek. wet. Karol Marcinkowski oraz składy organów (Rady, Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, Sądu, Komisji Rewizyjnej).

Pierwsza kadencja Rady obejmowała lata 1991-1995. W okresie tym Rada zajmowała się:

- podjęciem stanowiska w sprawie wolnopraktykujących lekarzy weterynarii, a szczególnie problemem cen minimalnych za usługi weterynaryjne,
- wydaniem zaświadczeń stwierdzających prawo wykonywania zawodu lekarza weterynarii (po uprzednim nadaniu puli numerów przez Krajową Radę Lekarsko-Weterynaryjną) oraz uroczystym wręczeniu zaświadczeń w trakcie Zjazdów Izby (co ma miejsce do dnia dzisiejszego),
- utworzeniem Funduszu Samopomocy członków Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej,
- utworzeniem przydziału zleceń dotyczących masowych szczepień ochronnych psów przeciwko wściekliznie.
- wydawaniem Biuletynu Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej (od 1993r.).

Szczególną uwagę poświęcono konfliktom rozdziału zleceń z BC oraz organom urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa. W celu złagodzenia konfliktu ustalono klauzulę równomiernego rozdziału.

Spotkanie przedstawicieli Rady ZILW z właścicielami hurtowni leków weterynaryjnych oraz inspektorami do spraw nadzoru farma-

ceutycznego zaowocowało wypracowaniem wspólnego stanowiska, że uprawnionymi do zakupu leków w hurtowniach leków weterynaryjnych są wyłącznie lekarze weterynarii prowadzący działalność lekarsko-weterynaryjną w zakresie profilaktyki i leczenia zwierząt.

Druga kadencja obejmowała lata 1995-2001. Na Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym Prezesem ponownie został wybrany lek wet. Karol Marcinkowski. W okresie tym głównymi zadaniami Rady ZILW było:

- kontynuowanie spotkań z właścicielami hurtowni weterynaryjnych, zakup leków przez hodowców z pominięciem nadzoru lekarza weterynarii,
- podjęcie uchwały zabraniającej jakiejkolwiek reklamy pośredniej lub bezpośredniej,
- solidaryzowanie się z powodzianami poprzez zbiórkę pieniędzy (w ramach „Funduszu pomocy powodzianom” utworzonego przez Krajową Radę Lekarsko-Weterynaryjną),
- podjęcie próby zewidencjonowania zakładów leczniczych na terenie województwa,
- wydawanie Biuletynu Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej,
- analizowanie konfliktu i sprzeczności interesów pomiędzy lekarzami prowadzącymi działalność prywatną, a lekarzami zatrudnionymi w służbie państwowej, a także potrzeba wypracowania zdecydowanego podziału kompetencji w zakresie czynności, które mogą wykonywać obie grupy zawodowe, a kryteria podziału powinny uniemożliwić powstanie sytuacji prowokujących występowanie nieetycznego zachowania,
- wprowadzenie w życie nowelizacji ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych dotyczącej uczestniczenia w Zjazdach Sprawozdawczych delegatów wybieranych na zebraniach wyborczych na daną kadencję. Pierwsze zebranie odbyło się w styczniu 2001 roku. Utworzono 19 rejonów wyborczych. Ustalono proporcję 1delegat na 5 lekarzy weterynarii.

Trzecia kadencja Rady obejmowała lata 2001-2005. Na Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym, który odbył się 25 lutego 2001 r. na Prezesa wybrano lek. wet. Tadeusza Perskiewicza. Dzięki nowelizacji ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko - weterynaryjnych, dotyczącej uczestniczenia w Zjazdach Sprawozdawczych delegatów wybieranych na zebraniach wyborczych, w Zjeździe uczestniczyło 93,42 % delegatów. W okresie tym głównymi zadaniami Rady ZILW było:

- podjęcie działań umożliwiających prywatnie praktykującym lekarzom weterynarii udział w pracach przy wdrażaniu systemu rejestracji i identyfikacji zwierząt. Na IX posiedzeniu Rady podjęto decyzję o przystąpieniu samorządu do „Konsorcjum Polnet”, które to miało uczestniczyć w przetargu ogłoszonym przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa na oznakowanie bydła w Polsce,
- złożenie wniosków dotyczących ujednolicenia opłat wolnopraktykujących lekarzy,
- wydawanie Biuletynu Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej,
- zajęcie stanowiska w sprawie warunków i wysokości wynagrodzenia za wykonywanie czynności przez lekarzy weterynarii i inne osoby wyznaczone przez organ Inspekcji Weterynaryjnej,
- opublikowanie broszury „Orientacyjne ceny za usługi w praktyce weterynaryjnej”, w której podano ceny do wiadomości i wykorzystania przez lekarzy weterynarii.

Kolejna kadencja Rady obejmowała lata 2005-2009. Na Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym Prezesem Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej po raz kolejny został lek. wet. Tadeusz Perskiewicz. W tym okresie Rada zajmowała się głównie:

- przybliżeniem lekarzom weterynarii tematu paszportu dla zwierząt, w związku ze zmianami wprowadzonymi przez Parlament Europejski poprzez rozporządzenie nr 998/2003,
- utworzeniem fundacji pożytku publicznego „Pro veterinariae sua”, która uzyskała wpis do Krajowego Rejestru Sądowego. Jednakże w związku ze zmianą statusu fundacji oraz ze względu na przewlekłe postępowanie prowadzone przez Sąd Okręgowy w Szczecinie, nie było możliwe dopełnienie formalności, co przeszkodziło podjęciu statutowej działalności,
- wdrożeniem programu CELAB, dzięki której poddano kontroli 149 zakładów leczniczych dla zwierząt,
- wydawaniem Biuletynu Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej (do 2008 r.).

W wymienionym okresie w Warszawie odbyła się Ogólnopolska Demonstracja Lekarzy Weterynarii i Pracowników Inspekcji, w której uczestniczyli przedstawiciele województwa zachodniopomorskiego.

Piąta kadencja Rady obejmowała lata 2009-2013. Na Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym nowym prezesem został lek. wet. Marek Stanisław Kubica. Do głównych zadań Rady należało:

- zmiana siedziby Izby, przy nie uszczupleniu zasobów finansowych (lokaty) oraz bez zaciągania zobowiązań finansowych. Od października 2009 r. nowa siedziba mieści się w zabytkowej willi Quistropa w Szczecinie.
- podjęcie cyklu szkoleń w ramach kształcenia ustawicznego przy pomocy Głównego Lekarza Weterynarii (pierwsze szkolenie odbyło się w lutym 2010 r.),
- podwyższenie standardu Ośrodka przy najwyższym w historii udziale środków pochodzących spoza budżetu Zachodniopomorskiej Izby (otrzymanie 5 domków typu holenderskiego od KILW, zagospodarowanie terenu wokół nowych domków, skanalizowanie oraz podłączenie do sieci elektrycznej wszystkich nowych domków, wybudowanie dużej wiaty z piecem grillowym, zmiana formuły zarządzania ośrodkiem, zmodernizowanie placu zabaw dla dzieci, zainstalowanie łącza internetowego Wi-Fi),
- umożliwienie wszystkim lekarzom weterynarii przystąpienia do grupowych ubezpieczeń pracowniczych, niezależnie od miejsca wykonywania zawodu,
- zorganizowanie szkolenia z zakresu: „Kasy fiskalne w branży lekarzy weterynarii – szkolenie i prezentacja urzędzeń”, co wynikało z wejścia w życie przepisów nakładających obowiązek stosowania kas fiskalnych w zakładach leczniczych dla zwierząt,
- podjęcie stanowiska wobec uchwały Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej w sprawie ustawicznego szkolenia jako szkodliwe i niesprawiedliwe społecznie w obecnym brzmieniu,
- organizacja Ogólnopolskiej Konferencji Tematycznej „Uwarunkowania prawne z zakresu gospodarki odpadami, ubocznymi produktami zwierzęcymi oraz ich realizacja w świetle obowiązujących przepisów, jako istotny element ochrony środowiska, realizowany w ramach obchodów 20.lecia Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, przy dofinansowaniu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Fundacji Programów Pomocy dla Rolnictwa FAPA,
- podjęcie uchwały w sprawie sztandaru Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej oraz uchwały w sprawie powołania pocztu sztandarowego,
- podjęcie apelu wyrażającego poparcie dla projektu uchwały KRLW w sprawie ogólnopolskiego odstąpienia wszystkich lekarzy weterynarii od podpisania umów z tytułu wyznaczenia przez powiatowego lekarza weterynarii,

- organizacja, przy współdziale Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego Wydziału Rolnictwa i Rybactwa oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Ogólnopolskiej, Konferencji Tematycznej „Żywność ekologiczna oraz regionalna gwarancja zdrowia publicznego”. Konferencja zapoczątkowała długofalowe działania mające na celu stworzenie oraz promowanie znaku jakości zdrowotnej żywności pochodzenia zwierzęcego oraz roślinnego, wytwarzanego z surowców pozyskiwanych na Pomorzu Zachodnim w sposób zgodny z przyjętymi regułami,
- organizacja Konwentu Prezesów w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym w Międzyzdrojach, który wystosował apel w sprawie podjęcia natychmiastowych działań na rzecz ustalenia w trybie rozporządzenia stawek opłat za badanie laboratoryjne mięsa na obecność włośni skierowane do Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi,
- podjęcie stanowiska w sprawie zagrożeń związanych z brakiem dostosowania prawa polskiego do wymagań prawa wspólnotowego oraz potrzeb wynikających z weterynaryjnej ochrony zdrowia publicznego,
- podjęcie stanowiska w sprawie „Założeń do projektu ustawy o zmianie niektórych ustaw w związku ze zmianami w organizacji terenowych organów administracji rządowej”,
- ustanowienie regulaminu przyznawania medalu Gryf Weterynaryjny oraz zakup matrycy,
- podjęcie stanowiska w sprawie projektu ustawy prezydenckiej o wzmocnieniu udziału mieszkańców w samorządzie terytorialnym, współdziałaniu gmin, powiatów i województw oraz zmianie niektórych ustaw.

Rada koncentrowała się na czynnym uczestnictwie w prowadzeniu dialogu społecznego z decydentami szczebla centralnego w toku procesu tworzenia aktualnych rozwiązań prawnych w następujących sprawach:

1. urealnienia stawek za badanie mięsa,
2. ustalenia opłat za czynności laboratoryjnego badania mięsa w kierunku włośni,
3. uproszczenia systemów jakości badania w kierunku włośni w laboratoriach, które byłyby opiniowane przez Państwowy Instytut Weterynaryjny – Państwowy Instytut Badawczy w Puławach, a następnie wdrażane,
4. utworzenia Pracowni Diagnostyki Włośni w Zakładach Higieny Weterynaryjnej i ich oddziałach.

W styczniu 2013 r. Rada wystąpiła do Minister Edukacji Narodowej Pani Krystyny Szmulas o zbadanie w ramach nadzoru pedagogicznego zgodności z przepisami rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 7 lutego 2012 r. w sprawie podstawy programowej kształcenia w zawodach (Dz. U. z 2012 r. poz. 184) – działalności polegającej na kształceniu w zawodzie technik weterynarii realizowanej na terenie województwa Zachodniopomorskiego - kontynuacja dialogu do dnia dzisiejszego.

Rada zwróciła się do Marszałek Sejmu Pani Ewy Kopacz z deklaracją chęci współpracy nad nowelizacją ustawy w zakresie opracowania i wdrożenia systemowych zmian odnoszących się do realizacji obowiązków, o których mowa w ustawie z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt (Dz. U. z 2003r. Nr 106 poz. 1002 ze zmianami), związanych z programem opieki nad zwierzętami bezdomnymi oraz zapobieganiem bezdomności zwierząt.

W wyżej wymienionej kadencji Rada skierowała także prośbę do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego o wystąpienie z wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie niezgodności przepisów art. 16 ust. 2 pkt 2 oraz art. 33 pkt. 1 ustawy o Inspekcji Weterynaryjnej z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej.

Szósta kadencja Rady obejmowała lata 2013-2017. Podczas Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego Lekarzy Weterynarii prezesem po raz kolejny został lek. wet. Marek Stanisław Kubica. Zadania Rady VI Kadencji obejmowały działania w kwestii:

- wprowadzenia systemu operacyjnego SOWET na terenie województwa zachodniopomorskiego, polegającego na wprowadzaniu danych druków wydanych paszportów, co usprawniło pracę na poziomie zakładu leczniczego dla zwierząt oraz biura Izby. Systemem objęci zostali wszyscy lekarze weterynarii uprawnieni do wydawania paszportów dla zwierząt. Należy podkreślić, iż program pilotażowo wdrożony został na poziomie Zachodniopomorskiej Izby, a jako stabilny w roku 2016 wprowadzony na terenie całego kraju,
- kontynuacji cyklu szkoleń w ramach kształcenia ustawicznego przy pomocy Głównego Lekarza Weterynarii,
- organizacji Ogólnopolskiego Spotkania Lekarzy Praktyków, którzy się konsultują na stronach zamkniętego forum weterynaryjnego „Veterinarius”,
- podjęcia stanowiska w sprawie instrukcji Głównego Lekarza Weterynarii wydanej w dniu 3 kwietnia 2013 r. nr GIWBż.- 500/1/13

oraz działań Głównego Lekarza Weterynarii w ramach programu „Zero tolerancji”,

- uzyskania 5 mandatów na Krajowym Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym Lekarzy Weterynarii (3 - Krajowa Rada, 1 - Komisja Rewizyjna, 1 - Krajowy Sąd),
- wyboru lokalu na nową siedzibę Izby, przeprowadzenie prac remontowych. Zachodniopomorska Izba Lekarsko-Weterynaryjna w nowo wyremontowanej siedzibie rozpoczęła urzędowanie od 1 maja 2016 r.,
- organizacji obchodów 25.lecia samorządu lekarzy weterynarii w Starym Drawsku,
- kontynuacji dialogu społecznego z decydentami szczebla centralnego odnośnie wynagrodzeń lekarzy weterynarii za laboratoryjne badanie mięsa na obecność włośni, wyjaśnienia sprawy wynagrodzeń za szczepienia przeciwko wściekliznie oraz działalności polegającej na kształceniu w zawodzie technik weterynarii.

W VI kadencji Rada Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej zwróciła się do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w związku z zaniechaniem wydania przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi aktów normatywnych określających:

1. stawki opłat za badania laboratoryjne mięsa na obecność włośni,
2. stawki wynagrodzeń lekarzy weterynarii za badania laboratoryjne mięsa na obecność włośni.

Kwestie te były kontynuacją problemu z lat wcześniejszych oraz kontynuacją postulatów zawartych w Porozumieniu Wielkopolskim zawartym w czerwcu 2015 roku. Kancelaria Prezydenta potwierdziła otrzymanie korespondencji i poinformowała, że zgodnie z przysługującymi kompetencjami przekazała kopię listu do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w celu analizy przedmiotowej sprawy. Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi poinformowało, że planowane jest rozpoczęcie prac nad nowelizacją rozporządzeń Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi w wyżej wymienionej kwestii i po opracowaniu projektów nowelizacji zostaną one skierowane do uzgodnienia m. in. z Krajową Izbą Lekarsko-Weterynaryjną.

Rada zwróciła się ponownie do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o wystąpienie z wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie niezgodności przepisów art. 16 ust. 2 pkt. 2 oraz art. 33 pkt. 1 ustawy o Inspekcji Weterynaryjnej z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej. W swojej odpowiedzi Prezydent RP wskazał, że „...*Krajowa Rada Lekarsko-Weterynaryjna zrzeszająca osoby wykonujące zawód we-*

terynarza – ekspertów i praktyków – dysponuje wiedzą i doświadczeniem z zakresu spraw objętych zakresem swojego działania, w tym problematyki wykonywania zawodu lekarza weterynarii w Polsce, a tym samym jest w stanie najskuteczniej wykazać naruszony interes prawny swoich członków. Mając powyższe na uwadze, a także fakt poparcia Państwa stanowiska przez Krajową Radę Lekarsko-Weterynaryjną, sugerujemy zwrócenie się do powyższej organizacji z prośbą o skorzystanie z przysługującego jej prawa do wystąpienia z wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego...” co też Rada Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej uczyniła, zwracając się do Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej w dniu 22 czerwca 2016 r. z prośbą o weryfikację poglądu wyrażonego w powołanym piśmie i ewentualnym skierowaniu do Trybunału Konstytucyjnego stosownego wniosku.

Rada Zachodniopomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej angażowała się w organizację cyklicznych ogólnopolskich spotkań lekarzy weterynarii: zlotu VetRiders (2010) oraz Ogólnopolskich Mistrzostw Polski w Strzelaniu Myśliwskim (2013) w Pucicach koło Szczecina, których celem, oprócz rywalizacji sportowych, była integracja samorządu lekarsko-weterynaryjnego.

Podobny cel przyświecał współorganizacji otwarcia nowej siedziby Powiatowego Inspektoratu Weterynaryjnego w Świnoujściu (2010) oraz w Wałczu, które dodatkowo połączone były ze szkoleniami.

Obecna, siódma kadencja Rady rozpoczęła się w kwietniu 2017 roku. Podczas Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego Lekarzy Weterynarii prezesem został lek. wet. Przemysław Jurczyk, który kontynuuje zadania i cele swoich poprzedników.

Poniżej lekarze weterynarii biorący udział w pierwszym, założycielskim Zjeździe:

Województwo koszalińskie: Jerzy Andrzejewski, Inez Andryszewska-Kwik, Aleksandra Brzosko, Andrzej Brzosko, Henryk Boroń, Mieczysław Bojke, Norbert Burdziełowski, Arkadiusz Bojarski, Elżbieta Bartkowska, Bogusław Bartkowiak, Ferdynand Burgiel, Jan Brodowski, Zbigniew Bińkowski, Zbigniew Buchowiecki, Paweł Bienias, Konrad Ciaś, Regina Czaplicka-Drozdowska, Genowefa Chmielewska, Andrzej Chmielewski, Marek Chmielewski, Jan Czapnik, Witold Choroś, Bogusław Cwakliński, Józef Ciporski, Adam Duł, Marian Dworakowski, Zbigniew Dudek, Jerzy Dowgiałło, Tadeusz Filipkowski, Ewa Gołembiewska, Zenon Gołembiewski, Henryk Gadula, Marek Golkowski, Joanna Golkowska, Marek Gębał, Alicja Graczyk, Zbigniew Grabarek, Krzysztof Hübner, Franciszek Hryniewicz, Tadeusz Hajkowicz, Le-

szek Hryckiewicz, Anna Igiel, Dariusz Igiel, Janusz Iwanek, Stanisław Jankowski, Antoni Jaroszewski, Lubomir Kolbusz, Włodzimierz Kanderski, Remigiusz Konom, Ryszard Krzemiński, Krzysztof Kostecki, Halina Kostecka, Zbigniew Kulka, Marek Kaszubski, Stanisław Kosmala, Halina Krawiec, Zygmunt Kaźmierczak, Stanisław Karbowski, Stanisław Kowalczyk, Grzegorz Król, Edward Kurcz, Andrea Korecka-Kurcz, Zenon Kumek, Józef Kozar, Krystyna Kulawczyk, Tadeusz Klimma, Krzysztof Kwik, Zdzisław Kalupa, Krzysztof Kadłubowski, Izabela Kaszubska, Tadeusz Kabaciński, Alojzy Langner, Romuald Lebryk, Jadwiga Lewicka, Wit Lewicki, Andrzej Lechowicz, Władysław Lasocki, Andrzej Łysakowski, Barbara Mękarska, Wojciech Mękarski, Krystyna Mazur, Witold Mazur, Jerzy Mieczkowski, Tadeusz Mażewski, Bogdan Maślak, Zenon Mielewczyk, Henryk Maciąg, Julian Miazek, Edward Matyniak, Jędrzej Nowicki, Dana Nowicka, Marian Niebudek, Jerzy Nałęcz, Maria Nadowska, Konrad Nadowski, Janusz Nyk, Krzysztof Nowak, Sławomir Nurczyński, Henryk Niebieszczański, Tadeusz Nowicki, Marek Odlewany, Tomasz Olender, Adam Orłowski, Franciszek Otłowski, Bogdan Otłowski, Ryszard Perzanowski, Alicja Pigla, Krzysztof Pigla, Dariusz Piechocki, Adam Piskorek, Edmund Podbrożny, Marian Ptasznik, Janina Ptasznik, Przemysław Pacholec, Andrzej Pawlik, Tadeusz Perskiewicz, Krystyna Paszowska, Janina Perec, Zbigniew Perec, Andrzej Pławiński, Jolanta Piwowarczyk, Piotr Piwowarczyk, Eugeniusz Pałka, Krzysztof Pomorski, Tomasz Pokrzywka, Ewa Pekowska, Mariusz Rychter, Edmund Rogoża, Roman Rajewski, Jerzy Radziszewski, Iwona Raś, Maciej Raś, Jan Romański, Romuald Radziwołek, Jerzy Rachwałowski, Jan Rosiński, Jan Sawko, Jolanta Strzelecka, Grzegorz Spyra, Zbigniew Spiżewski, Sławomir Siegiel, Robert Sienkowski, Sylwester Sobański, Bogusław Siwko, Ryszard Szczuka, Zygmunt Szynkler, Marek Sewerynek, Zenon Sowsian, Roman Stasierski, Mirosław Stawiarski, Włodzimierz Sikorski, Elżbieta Sikorska, Małgorzata Śliwińska, Bogusława Smólska-Szymczeska, Henryk Szymański, Andrzej Stańczyk, Piotr Stasierski, Teofil Serwatowski, Roman Szarlak, Genowefa Szarlak, Zygmunt Skrzypek, Mariusz Sitarz, Paweł Szawłowski, Jerzy Spenner, Marek Skrobiszewski, Jarosław Szostak, Ryszard Sajnaga, Mieczysław Taszkun, Krzysztof Ulrich, Władysław Wybieralski, Anna Wybieralska, Gabryela Wawrzyńska, Jarosław Wierzejski, Zbigniew Wojtaszek, Ryszard Włodarczyk, Janusz Wiercioch, Marek Wałachowski, Jerzy Wrzeszcz, Ryszard Woliński, Szczepan Zieliński, Andrzej Żukociński, Zygmunt Zgierski, Józef Voss, Bogusław Zakrzewski.

Województwo szczecińskie: Tadeusz Antoszek, Andrzej Adamski, Zbigniew Banaś, Zygmunt Borowiak, Benedykt Bińkowski, Andrzej Blachura, Jan Biliński, Mirosław Berezowski, Elżbieta Bociarska, Jan Bociarski, Tadeusz Białek, Romuald Bekajło, Zygmunt Bąk, Tadeusz Bełdowski, Andrzej Bocian, Witold Chojnacki, Tadeusz Cieśla, Władysław Chowański, Bogdan Chudy, Waldemar Choina, Joanna Ciechańska, Ewa Czarny, Henryk Czarnecki, Bronisław Czerewaty, Danuta Czerwińska, Zdzisław Czerwiński, Stanisław Chałat, Grażyna Cioroch, Kazimierz Cisło, Krzysztof Dankiewicz, Jacek Dąbrowski, Kazimierz Drewniak, Władysław Dziedzic, Stanisław Dziemidowicz Marcin Dobkowski, Janusz Dymel, Elżbieta Dołhań, Lesław Dołhań, Ewa Dobryłko, Waldemar Dobryłko, Maria Dmochowska, Jerzy Dmochowski, Wiesław Deptuła, Andrzej Florkowski, Wojciech Fragstein, Jerzy Frąckowiak, Andrzej Frąckowiak, Antoni Furowicz, Jerzy Głowacki, Janusz Grabiec, Tomasz Grupiński, Elżbieta Grądzka, Sławomir Grądzki, Grażyna Gunia, Barbara Gutarowicz, Aleksander Garlicki, Marian Gęsikowski, Anna Górecka, Grzegorz Górecki, Jan Górąjski, Bogdan Grzelak, Barbara Grabałowska, Andrzej Grabałowski, Hubert Gumowski, Zygmunt Gabryś, Krystyna Golicz, Jarosław Gołębiewski, Zbigniew Gosławski, Leonard Gugąła, Antoni Jastrzębski, Piotr Jastrzębski, Zbigniew Jarosławski, Arkadiusz Jaszczak, Marian Jagusz, Bogumiła Jacewicz, Jan Jacewicz, Tadeusz Janaczyk, Wojciech Jezierski, Paweł Jędrzejewski, Andrzej Januszewski, Janusz Jureczek, Jan Jarosz, Antoni Jędrzejowski, Marek Jancewicz, Wiesław Kuczma, Arkadiusz Kruża, Wiesław Kostrzewski, Stanisław Konarski, Janusz Kopyłowski, Mirosława Królak, Waldemar Królak, Ewa Kaznocha, Paweł Kaznocha, Janusz Kozuchowski, Justyna Kozuchowska, Jerzy Kałuża, Stanisław Kowalewski, Antoni Kwietniak, Artur Konieczny, Janina Kaźmierczak, Ziemowit Kaczyński, Piotr Kleka, Marek Kleka, Marek Krzysztofik, Marek Kozak, Jan Kołtowski, Amelia Kluczkowska, Janusz Kotarski, Marian Kraszkiewicz, Anna Karasek, Jacek Leonkiewicz, Zdzisław Lech, Małgorzata Lemańska, Janusz Lemański, Stefan Leoniuk, Lesław Łukawski, Waclaw Łuniewski, Jarosław Muzykiewicz, Robert Mazur, Ryszard Mikołajczyk, Grzegorz Majewski, Tadeusz Maciołek, Karol Marcinkowski, Wojciech Małecki, Tomasz Mruk, Maria Miszczak, Bogdan Makowski, Dorota Mync-Chmielewska, Tomasz Mitura, Blandyna Migdańska, Ryszard Misztal, Piotr Nazar, Henryk Nadskałulski, Zygmunt Nociński, Sławomir Nuroński, Henryk Noga, Stanisław Olender, Piotr Olszewski, Tadeusz Osóch, Andrzej Oreńczak, Henryk Pawlak, Stanisław Paclawski, Józef Pawlikowski, Zdzisław Pawlik,

Wotold Pietrzyk, Zbigniew Pitula, Grzegorz Popławski, Jan Pawiński, Jan Pochwała, Zbigniew Podczaski, Maciej Prost, Wiesław Przekowiak, Jarosław Przybyłowski, Zdzisław Peczyński, Stanisław Porębski, Janusz Prost, Marcin Pikiel, Wiesław Religa, Janusz Racinowski, Maciej Racinowski, Aleksander Rybczyński, Zbigniew Rabiega, Waldemar Romańczukiewicz, Zygmunt Richter, Tadeusz Ratkowski, Witold Ratkowski, Dariusz Raniszewski, Alojzy Remigiusz, Krzysztof Suślak, Janusz Stołecki, Andrzej Szymański, Wiesław Szymański, Halina Szymańska, Maciej Szymański, Zbigniew Sułkowski, Tadeusz Sot, Edward Stankiewicz, Stefan Staszewski, Stanisław Stelmach, Antoni Szylkiewicz, Ewa Sobieszczyk, Artur Suszek, Jerzy Sadowski, Jerzy Sapiński, Teresa Szmagaj, Lech Szmagaj, Albert Surynt, Mieczysław Sypień, Tadeusz Soroka, Ryszard Sawicki, Zbigniew Socha, Leszek Szostak, Tomasz Stanisławski, Remisław Suchcicki, Mieczysław Sałuda, Ryszard Służewski, Norbert Strzewiczek, Kazimierz Sokołowski, Piotr Słowikowski, Piotr Stocki, Lech Szczepiński, Mieczysław Story, Tadeusz Semiszyn, Mirosław Samsik, Lidia Szkuta, Władysław Szemis, Krystyna Tokarska, Jan Tokarski, Bogdan Trot, Maciej Trynka, Iwona Turniak, Waldemar Turniak, Stanisław Tułeczki, Zdzisław Truszyński, Kazimierz Turek, Marek Tekiela, Adam Urbański, Bolesław Uziębło, Anna Wroniewska, Józef Zbigniew Woroszczak, Leon Woźniak, Andrzej Wieczorek, Barbara Walkowiak, Jerzy Wikliński, Andrzej Wojtyła, Zbigniew Wojciechowski, Piotr Wątroba, Juliusz Wola, Zbigniew Wnuk, Andrzej Wolańczyk, Anna Wolańczyk, Jarosław Węgliński, Jerzy Wasilewski, Grażyna Wilk, Stanisław Wołoszczak, Tomasz Wawryniuk, Remigiusz Węgrzynowicz, Jarosław Wieluniecki, Lilianna Zawodna, Andrzej Zawodny, Włodzimierz Zaręba, Bogdan Zieliński, Jan Zenkner, Jan Jerzy Zenkner, Wit Żarnawski, Józef Żurek, Eugeniusz Żywica, Antoni Żal.

Z roku na rok przybywało zadań dla działań Samorządu. Początkowo były to sprawy związane z przyznawaniem prawa wykonywania zawodu lekarza weterynarii, stwierdzenia utraty prawa wykonywania zawodu lekarza weterynarii po wpisy i skreślenia do rejestru członków, opiniowania na stanowiska powiatowych lekarzy weterynarii i ich zastępców, umorzenia składek członkowskich. Po wprowadzeniu ustawy o zakładach leczniczych dla zwierząt zaczęto prowadzić ewidencję zakładów leczniczych dla zwierząt. Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady nr 998/2003/WE i uchwała Krajowej Rady nr 105/2005/2003 narzuciło obowiązek prowadzenia rejestru lekarzy weterynarii uprawnionych do wydawania paszportów.

Lata działalności samorządu to przede wszystkim obrona wartości i uprawnień przypisanych do zawodu lekarza weterynarii, dbanie o dobro publiczne zawodu i ciągły dialog z decydentami szczebla wyższego, ale przede wszystkim niesienie pomocy zwierzętom.



**Pluszowy czy nie, bez badania nie
przepuszczę!**

rys. Tomasz Bielański

Natalia Zacharek

Uniwersytet Wrocławski

Stacjonarne Studia Doktoranckie Nauk o Kulturze

ZWIERZĘTA GOSPODARSKIE W MEDYCYNIE SPOŁECZEŃSTWA AGRARNEGO

Człowiek od początku osadnictwa ściśle związany był ze zwierzętami. Międzygatunkowa więź z jednej strony stawiała zwierzę na przeciwnym stanowisku względem człowieka, czyli po stronie natury. Z drugiej jednak strony więź ta bywała przełamywana ze względu na wspólny byt, często pod jednym dachem oraz uzależnienie człowieka od współpracy ze zwierzętami – wykorzystywaniu w pracy na polu, w diecie (mleko, mięso), odzieży (skóra, wełna) czy w dawnych formach kultowych (ofiary ze zwierząt, rytualne wykorzystywanie elementów ciał zwierząt). By zrekonstruować wykorzystanie zwierząt w medycynie ludowej, należy sięgnąć do źródeł etnograficznych z końca XIX i początku XX wieku, dotyczących obszarów Polski, dzisiejszej Ukrainy, Litwy, a także zachodniej Rosji. W materiałach znajdują się liczne ślady wierzeń przedchrześcijańskich, które poniekąd definiują podejście człowieka do zwierząt hodowlanych. Przeważająca większość przykładów dotyczących troski o zwierzęta, pochodzi z *Dzieł Wszystkich* Oskara Kolberga oraz *Huculszczyny* Władysława Szuchiewicza oraz monografii Henryka Biegeleisena *Lecznictwo ludu polskiego*.



Medycyna ludowa Słowian

Aby zrozumieć rolę zwierząt w medycynie ludowej, istotna jest znajomość symboliki zwierząt hodowlanych. Flora i fauna u Słowian były „tworzywem”, za pomocą którego w symboliczny sposób organizowany był świat i wyrażane podstawowe koncepcje dotyczące dawnej

rzeczywistości. Słowiańska zoologia wyróżnia zwierzęta szczęśliwe, feralne, fałszywe, szczere, nieczyste, solarne, lunarne, żeńskie i męskie. Dawniej występowały zwierzęta jednoznacznie przypisane szczęściu i pechowi. Posiadały one szczególne cechy w wyglądzie, które po odpowiednim skojarzeniu (poprzez myślenie magiczne), mogły służyć, zdaniem społeczeństwa agrarnego, za efektywny lek. Jako przykład służyć mogą uszy zająca, które uznawane były za doskonały środek na zatkanie uszy (doskonały słuch zająca), a jego części ciała podane w odpowiedni sposób, miały spowodować zajście w ciążę (niezwykła płodność zająca). W medycynie ludowej pośrednio związane ze zwierzętami, były również ich ekskrementy, sierść oraz pazury. Te części ciała zwierząt posiadały wartość niejednoznaczną, nie były na stałe „związane” ze zwierzętami, aczkolwiek bezpośrednie ich działanie na chorego, wraz z odpowiednim skojarzeniem, dawały skutek podobny do bezpośredniego kontaktu zwierzęcia z chorym. Dla przykładu, na Lubelszczyźnie dawano jeść kurom zajęcze odchody, „bebelki”, aby lepiej się niosły (ze względu na skojarzenie „płodności” kury z płodnością zajęczą).

W medycynie ludowej kierowano się czasem leczenia – nie mógł być to przypadkowy okres kuracji lub zbierania leków, a szczególnie dzień świąteczny, o wzmocnionej mocy sakralnej (np. święto kościelne lub związane z rokiem wegetacyjnym), wyjątkowa godzina leczenia (południe, czyli środek dnia lub północ, czas o wschodzie słońca lub tuż po zachodzie). Wyjątkowe również musiało być miejsce leczenia (lub zbioru produktów na leki lub miejsce, gdzie księżyc pada, rozdroże itp.). W praktykach leczniczych nade wszystko ważne były towarzyszące działaniu formuły słowne, takie jak zamawiania wzmacniane modlitwami, wypraszenia lub przebłagania chorób. Magia słowa posiadała w folklorze słowiańskim podstawową rolę, ponieważ wierzone, że zwracając się bezpośrednio do choroby – utożsamianej jako materialny, obcy byt w ciele chorego pod postacią np. żmii, jaszczurki czy robaka – wraz z pomocą *sacrum*, posiada się moc unieszkodliwienia lub przepędzenia choroby z organizmu zwierzęcia lub człowieka. Warto również dodać, iż zarówno w przypadku ludzi, jak i zwierząt, sposoby leczenia oraz leki często były takie same – nie rozróżniano leków ludzkich i zwierzęcych.

Tekst podzielony został na dwie części: w pierwszej scharakteryzowane zostaną praktyki mające zachować zdrowie zwierząt w gospodarstwie rolnym. Opisane zostaną również najczęściej spotykane choroby oraz sposoby leczenia zwierząt. Druga część dotyczyć będzie wykorzystania zwierząt w leczeniu chorób u człowieka.

Choroby zwierzęce

By zapewnić zdrowie zwierząt, gospodarz na dawnej wsi przede wszystkim starał się zapobiegać chorobie swoim podopiecznym. Do pośrednich działań profilaktycznych należały święta skierowane do drapieżników, które zagrażały zwierzętom domowym, aby je prześlagać oraz w intencji bydła, aby „się wiodło”. Dlatego na Ukrainie na początku XX wieku można było zauważyć święta w roku wegetacyjnym przypisane żmijom, niedźwiedziom, wilkom i jaszczurkom. Niezwykle istotne były dla gospodarzy huculskich *sveta twaryn*, poświęcone św. Błażejowi, Wojciechowi i Mikołajowi – patronom bydła. Osobne święto w intencji zdrowia zwierząt na Ukrainie stanowił *Wetyk den*, obchodzony pomiędzy Wielkanocą, a Zielonymi Świątkami. Podczas wszystkich świąt dotyczących zwierząt, gospodarze pościli cały dzień, by wieczorem spożyć kolację w intencji bydła, by tym samym uchronić je od ukąszenia gadów, jak i nagłej i przygodnej śmierci. Do praktyk magicznych o charakterze ochronnym należało również wnoszenie palem do stajen po mszy w Niedzielę Palmową, kropienie wodą święconą i okadzanie bydła, przepędzając je niekiedy przez płonącą gałązkę wierzby oraz danie do spożycia bażkę z palmy, by zabezpieczyć zwierzęta przed chorobami i czarownicami. Na św. Rocha zaś, patrona od morowej zarazy, odbywały się procesje do kościołów pod jego wezwaniem. Palono wówczas ogniska, przez które przepędzano bydło. Czasem w tym obrzędzie uczestniczył ksiądz święcąc zwierzęta wodą. Podczas prawosławnego święta *Bohorodyci*, czyli Zwiastowania, wówczas, gdy przypadło w poniedziałek, nie można było nic wydać lub pożyczyć z chaty, zaszkodziłoby to bowiem bydłu. Podobnie postępowano przy narodzinach cielęcia. Pożyczenie czegokolwiek w tym czasie, naruszyłoby mianowicie porządek symbolicznej „całości”, w jaką weszło młode zwierzę.

Do najczęstszych metod profilaktyki zwierząt należało wykorzystywanie strzałek piorunowych (belemnitów). Ich powstanie przypisywano piorunowi, były więc częstym środkiem przeciwdemonicznym i stosowane były przeciwko czarownicom, które z kolei były główną przyczyną odbierania mleka krowom na całej Słowiańszczyźnie. Pocieranie wymion krowich strzałkami piorunowymi przez gażdżinę na Huculszczyźnie, chronić miało krowę przed chorobami oraz czarownicami, które często pojawiały się pod postacią żmii. Kolejnym magicznym atrybutem stosowanym na wsi polskiej były tzw. węzełki wielkoczwartkowe. W trakcie nabożeństwa w kościele lub cerkwi małopolskiej, gdy rozlegały się dzwony po przeczytaniu każdej z czterech Ewangelii o męce

Chrystusa, znachorki po każdym dzwonieniu robiły węzły na lnianym sznurze. Miały one służyć przez następny rok jako talizman chroniący przed chorobami bydła. Gospodarze polscy oraz Huculi zakładali węzełki na szyje cielętom i źrebiętom, nieraz z dodatkiem święconych ziół lub czosnku. Taki węzełek młode nosiło w woreczku, przywiązany do szyi. Podczas świąt dorocznych gospodarz plótl również wianki z liści kukurydzy i zakładał je zwierzętom na szyję, by uchronić od czarów, zapewnić zdrowie i jedność stad na połoninie huculskiej. W obrzędowości polskiej spotykano się również z wiankami z ziół na głowach bydła podczas procesji zielonoświątkowej, przystrajanie rogów krów i wołów czerwonymi wstążeczkami lub rysowanie krzyży na rogach wolicz święconą kredą. Znane są również praktyki magicznego oborywania wsi parą wołów. Para bliźniąt wolicz obojga płci, prowadzona przez parę bliźniąt ludzkich, prowadziło zwierzęta, zaprzęgnięte w pług dookoła granic wsi, co miało uchronić mieszkańców, znajdujących się wewnątrz zamkniętej magicznie przestrzeni, przed epidemiami oraz karą niebios.

Uniwersalnym słowiańskim panaceum, często wykorzystywanym na terenie Polski, był dziegieć – odpowiednio przygotowany wywar z kory brzozy stosowany w praktykach leczniczych zarówno doustnie, jak i zewnętrznie. Dziegciem smarowano profilaktycznie wymiona krowie, grzbiety owcom i krowom, wykonując znak krzyża. Huculi dodatkowo wykonywali dziegciem na drzwiach obory znak krzyża przeciwko złym duchom. Obora była miejscem szczególnie zabezpieczanym przeciwko niesprzyjającym siłom – w kątach i szczeliny powkładane zostały święcone zioła w Zielone Świątki, na Wielkanoc zaś gospodarz ukraiński wtykał do wrót obory zieloną gałązkę wierzby jako środek przeciwko czarownikom. Powszechnie w Polsce w progu stajni kładziono siekierę, a nad wrotami wieszano szczątki Żyda, Cygana (a więc osób „obcych” etnicznie, przynoszących szczęście), nietoperza, lub niedźwiedzie pazury, by chroniły przed demonami. Obora to miejsce, gdzie krowa spędzała „rekonwalescencję” po ocieleniu. Towarzyszyły temu zabiegi, mające charakter ochronny. Tuż po porodzie gospodyni zbierała żarzący się węgiel i po dodaniu aromatycznych ziół, okadzała ze wszystkich stron krowę, szczególnie zwracając uwagę na wymiona. Zabieg ten wykonywała kilka razy dziennie przez kilka pierwszych dni po ocieleniu. W wypadku, gdy wymię krowy spuchłoby, w województwie lubelskim trzykrotnie przykładano doń płaską część noża oraz osetkę, po czym smarowano wymiona święconym miodem.

Najczęściej występującą chorobą krów na wsi polskiej był urok odbierający mleko, spowodowany działaniem nieprzyjaznych sił. Ma-

giczne odebranie mleka można było poznać na Huculszczyźnie po łzach zwierzęcia. Urok mógł być rzucony przez osobę, która pochwaliła wygląd cielęcia. By uchronić się od zaszkodzenia bydłu, należało splunąć natychmiast za lewe ramię. Zauroczyć zwierzę mogła również osoba, która posiadała tzw. „uroczne oczy” lub taka, która „zapatrzyła się” na krowę. W tym celu starano się przewiązywać ogon lub szyję czerwoną nitką, by tam skupił się najpierw wzrok oglądającego zwierzę. Czerwonej nitki bowiem nie da się zauroczyć. Osobą, która jednak najczęściej oskarżana była o rzucanie uroku, była czarownica. Mogła się ona pojawiać pod postacią jaszczurki, kota, czarnego psa, ptaka nocnego, żmii i innych zwierząt w pobliżu krowy i odebrać jej magicznym sposobem mleko, w efekcie czego u jej krowy pojawiło się więcej mleka. By zdjąć z krowy urok, należało odwołać się do szeregu magicznych czynności oraz artefaktów. Do jednych z licznych przykładów należy sposób z województwa lubelskiego: „sierp, kosę i końską podkowę związać drutem i wrzucić w żarzące się węgle. Podczas podoju przecedzać mleko przez rozpieczone żelaziwo, a przy tem zamawiać. Tak trzeba robić 9 dni, a potem powróci wszystko jak dawniej” lub „ażeby czarownica nie odebrała jej mleka, robią cielnej krowie maleńkim świderkiem w rogu dziurkę i puszcza ją tam rtęć, a dziurkę zalewają pierwszym jajem kurzem, przy czym przemawiają: jak ta rtęć z rogu nie wypłynie, tak nikt nie odbierze mleka z mojej krowy”. Należało również powszechnie karmić chore zwierzę resztkami z wigilijnego stołu. Samo siano z wieczery wigilijnej miało magiczne właściwości chroniące bydło od zarazy i ukąszeń węży. Od czarów chroniły krowy również świńskie odchody – miały one mianowicie obrzydzić urokowi oczarowanie zwierzęcia.

Kolejną chorobą zwierzęcą często spotykaną na terenie dawnej Polski była tzw. „sucha krew”, która objawiała się nazbyt łapczawym jedzeniem paszy przez bydło, przy czym mimo obżarstwa, zwierzę pozostawało chude. Chorobę tę leczono ciepłymi okładami, starano się również rękoma „wyciągnąć chorobę” z wnętrza zwierzęcia.

Wymienienie owczych przypadłości można znaleźć w dziele Szuchiewicza odnośnie rejonu huculskiego. Jedną z częstszych przypadłości, spotykanych na huculskich poloninach to tzw. *mołytycia*. Występowała ona jedynie u owiec i objawiała się gniciem brzucha zwierzęcia. Szuchiewicz jednak nie opisał dokładnie przyczyn występowania tej dolegliwości ani sposobów leczenia. *Durijka krywiek* zaś to przypadłość, polegająca na trwałym skruceniu głowy owcy w stronę pleców i był formą paraliżu u owiec. Wymieniony przez Szuchiewicza *czerwak* pochodzi z owadzych jaj zmieszanych z kurzem. Zostają one wciągnięte przez

noc przez owce, w związku z czym dostają się do organizmu zwierzęcia i toczą jego wnętrzności.

Choroba najczęściej przejawiająca się u koni to suchoty, objawiające się brakiem apetytu. Przyczyna tej dolegliwości tkwi w zołzach, czyli demonach nocnych, które ujeżdżały konie nocą i męczyły tak, że w efekcie zachorowały. Lekarstwem miało być okrycie konia ciepłym pledem na kilka dni.

Zdarzało się, jeszcze na początku XX wieku, że zwierzę posiadało zdolności diagnozowania ludzkiej choroby. Gdy w określonej chacie podejrzewano występowanie tyfusu, wprowadzano do izby konia. Gdy ten zarżał, potwierdzał diagnozę. By choroba ustąpiła z gospodarstwa, należało zostawić konia przez dobę w nadziei, że jego obecność przerwie działanie dolegliwości. By wzmocnić działanie obecności konia w chacie, należało dodatkowo okładać chorą osobę kałem oraz obmywać moczem ciało. W pomocy diagnozowania oraz leczenia chorób przychodził z pomocą również pies, który lizał chore miejsca np. wrzody, rany. Ten sposób leczenia znany był u ludów germańskich i romańskich, jednak informacji dotyczących terenów Polski na ten temat jest niewiele. Częściej na wrzody chłopcy wykorzystywali krew menstruacyjną, wróblą, zajęczą lub kocią, którą pocierano ranę w chorym miejscu trzykrotnie w kształcie krzyża. Na Litwie wrzody leczono okładając chorą część ciała jelitami świeżo zabitej owcy.

Choroby ludzkie

W kulturze ludowej zdarzały się przypadki, kiedy poprzez dokonanie jakichś czynności (często nieświadomych), można było zapaść na określoną chorobę. Wynikało to po części z faktu, że niektóre zwierzęta przypisywano do sfery chtonicznej, inwersji świata żywych, gdzie panuje odwrócony porządek świata. Poprzez określone czynności można było sprowadzić chorobę, która znajdowała się w innym świecie. Zwierzę jako medium pomiędzy światami, posiadało możliwość przeniesienia choroby na ludzi. Tym samym nie można było kopać kota, a zwłaszcza czarnego, ponieważ osoba kopiąca przysporzyłaby sobie reumatyzmu. Chorobę można było również „wywołać” oblewając kota wodą. Nie można było również kąpać dziecka w wodzie przyniesionej z wiaderka, z którego dawano pić świniom, ponieważ nabawiłoby się tzw. „świńskiego skrzeku”.

Medycyna ludowa często posługiwała się symbolicznym podobieństwem części ciała ludzkich i zwierzęcych, by wykonywać z nich

lekarstwa na bóle i nieżyty. W lecznictwie widoczne były działania na żywych zwierzętach, personifikujących chorobę. Oblanie wodą kota, wcześniej wspomniane jako ryzyko przed wystąpieniem choroby, mogło również działać w odwrotną stronę, w zależności od intencji oblewającego – magiczny przerzut następował wówczas, gdy wodę po umyciu chorego wylewano wprost na kota, który uciekając wyprowadził chorobę chorego poza gospodarstwo. Według zaleceń znachorów z województwa podlaskiego, by pozbyć się choroby, najlepiej było posłużyć się martwym ptakiem. Zwłoki wrzucano do rzeki i wierzono, że choroba odejdzie razem z nurtem rzeki w zaświaty, skąd przybyła. Mniemano również, że epidemię cholery można zakończyć zamurówując czarnego kota w piecu chlebowym rozgrzanym do czerwoności. Koklusz można było zaś wyleczyć otaczając pająka rodzynekami i masłem lub zamykając go w łupinie od orzecha włoskiego. Po śmierci pająka, choroba odchodzi razem z nim. Według wskazań polskiej medycyny ludowej, aby obrzydzić chorobie pobyt w ciele pacjenta, podawano mu do zjedzenia pająka w śliwce. Sam pająk posiadał ochronne, przeciwdemoniczne znaczenie, jak również tkana przez niego nić, toteż kultura ludowa zakazywała wymiatać pajęczyn ze stajni i obory, ponieważ chroniły one zwierzęta przed urokiem. Poza tym pajęczynę stosowano jako okład na rany i krwotoki.

Jedna z trudniejszych chorób do wyleczenia w kulturze ludowej to suchoty, na które można było zapaść, oblewając kota wodą, plując na psa lub połykając koci włos. By temu przeciwdziałać w XIX wieku zalecano wydobyć świeżo zabitemu cielęciu płuca i bijące jeszcze serce, posiekać je i podawać choremu w formie płynu. Innym sposobem na wyleczenie suchot było podanie choremu wilczej wątroby z winem, niedźwiedziej żółci z miodem, ślinę końską oraz sproszkowane końce rogów wolic. Innym lekarstwem na tę trudną do wyleczenia chorobę był szkielet łba końskiego, który wykorzystany w czynnościach magicznych, miał przyspieszyć wyleczenie chorego. W Małopolsce natomiast Żydzi radzą spożywać płuca świńskie, gdyż są, jak mawiano: „takie same, jak ludzkie”. W lecznictwie suchot wykorzystanie symboliki zwierzęcej nawiązuje do przestrzeni, w której żyją (wilk, niedźwiedź, koń, wół) oraz podobieństwa organów wewnętrznych do ludzkich (świnia). Dzikie zwierzęta wymienione w przykładach przynależne naturze, dzikości oraz lasowi jako przestrzeni chtonicznej, reprezentują, podobnie jak w przypadku kota, przynależność do świata choroby, zaświatów. Z drugiej strony na terenie całej Słowiańszczyzny niedźwiedzia traktowano jako zwierzę sprowadzające szczęście, a jego futro, obecność i części ciała były noszone jako amulety. Był zwierzęciem, którego jedzenie mięsa w określonych rejo-

nach było zarezerwowane tylko dla władców. Koń natomiast na terenie całej Słowiańszczyzny był zwierzęciem wróżebnym i sprowadzającym szczęście w określonych kontekstach. Symbolika wołu natomiast może nawiązywać do roli, jaką odgrywa w gospodarstwie i pomocy, jaką daje człowiekowi.

Kolejną poważną chorobą w kulturze ludowej była padaczka, która posiadała konotacje z opętaniem przez złe duchy. Przeciw tej chorobie Żydzi zalecali popiół ze spalonej myszy zażywany w winie. Ponadto w leczeniu tej choroby miały pomóc jądra niedźwiedzie. Na Królewsczyźnie padaczkę leczyć miała pępowina od pierwszej narodzonej klaczy, podawana w formie proszku – do sporządzania napojów oraz do okadzania. Na Ukrainie natomiast do tego celu używano utartej żółci czarnego szczenięcia. W średniowieczu na padaczkę stosowano tzw. kąpiel zwierzęcą. Z wnętrza świeżo zabitego wołu lub barana wyjmowano wnętrzności i wkładano weń chorego dotkniętego paraliżem lub padaczką. Ożywiająca siła krwi przechodzić miała na człowieka. Składano zazwyczaj tę ofiarę w miejscu, gdzie chory doznał ataku, a zatem, jak wierzano w przestrzeni pobytu złego ducha, który nim zawładnął. Kolejnym sposobem na uzdrowienie osoby cierpiącej na padaczkę było rozdarcie żywcem czarnej kury tuż nad głową chorego tak, by krew ściekała na włosy i twarz „opętanego”. Następnie znachor pytał domowników kto jest najstarszy i na niego „przerzucał chorobę”.

Trudną do wyleczenia przypadłością był niegdyś rak, nazywany przez lud skirem. Miał on powstać z kontaktu muchy domowej z rakiem. Na tę przypadłość zalecano przykładac rozprutą żywcem mysz lub kurczę do miejsca zajętego chorobą. Pojęcie raka wśród ludu znacznie różniło się od choroby pojmowanej dzisiaj, jednak starano się przeciwdziałać każdej napotkanej dolegliwości, by w jakiś sposób ją „oswoić” i mieć przygotowane „lekarstwo”.

Chorobami powszechnymi na wsi polskiej były takie dolegliwości, jak kołtun, brodawki, ból zębów, kaszel, przestrach czy postrzał. Część z nich powodowana była urokiem i starano się im zapobiegać za pomocą zamówień i modlitw. Wykorzystywano w tym zwierzęta. Na brodawki miała pomóc krew kota zabitego przed wschodem Słońca. Na kaszel i chrypkę wykorzystywano dym z palonego pierza. Na kołtun natomiast zalecano choremu nosić na piersiach grzywę lub ogon młodej żrebiczki, dopóki się choroba nie zwinie. Na schorzenia oczu należało pochylać się nad parującą jeszcze wątrobą wołu lub barana. Na przestrach należało „wziąć skórę spomiędzy uszu niedźwiedzia i przykładac ją do piersi na tak długo, aż od niej się rozgrzeje, a zaraz stanie się śmiały”. Kurzą śle-

potę społeczeństwo agrarne rozumiało dosłownie: „kiedy kury idą spać, chory staje przed wschodem słońca lub po jego zachodzie na słupie, na którym się wrota obracają, pieje trzy razy jak kogut, a kurza ślepotą mija, lub czeka na pianie koguta, a usłyszawszy trzepotanie musi trzykrotnie klasnąć w dłonie i tak samo uczynić po każdym zapianiu”.

Odstraszająca moc ekskrementów zwierzęcych występowała przy leczeniu kamieni żółciowych – mysie „tabletki” działać miały również na febrę, ale z kolei wrzucane do wódki mysie lub psie odchody powodować miały chorobę. Na dolegliwości uszu na terenie Polski podawano kilka kropel owczego moczu. Jako środek przeciwko „świńskiemu skrzekowi” zalecano trzykrotne posmarowanie pięt dziecka uryną świni innej płci, niż dziecko. Odchody posiadały również inną funkcję, niż odstraszanie chorób. Ponieważ gęś łatwo defekuje, kładziono jej kał obok położnicy. Miał on według wierzeń słowiańskich ułatwiać poród. Jeszcze w XX w. uważano, że dla sprowokowania nudności bierze się trochę końskiego lub gęsiego pomiotu, przecedza przez garnek, dodaje nieco wódki, żeby było łatwiej zażyć i daje się ten napój do wypicia.

Jednym z uniwersalnych środków leczniczych była tzw. żmijówka. Aby ją przygotować, należało: „wziąć żmiję o nowiu, należy ją moczyć w okowicie do następnego nowiu, poczem owej żmijówki można skutecznie używać pijąc o wschodzie i zachodzie słońca po kieliszku”.

Wykorzystanie zwierząt do leczenia chorób oraz weterynaria ludowa Słowian opierała się na magii oraz myśleniu magicznym, zakładającym zasadę: podobne czyni podobnym oraz zasadę styczności, a więc zakładające pośredni kontakt ze zwierzęciem. Często zwierzęta utożsamiano ze sferą śmierci, ciemności – zaświatami, dlatego zabijając je, wierzono, że zabija się również chorobę tożsamą dla ludzi i zwierząt.

Jan Krupa
Białystok

MOJE PRZYGODY Z ŻUBRAMI¹

Moje pierwsze kontakty z tym prastarym zwierzęciem zaczęły się jeszcze na studiach, na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie, kiedy podczas ćwiczeń z osteologii, wśród prezentowanych nam kości zwierząt gospodarskich, trafiały się też pojedyncze egzemplarze kości żubra. Nie wiem, czy na innych wydziałach weterynaryjnych w kraju też były takie eksponaty. Związane to było ze stworzonym przez prof. dr. hab. Kazimierza Krysiaka Ośrodkiem Anatomii Żubra przy Katedrze Anatomii Prawidłowej w Warszawie, której był kierownikiem. Profesor miał tyle uznania i szacunku dla tego prastarego gatunku, że twierdził, iż herbem Polski powinien być żubr, a nie orzeł.

Drugim moim profesorem, który miał bliższy kontakt z żywymi osobnikami tego gatunku, był Stanisław Piwowarczyk z Katedry Epizootiologii Wydziału Weterynaryjnego w Warszawie. Profesor był częstym gościem w Białowieży. Szczególnie wtedy, kiedy zdarzały się jakieś problemy zdrowotne u tych zwierząt. Często po powrocie opowiadał nam o żubrach, zwracając uwagę na szczególną wrażliwość na niektóre choroby zaraźliwe, a zwłaszcza na pryszczycę. Więcej na ten temat napisał mój kolega ze studiów dr n. wet. Zbigniew Krasieński, który wraz z żoną Małgorzatą zjechał do Białowieży zaraz po skończeniu studiów w 1961 roku. Profesor Stanisław Piwowarczyk był bardzo barwną postacią, ze względu na dość nowatorskie, bardzo praktyczne metody nauczania chorób zakaźnych. Podczas niezwykle ciekawych wykładów, popartych przykładami z praktyki, wyznaczał poszczególne osoby do roli sołtysa, właściciela zwierzęcia, powiatowego lekarza weterynarii, przedstawiając dochodzenie epizootyczne przeprowadzane w przypadku wystąpienia choroby zakaźnej(...).

Miejskowy lekarz weterynarii Władysław Demiaszkiewicz, który przybył do Białowieży z terenów Białorusi w 1940 r., pracował w laboratorium Instytutu Badawczego Leśnictwa oraz w Ośrodku Hodowli

1. Fragmenty wspomnień Jana Krupy zamieszczonych w książce *Moje spotkania z żubrami*, (red.) E. Jabłońska, Białowieża 2004, s. 222-251.



Białowieskie żubry w czasie dokarmiania

Żubra Białowieskiego Parku Narodowego, gdzie opiekował się także stanem zdrowia żubrów. Ponadto zajmował się praktyką weterynaryjną na terenie gminy Białowieża. To jego zastąpił w latach 60. tych dr Zbigniew Krasinśki, przejmując pełną opiekę leczniczą i profilaktyczną nad białowieskim stadem.

Moja prawdziwa przygoda z żubrami rozpoczęła się na dobre w 1982 r., kiedy rozpocząłem pracę w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Białymstoku na stanowisku zastępcy dyrektora ds. lecznictwa i profilaktyki. Mój szef, Wojewódzki Lekarz Weterynarii dr Eligiusz Walkowiak, uważał, że powinniśmy znać na bieżąco sytuację zdrowotną i epizootyczną białowieskiego stada. Ponieważ wiedzieliśmy, że odbywają się tam w okresie jesienno-zimowym eliminacje sztuk słabych kondycyjnie, starych, kulejących, itp. postanowiliśmy uczestniczyć w przeglądach stad. Każda eliminacja zwierzęcia była dyskutowana przez odpowiednie gremia naukowe i specjalną komisję. Materiał do badania z tych sztuk był bardzo cenny dla wielu ośrodków naukowych w Polsce. Do Białowieży przyjeżdżali fizjologzy, anatomopatolodzy, wirusolodzy, bakteriologzy i parazytologzy. Tej znakomitej naukowej braci z całego kraju przewodził prof. dr hab. Janusz Gill, znany fizjolog, który od lat zajmował się badaniami tego cennego gatunku, jakim są żubry.

Najczęściej sezon badawczy rozpoczynał się wtedy, kiedy spadł śnieg, a zwierzęta chętnie gromadziły się w miejscach dokarmiania (...). Wczesnym rankiem udawaliśmy się na wyznaczone miejsce w Puszczy Białowieskiej. Następnie traktorem z przyczepą wypełnioną burakami i belami siana, rozpoczynaliśmy wolną jazdę. Towarzyszyły nam pokrzykiwania obsługi, których efektem było pojawianie się w niedalekiej odległości pojedynczych osobników, a następnie całego stada. Podczas



Włodzimierz Pirożnikow, słynny strzelec, żołnierz, hodowca żubrów, gawędziarz, białowieski przewodnik i rzeźbiarz

poszukiwań z zainteresowaniem obserwowałem zachowanie wspa-
niałego strzelca Włodzia Pirożni-
kowa, który tak samo przeżywał
konieczność zlikwidowania starej,
wychudzonej krowy, kulawego,
słaniającego się na nogach byka,
czy też odstającego od stada, zgar-
bionego cielaka (...). Nasz pobyt w
Białowieży trwał 2-3 dni. Część
materiału była pobierana na świe-
żo w Puszczy, a pozostała część
podczas rozbioru tuszy w specjalnie przygotowanej hali niedaleko leśni-
czówki, gdzie mieszkali państwo Zosia i Włodek Pirożnikow. Z tego
gościnnego domu wynieśliśmy dużo przyjemnych wspomnień. Kiedy
na dworze był mróz, padał śnieg, wiał ostry wiatr, a my wracaliśmy
zziębnięci, głodni i zmęczeni, zawsze uśmiechnięta Zosia częstowała
nas gorącą herbatą i własnymi wypiekami (...).

Oprócz rutynowego pobierania materiału do badań od osobników
z eliminacji, które od lat przeprowadzał prof. dr hab. Janusz Gill, kie-
rownik Zakładu Fizjologii Porównawczej Zwierząt Wydziału Biologii
Uniwersytetu Warszawskiego, postanowiono pobierać krew od żywych
osobników, które przebywały na wolności.

Postać profesora Janusza Gilla jest szczególnie godna podkreśle-
nia ze względu na jego wieloletnie, niezwykle zasługi w rozpoznawaniu
fizjologii żubra, zwierzęcia objętego ochroną gatunkową. Był członkiem
Komisji, której zadaniem była ocena stanu zdrowia żubrów i typowanie
sztuk do eliminacji, zgodnie z ustaleniami ilościowymi Departamen-
tu Ochrony Środowiska. Jest autorem wydanego w 1999 r. podręcznika
pt. „Zarys fizjologii żubra”, który zdecydowanie różni się od typowych
podręczników fizjologii, pisanych najczęściej przez zespół specjalistów,
z ukierunkowaniem na określonego czytelnika. Podręcznik napisany
przez prof. Janusza Gilla jest skierowany do tych ludzi nauki i nie tylko,
którzy zajmują się zarówno badaniami różnych przejawów życia żubra,
hodowlą, ochroną, jak również ochroną gatunkową. Książka zawiera
fragmenty wiedzy o żubrach, które profesor gromadził przez 45 lat, co
dla współczesnego fizjologa jest niezwykle długim czasem. Jest kilku
ludzi w Polsce, którzy poświęcili wiele lat swojego życia badaniom nad
żubrem i ochroną tego gatunku, ale wśród nich postać prof. dr. hab.
Janusza Gilla jest wyjątkowa.



*Włodzimierz Pirożnikow jako przewodnik
w Białowieży*

Kiedy w 1980 r. zauważono pierwsze zmiany chorobowe wokół napletka u samców żubra, najpierw w Puszczy Boreckiej, następnie w Bieszczadach, postanowiono rozpocząć badania nie tylko materiału od sztuk eliminowanych, lecz także pobierać materiał do badań od sztuk żywych, dokonując oględzin miejsc zmienionych chorobowo i ewentualnie próbować leczenia.

Konieczność tych bardzo trudnych do wykonania zabiegów wynikała stąd, iż obawiano się zaburzeń w rozrodzie gatunku i ewentualnego szerzenia się choroby. Na szczęście te budzące niepokój objawy chorobowe nie powodowały spadku ilości urodzeń. Badania rozpoczęto u kilku samców, które udało się zapędzić do zagrody (...).

Podziwiałem nie raz mojego kolegę dr. Zbigniewa Krasieńskiego, który używał specjalnej kuszy do usypiania żubrów. Żubr jest zwierzęciem bardzo wrażliwym na wszelkiego rodzaju stresy i każde uspienie nie jest obojętne dla jego organizmu. Zdarzył się przypadek, poza Białowieżą, zejścia śmiertelnego pięknego byka, kiedy kręcono film z ujęciami śpiącego żubra. Nie wiadomo dlaczego właściwa dawka leku, podana prawidłowo, spowodowała tragedię. Dlatego zawsze obserwowałem Zbyszka podczas takiego zabiegu i jego przejętą, skupioną twarz. Do pobrania krwi u leżącego żubra była daleka droga, ponieważ każde zwierzę reagowało indywidualnie i nie raz jedna dawka nie wystarczała. Dość długo trwał moment uzyskania pożądanego efektu sedacji. Zwierzę bardzo długo krążyło po zagrodzie, zanim się położyło na ziemi. Najciekawsze jest to, że nigdy żaden osobnik nie położył się tak, żeby był do niego dobry dostęp. Każdy kładł się tuż przy ścianie w rogu zagrody tak, że dostępny był tylko zad. Pierwszą krew usiłowaliśmy pobierać z żyły ogonowej, co okazało się nie takie proste. Żyły w okolicy ogona są bardzo cienkie i każde wkłucie igły do naczynia nastręczało wiele trudności, aby dostać się do jej światła. Kiedy igła znalazła się w żyłę, to rzadko udało się zapełnić nią probówkę, gdyż bardzo często następował skrzep. Do głowy zwierzęcia trudno było się dostać, gdyż znajdowała się na styku trójkąta ogrodzenia, a nie łatwo było odciągnąć zwierzę ważą-



Rok 1990 – pierwsze pobieranie krwi od żubra. Od lewej: Bohdan Kowalski, Jerzy Kita, Jan Krupa

ce około tony. Jakoś musieliśmy sobie z tym poradzić, żeby dostać się w okolice szyi, gdzie znajduje się żyła jarzmowa. Z niej można było pobrać potrzebną ilość krwi. Okazało się, że skóra na szyi jest tak gruba, że trzeba używać specjalnych długich igieł, które już w tym czasie w weterynarii nie były używane. Pomału pokonywaliśmy wszystkie trudności, pobierając krew od żubra, jak od naszej domowej krowy. Najważniejsze było jednak przełamanie strachu przed tym ogromnym zwierzęciem. Wierzyliśmy w skuteczne działanie środków nasennych, ale bywają nietypowe reakcje na ich działanie, szczególnie u zwierząt wolno żyjących (...). Ponadto badano glebę na obecność bakterii i wirusów, łącząc niejako zmiany w okolicy narządów płciowych samców z momentem kładzenia się zwierząt na zakażonej ziemi, najczęściej w tych samych, ulubionych przez żubry, miejscach. Badania były coraz bardziej poszerzane. Mimo to nie udało się do końca ustalić czynnika etiologicznego. Na pewnym etapie badań odkryto charakterystyczne zmiany u młodego byczka w wieku ok. 7 miesięcy, którego dostarczono do zamkniętej zagrody. Ponieważ był to osobnik niewielki, poczynaliśmy sobie z nim dość śmiało. Przeprowadzaliśmy dokładne oględziny zmienionych chorobowo miejsc na leżącym zwierzęciu. W tej samej zagrodzie znajdowała się stara żubrzyca, która widząc, co się dzieje, zaatakowała nas



Zdjęcie wykonane podczas pobytu w Białowieży w Osadzie Zwierzyńiec, od lewej w pierwszym rzędzie: Jan Krupa, Rena Rolska, w drugim rzędzie od lewej: Zofia Pirożnikow, Włodzimierz Pirożnikow, Małgorzata Krasieńska

z charakterystycznie podniesionym wojowniczo ogonem. Pamiętam, że szybko rozbiegliśmy się w popłochu, wskakując na żerdzie ogrodzenia. Dopiero wjazd traktorem jednego z pracowników obsługi, zapędził ją do sąsiedniej zagrody, a my mogliśmy kontynuować zabieg. To był przykład nieoczekiwanego i zaskakującego zachowania się żubra w sytuacji, kiedy byliśmy pewni, że nic nam z jego strony nie grozi. Tym bardziej, że podczas wykonywanych wcześniej zabiegach na tym młodym osobniku, krowa zachowywała się spokojnie. Długo pamiętałem ten incydent i naszą rejteradę na ogrodzenie z obawy przed rozjuszoną samicą. Poza tym był to przełomowy moment w naszych badaniach. Wyizolowane od młodego byka drobnoustroje i zastosowanie antybiotyku, na który były wrażliwe, spowodowało całkowite wyleczenie zwierzęcia, które wróciło na wolność i wyrosło na dorodnego osobnika.

Dość liczne przyjazdy do Białowieży poszerzyły moją wiedzę na temat żubrów, ich zachowania i sposobu bytowania. Widziałem osobniki ze specjalnymi zasobnikami, które pozwoliły śledzić wędrówkę żubrów po puszczy. Niektóre samce miały zabawne przezwiska, jak na przykład „Urban”, ze względu na dość duże, zwisające uszy. Dzięki tym aparatom udało się ustalić, że w określonych porach roku samce grupują się na obrzeżach puszczy, izolując się od krów i cieląt. Ciekawe były też przypadki odłączania się niektórych byków od stada i ich wizyty w zagrodach okolicznych rolników. Przepędzane, szczute psami powracały uporczywie do tych samych gospodarstw, które sobie upodobały, wydając zapasy siana przygotowane na zimę dla zwierząt gospodarskich (...). Był kiedyś taki byk, który od czasu do czasu wychodził na tory i zatrzymywał pociągi.

Kiedy w latach 90.tych sprawowałem funkcję Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii w Białymstoku, zadzwonił do mnie dziennikarz z wiadomością, że w okolicach Folwark Tylwickich pojawił się byk, który z upodobaniem chce paść się na pastwiskach razem z bydłem domowym. Bydło nie reagowało specjalnie na jego obecność, ale protestowali rolnicy, którzy bali się podchodzić do dojenia krów. Pamiętam, że zadzwonił do mnie wtedy pan Krzysztof Wolfram, znany w kraju ekolog, twórca hasła „Zielone płuca Polski” dotyczącego produktów pochodzących z naszych terenów, z zapytaniem jak powinno się w takim przypadku postąpić. Odpowiedziałem, że na pewno nie należy tego byka eliminować. Jako miłośnik zwierząt, a szczególnie żubrów, odetchnął z ulgą. W wyniku rozmowy telefonicznej z przedstawicielem Białowiejskiego Parku Narodowego, zwierzę zostało odłowione i wywiezione do Puszczy Białowieskiej.

Problemy zdrowotne u żubrów spowodowały nawiązanie bliższych kontaktów z ośrodkami naukowymi zajmującymi się badaniami nad żubrem na Białorusi. Dość szybko zostaliśmy zaproszeni przez Park Narodowy w Kamieniukach na konferencję naukową poświęconą żubrom. Wyjechaliśmy wczesnym, słonecznym rankiem w czerwcu 1987 r. i skierowaliśmy się do granicy w Grudkach. Było to specjalne przejście, zorganizowane dla nas, na którym czekali wojskowi ze służby granicznej polskiej i białoruskiej. Po drugiej stronie czekały już samochody, które zawiozły nas do miejscowości Kamieniuki. Po drodze obserwowaliśmy fragmenty Puszczy Białowieskiej różniące się od naszej tym, że u nich las był dokładnie wysprzątnięty i nie widać było na poszyciu żadnej gałązki. Były też duże fragmenty młodego sosnowego lasu, widocznie posadzonego na miejsce wyciętych starszych kompleksów leśnych. Zebraliśmy się w dość obszernej, typowej sali konferencyjnej, gdzie po powitaniach rozpoczęto wygłaszanie referatów przez przedstawicieli polskich, rosyjskich i białoruskich ośrodków naukowych. Prezentowano wiele zdjęć ze zmianami chorobowymi dotyczącymi podobnej problematyki schorzeń u żubrów, tak po naszej, jak i ich stronie. Zapamiętałem wystąpienie prof. dr. hab. Zdzisława Pucka, kierownika Zakładu Badania Ssaków PAN w Białowieży, zajmującego się od lat restytucją i ochroną żubra, przedstawiającego wiele interesujących spostrzeżeń na temat zmian chorobowych występujących u samców żubra nie zawsze zgodnych z hipotezami, co do etiologii tego schorzenia. Profesor swój referat wygłosił w języku rosyjskim, a następnie biorąc udział w dyskusji, również swobodnie używał tego języka, który był zrozumiały dla naszych gospodarzy. Po referatach rozpoczęła się bardzo ciekawa dyskusja, gdyż zabierający głos byli ludźmi bardzo doświadczonymi, o dużej wiedzy teoretycznej, jak i praktycznej, dotyczącej żubrów i ich kłopotów zdrowotnych. Po zakończeniu konferencji pokazano nam miejscowe Muzeum Przyrodniczo-Leśne o bogatych zbiorach, szczególnie fachowo spreparowanych ptaków. Przy wejściu do muzeum witał wszystkich eksponat małego niedźwiadka, którego każdy mógł pogłaskać. Podobno zrobiono tak głównie ze względu na dzieci, żeby nie dotykały innych eksponatów w muzeum. Po zwiedzeniu muzeum gościnni gospodarze zaprosili nas na obiad do bardzo eleganckiej restauracji (...). Zaraz po posiłku oznajmiono nam, że jedziemy zwiedzać Puszczę. Mijaliśmy po drodze piękne kompleksy leśne w różnych zespołach wiekowych. Las był nieskazitelnie czysty, jeśli chodzi o podłoże. Na polanach podziwialiśmy piękne domki myśliwskie o poczerńniętych drewnianych ścianach, pamiętających dawne carskie czasy. Widzieliśmy oficerów radzieckich,



Osada Zwierzyniec, od lewej: Bohdan Kowalski, Zbigniew Krasiński, Tatiana Sosna – Sarno, Jan Krupa, Jerzy Kita

nawet w randze generałów, którzy prawdopodobnie przyjechali tu na odpoczynek, a być może na polowanie. Żubrów nie zobaczyliśmy ani na wolności, ani w rezerwacie pokazowym, gdyż takich u naszych sąsiadów nie było. Zwiedzający tę część Puszczy Białowieskiej muszą się zadowolić pięknymi okazami żubrów w muzeum. Wreszcie na jednej polanie zatrzymaliśmy się na dłużej, wysiedliśmy i naszym oczom ukazał się dość ciekawy widok. Kilka metrów przed nami stały zasłane nieskazitelnie białymi obrusami stoły ustawione w podkowę. To, co ujrzeliśmy na stołach, przeszło nasze oczekiwania. To były lata 80.te, kiedy u nas były problemy ze słodyczami i innymi produktami żywnościowymi. Tu na stole był cały przegląd wyrobów czekoladowych, a także wielu gatunków ryb, wędlin, znakomitych placków ziemniaczanych w glinianych podgrzanych garnkach, kilka rodzajów zup rybnych, nie mówiąc o całej baterii alkoholi, od koniaków do wielu rodzajów czystych wódek. No i zaczęły się wspianiałe, kwieciste, słowiańskie toasty, w których nie zabrakło tych za zdrowie żubra, królewskiego zwierza, który tak u nich, jak i u nas, jest szczególnie cenionym gatunkiem (...).

Umówiliśmy się, że w niedługim czasie zorganizujemy podobną konferencję w Białowieży, połączoną z wyjazdem do Białegostoku, gdzie chcieliśmy im pokazać nowoczesne laboratorium naszego Zakładu Higieny Weterynaryjnej, które od dłuższego czasu zajmowało się badaniami materiału pobranego od żubrów w kierunku biochemicznym. Wracaliśmy w doskonałych nastrojach, bogatsi o nowe doświadczenia w dziedzinie badań stanu zdrowia żubrów.

W trakcie naszych dalszych badań nowych odłowionych samców i pobieraniu krwi, które już nie nastęczało nam trudności, spotkaliśmy ekipę filmową, która z zainteresowaniem śledziła nasze poczynania związane z uśpieniem potężnych samców i dalszymi czynnościami. Kręcono wtedy film o chłopcu, który był niemową i mieszkał w lesie ze swoją mamą, która była lekarzem weterynarii. Aktorką, która grała rolę lekarza weterynarii, była Tatiana Sosna-Sarno. Kiedy poprosiliśmy ją o wspólne zdjęcie, zgodziła się bez wahania.

Każdy przyjazd w celu eliminacji sztuk chorych, poprzedzony był wcześniejszym wyjazdem do miejsc ewentualnego grupowania się stada żubrów, które obserwowaliśmy z bezpiecznej odległości, nierzadko przez lornetkę. Był to wspaniały widok, kiedy w piękny, słoneczny dzień w białej szacie drzew, udekorowanych przez zwisające czapy śniegu, ukazywało się naszym oczom stado. Wtedy napisałem wiersz, który może niezbyt wiernie oddaje tę scenierię, gdyż jest to trochę przemieszanie jesieni i wczesnej zimy.

Stado

Na zieloną polanę
wtoczyło się stado.
Dostojne brody,
racice żłobiące ziemię,
wgniatają brąz żołądzi
opadłych z dębów.

Potężne sylwetki,
zastygły w bezruchu.
Niesforne cielątko
zabiegło drogę matce,
ocierając główką,
prosi o pieszczoty.

Dumne jak puszcza
strzegąca matecznika,
żubr w makatce rezerwatu
ciszę przeoruje.

(...) Wielu ciekawych ludzi przyjeżdżało do Białowieży, a jej piękno przyrody przybliżali nam tacy wspaniali ludzie, jak: Włodzio Pirożnikow, Czesław Okołów, Zbyszek Krasiński, Stanisław Kujawiak (ówczesny dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego), który na jednej z sesji naukowych, zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych Oddział w Białymstoku, przedstawił nam wspaniały film o Puszczy Białowieskiej z ciekawymi scenami z życia żubrów.

Bardzo ciekawe referaty wygłosili również Małgosia i Zbyszek Krasińscy. Włodzio Pirożnikow był niezwykle gawędziarzem, który dowcipnie i interesująco opowiadał o ścisłym rezerwacie, czy też zbiorach muzealnych. Słuchacze patrzyli na niego z wielką uwagą i fascynacją. Miał ciekawy życiorys z okresu II wojny światowej wraz z pobytem na Syberii i w Anglii, jako żołnierz RAF-u. Nie raz zastanawiałem się, czy ten zesłaniec syberyjski, a późniejszy uczestnik bojowych lotów nad Niemcami, spodziewał się, że osiedzi w Białowieży i będzie przez długie lata kierownikiem Ośrodka Hodowli Żubrów.

Nie mogę sobie odmówić opisanie fragmentu z książki Igora Nowerlego pt. „Zostało z uczyty Bogów”. Igor urodził się w Białowieży, a u swojego dziadka, który był łowczym za panowania ostatniego cara Rosji, spędził dzieciństwo. Kiedy po II wojnie światowej przyjechał odwiedzić kraj swojego dzieciństwa i powspominać dawne dziecięce przygody, natknął się na Włodzia i tak o tym pisze: „Nasza wycieczka miała osobliwy finał. Kiedyśmy tak od wspomnienia do wspomnienia szli śladami Żelaznego Żubra za tym moim rosyjskim dzieciństwem, z białej leśniczówki postawionej na fundamentach naszego domu wyszedł człowiek w leśnym mundurze i powiedział: *Pirożnikow jestem, ale Polak*. Tak się przedstawił. Słowa i ton pobrzmiwały dziwną, niewesołą chyba historią, aż się chciało z miejsca ją chwycić, ale miałem już rutynę, nie trzeba się śpieszyć, przyjdzie pora, sam się otworzy. To się stało po paru



Pocztówka wykonana przez Tomasza Samejlikę, pracownika naukowego Instytutu Badania Ssaków PAN w Białowieży



*Osada Zwierzyniec, 2006 rok.
To była sympatyczna wizyta,
jaką złożyliśmy Państwu Małgosi
i Zbyszkowi Krasieńskim oraz
Zosi i Włodkowi Pirożnikow.
Pani Rena Rolska i Joanna
Fijałkowska z mężem Wiesławem
byli tą eskadą do Białowieży
zachwyceni. Mila Krupa
nieobecna, gdyż wystąpiła w roli
fotografa. Państwo Fijałkowscy
nakręcili z tej wizyty piękny film.
Jest to replika pomnika żubra,
którego oryginał znajduje się
w Spale.*

godzinach i kieliszkach, w nocy po kolacji, gdy żona jego i sarenka poszły spać, opowiedział nam swe życie pisane ciętym losem z bezbłędną okrutną finezją, wprost do druku, ażeśmy z Jarkiem spojrzeli na siebie przez stół, to warte zachodu i to ma swą wymowę, ta historia człowieka, który urodził się i chował na pograniczu dwóch narodów, dwóch kultur, tak samo jak ja, tylko, że Polska adoptując mnie była dla mnie łaskawsza. Gdy wróć do Warszawy, pomyślałem, koniecznie muszę mu przesłać „Leśne morze” – w sam raz dla leśnika. Tymczasem on w chwili pożegnania podał mi właśnie „Leśne morze” – niech się pan podpisze, będę miał pamiątkę. Miły panie Włodzimierzu, nie zdajesz pan sobie sprawy z tego coś uczynił. Kiedy niespodziany czytelnik podaje autorowi jego książkę, w miejscu urodzin i w obecności syna po starcie autorskim, to tym gestem właściwie zamyka krąg życia. Chce się już tylko, po raz pierwszy to uczyniłem, chce się spojrzeć na nie bez żalu i osobistych kontrowersji, śledzić z chłodnym zainteresowaniem, być może przeżywać jak każdą inną fikcję.”

Na pewno jego życiorys mógłby z powodzeniem stanowić scenariusz do bardzo interesującego filmu. Osiadł w Białowieży, tu doczekał emerytury, ale nie potrafi odpoczywać. Długie wędrówki po puszczy z turystami, rzeźbienie w drewnie w wolnym czasie, którego praktycznie nie ma, rąbanie drzewa, aby zachować kondycję i czuć się ciągle użytecznym i wreszcie długie wieczory brydżowe. Puszcza, jej bogactwo roślinne, żubry nierozzerwalnie z nią związane, rodzina, której ciepło odczuwa na co dzień, służenie bezinteresowne ludziom, to jest jego życie.

W dwutysięcznym roku, na kolejne jego urodziny, oprócz serdecznych życzeń zdrowia i jeszcze długich lat życia, napisałem krótki wiersz:

Drogi młody Jubilacie!

Jesteś postacią niezwykle skromną,
ale z wiedzą o żubrach ogromną,
człowiekiem niezwykle prawym,
dobrym i czułym Mężem, Ojcem,
na ludzkie potrzeby łaskawym.

Żyjesz z fantazją ułańską, godnie,
jak żubr białowieski, zawsze wolny,
przedzieras się przez zarośla życia,
ale w kniei, oddychasz swobodnie.

Wiedzę o Puszczy i jej mieszkańcach,
w gawędzie i rzeźbie popularyzujesz,
mając czas na wieczornego brydza,
na głupstwa czasu nie marnujesz.

Białystok 19 lipca 2000 r.

Wieloletnim dyrektorem Białowieskiego Parku Narodowego, wiernym kontynuatorem swoich poprzedników, oddanym bez reszty swoim obowiązkom, które wykonywał z wielkim zaangażowaniem i profesjonalizmem, był dr Czesław Okołów. Kierował Parkiem od 1992 r. w bardzo trudnym okresie, kiedy na wszystko brakowało pieniędzy, a pozostawił po sobie wiele ukończonych inwestycji na poziomie europejskim, które długo będą świadectwem jego twórczych pomysłów. Był uczestnikiem wielu konferencji poświęconych parkom narodowym w kraju i na świecie oraz członkiem wielu towarzystw naukowych, krajowych i międzynarodowych, autorem prac dotyczących rozległej problematyki związanej z żubrem i puszczą. Szkoda, że odszedł na emeryturę, i szkoda, że odszedł bezpowrotnie, gdyż jego doświadczenie mogło być jeszcze wykorzystane w dalszym realizowaniu pożytecznych dla Parku pomysłów.

Teraz kilka słów o moich przyjaciółach: dr hab. Małgorzacie Krasieńskiej i jej mężu dr. Zbigniewie Krasieńskim, którzy zaraz po studiach w 1961 r. rozpoczęli pracę w Białowieży i tu pozostali. Obydwoje są znawcami żubra, napisali wiele unikalnych prac na ten temat oraz wygłosili wiele referatów w kraju i zagranicą. Małgosia była pracownikiem naukowym Zakładu Badania Ssaków, gdzie zajmowała się ekologią i restrycją żubra, a Zbyszek pracował w Białowieskim Parku Narodowym.

(...) Jego prace na temat rozmieszczania stad oraz pojedynczych osobników są naprawdę oryginalne, wynikające z głębokiej znajomości tego tematu, poparte dziesiątkami wyjazdów do samego serca puszczy lub na jej obrzeża. Z jego doświadczenia korzysta wiele placówek zajmujących się hodowlą żubra. Być odpowiedzialnym przez lata za stan zdrowia białowieskiego stada, stosować różne własne metody podawania preparatów profilaktycznych u tak inteligentnego zwierzęcia i ciągle nieufnego w stosunku do człowieka, to jego wielkie osiągnięcie i doświadczenie zdobywane przez lata.

Bywając w gościnnym domu moich przyjaciół Małgosi i Zbyszka Krasińskich, poznałem wielu ciekawych ludzi. Do nich zaliczam prof. dr. hab. Simonę Kossak i Leszka Wilczka. Simona, wywodząca się ze znanej artystycznej rodziny Kossaków, była córką Jerzego, wnuczką Wojciecha i prawnuczką Juliusza, słynnych malarzy batalistów rozmiłowanych w koniach, ojczystym krajobrazie i polskiej historii. Były w tej rodzinie słynne poetki i pisarki w osobach Marii Pawlikowskiej – Jasnorzewskiej, Magdaleny Samozwaniec i Zofii Kossak – Szczuckiej. Simona Kossak ukończyła studia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego ze specjalnością psychologa zwierząt. Kolejne stopnie naukowe zdobywała w dziedzinie nauk leśnych, jako pracownik Zakładu Lasów Naturalnych Instytutu Badawczego Leśnictwa. Jej miłość do zwierząt i wspaniałe prelekcje radiowe na temat fauny i flory, nie tylko w Puszczy Białowieskiej, były wspaniałą ucztą dla ducha słuchaczy Radia Białystok. Urzeczony tymi wykładami – pogadankami napisałem wiersz, który może w części oddaje charakter autorki tych wystąpień. Poza tym ten wiersz był zaproszeniem nad Dolistówkę, gdzie mieszkam w otoczeniu pięknych wiekowych brzoź.

Pozdrowienia z Pieczurek

Witaj Złotousta posiadaczko wiedzy,
o tym, co jest piękne i obok nas żyje,
w lesie, wodzie i pod polną miedzą.
Której ciepły głos w eterze leci,
i której słuchają z uwagą w skupieniu,
starzy, młodzi, a najchętniej dzieci.

Czekamy na Ciebie i mamy nadzieję,
że dzięki Twojej wiedzy, oraz doświadczeniu,
nasza od lat piękna i płacząca brzoza,

przetrwą razem z nami jeszcze długie lata,
znosząc burze, słoty, wichry i zawieje,
jeżeli Simona, potomek malarzy,
spojrzy na nią czule, trochę z nią pogwarzy.

Ustali na miejscu etapy leczenia,
które powstrzymają procesy niszczenia,
pięknej białej kory, pękania, murszenia,
powrót do świetności i długiego życia,
miłych rozmów z siostrą co opodał stoi,
która jak na razie chorób się nie boi...

Białystok, 11 listopada 2001 r.

(...) Pewnego razu przyjechał z ciekawym referatem do Białego stoku z Krakowa mój przyjaciel profesor Alojzy Ramisz, specjalizujący się w parazytologii. Wraz z nim pojawił się, zajmujący się podobnymi badaniami, młody naukowiec z Holandii. Profesor Ramisz zaproponował, aby naszemu gościowi z zachodu pokazać coś ciekawego, co mogłoby na nim zrobić wrażenie. Od razu pomyślałem o „Dziedziniec” i jej mieszkańcach, którzy żyją w zgodzie z naturą i tak jej blisko, że na pewno jest to godne obejrzenia. Wyjechaliśmy późnym popołudniem. Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy dojeżdżaliśmy na miejsce. Przed leśniczówką powitali nas sympatycznie uśmiechnięci Simona i Leszek. Zanim zaczęliśmy rozmowę, zaproponowali nam uczestnictwo w czymś, co przeszło nasze wyobrażenia. Leszek poszedł do domu i przyniósł dwie litrowe butelki po Coca – Coli z zawartością przypominającą kolorem mleko. W tym czasie Simona otworzyła drzwi komórki, z której wybiegły dwa młode, może sześciomiesięczne łosie. Trzymając w rękach obydwie butelki oparła je o biodra, a łoszaki uklękły na kolana i zaczęły z wielkim apetytem opróżniać swoje porcje mleka. Do dzisiaj nie mogę sobie wybaczyć, dlaczego nie mieliśmy ze sobą aparatu fotograficznego, aby uwiecznić ten niezwykle widok. W samym sercu Puszczy, w promieniach zachodzącego słońca, stoi szczupła kobieta, a przed nią kłęczą dwa dorosłe łoszaki. Nasz gość z Holandii stał oniemiały. Miary kompletnego zaskoczenia dopełniła jeszcze kuna, która co jakiś czas wychodziła z rękawa Leszka, aby wreszcie usiąść na jego ramieniu. Następnie podeszliśmy do zagrody z olbrzymią lochą, która łaściła się jak kot do swego pana. Ilekroć spotykam się z profesorem Ramiszem, zawsze wspominam tę scenę, która wydaje się teraz wręcz nieprawdopodobna.



Białowieski żubr w Muzeum Dzikich Zwierząt (Wild Museum) w Tucson. Fot. Ludmiła Krupa

Nadszedł 1994 rok. Obliczyłem, że przyjeżdżam do Białowieży już po raz czternasty. Badania trwały nadal, a niestrudzony profesor Janusz Gill systematycznie przyjeżdżał na kolejne eliminacje. W maju tego roku wyjechałem do Stanów Zjednoczonych i osiadłem wraz z żoną na 3 lata w najpiękniejszym stanie, jakim jest niewątpliwie Arizona.

„Miejsce krótkich wiosen” – tak brzmi w tłumaczeniu Indian z plemienia Pima słowo „Arizona” (...). Zamieszkaliśmy w dawnej stolicy Arizony, pięknym mieście Tucson, 60 km od granicy meksykańskiej. Cudowny klimat, wspaniali ludzie, jakich napotykalismy na swojej drodze, wycieczki nad Grand Canyon, zwany South Rim (Południowy Brzeg), San Francisco, Los Angeles, Lake Powell (największe rozlewisko rzeki Colorado) i wiele innych atrakcji nie zastąpiło nam nigdy ojczystego kraju. Tam zacząłem trochę pisać, dla siebie i na potrzeby miejscowej, nielicznej Polonii.

Arizona

To kraina słońca, las palm i kaktusów,
cudownych kanionów i słodkich cytrusów,
i górskich przełęczy, szumiących potoków,
bezhmurnego nieba i pięknych widoków.

To tam zachód słońca tak serce zachwyca,
że widzisz jak gwiazdy biegną do księżyca,
na które spoglądasz z cudownym zachwytem,
choć ciszę mając kojot, swym skowytom.

Słoneczny poranek wita ptaków śpiewem,
a ochłodę ciała daje wiatr powiewem
tak lekkim, jak dotyk matki ciepłej ręki,
która serce pieści, nie prosząc podzięk.

I myślę o Polsce i o naszym lecie,
które trwa tak krótko, jak szczęścia godzina,
i o żniwach, którym żar południa plecie
ostatnie wianuszki w zielonych olszynach.

Tu na obcej ziemi, w tym słonecznym kraju,
żyję jak ten motyl w ukwieconym raju.
Tu niebo błękitne i woda jest czysta.
Lecz to Arizona ! – Nie ziemia Ojczysta !

Okazało się, że i do Arizony dotarł białowieski żubr, o czym się przekonałem w zupełnie niespodziewanym miejscu. Pewnej niedzieli wybraliśmy się do zwiedzania Muzeum Dzikich Zwierząt (Wild Museum) w Tucson. Podczas oglądania różnych gatunków zwierząt, wspinaliśmy się do usytuowanych w miejscach swojego bytowania, zachwycaliśmy się pomysłami Amerykanów, że potrafią wykonać tak perfekcyjne dekoracje, iż ma się wrażenie, że zwierzę jest żywe w swoim środowisku. Do głowy nam nie przyszło, że po wielu latach będziemy oglądać nowe Muzeum Przyrodnicze w Białowieży, urządzone chyba jeszcze bardziej doskonale, niż tamto w Tucson. W pewnym momencie stanęliśmy zaskoczeni, kiedy zobaczyliśmy typowego białowieskiego żubra, a obok niego biało-czerwoną chorągiewkę i napis w języku angielskim, iż jest to osobnik płci męskiej przywieziony z Białowieży, chyba w latach 30. tych (szkoda, że nie zapisałem dokładnej daty). Okazało się, że właściciel tego obiektu podczas swoich wędrówek po Europie dotarł także i do Białowieży, skąd przywiózł skórę i kośćiec żubra. Resztę dokonali specjaliści i nasz żubr stoi dumnie w Arizonie, dając świadectwo dbałości naszego państwa, aby ten cenny gatunek został zachowany, a obok niego nasza biało-czerwona flaga. Podczas pobytu w Tucson utrzymywałem kontakty telefoniczne i korespondencyjne z wieloma przyjaciółmi w kraju. Od Małgosi i Zbyszka Krasińskich otrzymałem piękne opracowanie w języku angielskim ich autorstwa na temat naszych żubrów. Kiedy je wręczyłem, jako prezent, jednemu z naszych zaprzyjaźnionych chlebowodawców, był zdumiony faktem, że mamy liczebnie największe na świecie stado w samej Białowieży oraz w innych ośrodkach na terenie kraju. Byłem dumny, że jesteśmy taką żubrową potęgą i że mam takich przyjaciół w Polsce, którzy profesjonalnie na ten temat piszą. Miary dopełnił jeszcze film, który kiedyś nakręcono podczas naszych badań u żubrów w Białowieży, który wyemitowano w USA. Nasi polscy i amerykańscy znajomi rozpoznali mnie na tym filmie, co wywołało duże zaintere-



*Niedaleko od swoich ukochanych
żubrów na pięknym cmentarzu
w Białowieży spoczywa Włodzio
Pirożnikow. Jest to cmentarz
ekumeniczny, na którym
spoczywają wyznawcy kościoła
katolickiego i prawosławnego.*

sowanie moją osobą jako specjalistą, który prowadzi poważne badania naukowe u tak unikalnego gatunku zwierząt. Za wiele nie prostowałem, że byłem tylko skromnym uczestnikiem badań, wcale nie tak specjalistycznych, ale jakiś czas byłem obiektem zainteresowania, aż do czasu, kiedy o sprawie zapomniano.

Po powrocie do kraju w 1997 r. już do badań nad żubrem nie wróciłem, ale do Białowieży jeździłem dalej, aby odwiedzać moich przyjaciół, jak również organizować ogólnopolskie sesje naukowe. W tym czasie napisałem kolejny wiersz poświęcony Starej Białowieży, najciekawszemu miejscu, które kojarzy mi się z wieloma przeżyciami w gronie przyjaciół, z których już wielu niestety odeszło z tego świata bezpowrotnie.

Stara Białowieża

Jesienne słońce
złotym blaskiem
opromienia liście,
prastarych dębów.

Stara Białowieża,
pomnik dziejów,
rodowód królów,
oaza spokoju.

Stąpaliśmy cicho,
po ścieżkach historii
aby nie płoszyć,
duchów przeszłości.

Białystok, 20 stycznia 1999 r.



Konferencja naukowa w Białowieży poświęcona pamięci wybitnego hodowcy żubrów, żołnierza, leśnika, przewodnika, rzeźbiarza i gawędziarza Włodzimierza Pirożnikowa, jesień 2010 rok.



W czasie degustacji po konferencji od lewej: Marian Nietupski, Mila Krupa, Małgorzata Krasieńska.

Tym wierszem powinienem zakończyć swoje opowiadanie o moich żubrowych przygodach, których treścią są bardziej ludzie związani swoją pracą i badaniami poświęconym i temu królewskiemu zwierzęciu, niż same przygody z nimi. Dopóki będą istnieć tacy ludzie, którzy swoje życie poświęcają badaniom, dociekaniom, to jest nadzieja, że ten gatunek króla Puszczy będzie nam jeszcze towarzyszył przez całe wieki (...).



Sam pan kazał przygotować ją do krycia.

rys. Tomasz Bielański

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

lek. wet. Łukasz Kodzis

specjalista chorób psów i kotów, chirurg

Gabinet Weterynaryjny Medicor-Vet

ul. Andersa 7, 16-400 Suwałki

e-mail: medicorvet@gmail.com

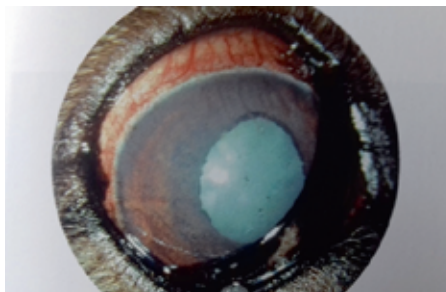
UVEITIS SCHORZENIE O WIELU „TWARZACH”

Uveitis, czyli zapalenie błony naczyniowej oka, jest coraz częstszym schorzeniem okulistycznym, z jakim spotykają się lekarze weterynarii zajmujący się leczeniem psów i kotów. Czym jest i jak się objawia? Postaram się przybliżyć to w niniejszym artykule.

W skład błony naczyniowej oka wchodzi: warstwa włóknista (zewnątrzna) - twardówka i rogówka, warstwa naczyniowa (środkowa) - naczyniówka, warstwa (wewnętrzna) - siatkówka i nerw wzrokowy. Aby zrozumieć patologię tej części oka, należy chociaż po krótko przypomnieć, jakie funkcje pełnią poszczególne jej części. Tęczówka kontroluje ilość światła wpadającego do oka, a zatem pełni rolę swoistej przysłony, zaś ciało rzęskowe odpowiada za akomodację soczewki. Naczyniówka odgrywa istotną rolę w odżywianiu siatkówki.

Uveitis u psów ma najczęściej przebieg ostry, natomiast u kotów przewlekły. Rozpoznanie dokonuje się głównie na podstawie objawów klinicznych, takich jak: światłowstręt i kurcz powiek, ból, zjawisko Tyndalla, nastrzykanie naczyń nad-twardówki lub przekrwienie oko-łorogówkowe, obrzęk rogówki, zwężenie źrenicy, zrosty przednie lub tylne.

Bardzo istotnym elementem badania okulistycznego, którego nie można pominąć, jest oftalmoskopia. Badanie ma na celu określenie zmian w zakresie dna oka,



Neowaskularyzacja i obrzęk rogówki

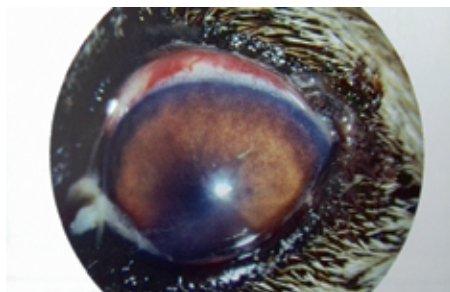
a jednocześnie może pośrednio wskazywać na przyczynę schorzenia. W rozpoznaniu różnicowym należy wziąć pod uwagę: zapalenie spojówek, powierzchowne zapalenie rogówki, które również mogą dać zespół czerwonego oka. Po rozpoznaniu powinno się podjąć próbę ustalenia przyczyny uveitis. Podstawę stanowi dokładny wywiad oraz pełne badanie kliniczne, często uzupełnione badaniami hematologicznymi oraz biochemicznymi. Należy podkreślić, że próbowano dokonywać klasyfikacji opierając się na schemacie histologicznym. Wśród przyczyn schorzenia należy wymienić: zakaźne, immunologiczne, nowotworowe, metaboliczne, urazowe, toksyczne, odruchowe i idiopatyczne.

Podstawę w patofizjologii zapalenia błony naczyniowej odgrywają, tak jak w przypadku innych zapaleń, mediatory zapalenia, w tym prostaglandyny. Konsekwencją jest zwiększony przepływ krwi (czerwone oko), wysięk z naczyń krwionośnych (obrzęk struktur błony naczyniowej), ropa w przedniej komorze oka, wylew krwi do przedniej komory oka. Następstwem tych procesów są zrosty przednie oraz tylne. Wspominając o przyczynach schorzenia należy zaznaczyć, iż należy dołożyć wszelkich starań w celu ich ustalenia. Niestety, ze względu na ilość potencjalnych przyczyn, nie zawsze się to udaje.

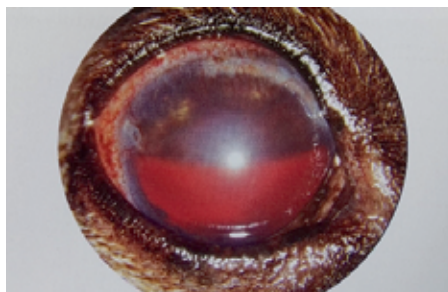
Priorytetem w leczeniu uveitis jest zwalczanie zapalenia i tu podstawę stanowią steroidy. Droga ich podania może być różna: miejscowo, ogólnie czy podspojówkowo. Hamują one reakcje związane z immunologiczną odpowiedzią komórkową, stabilizują błony lizosomów, tym samym ograniczają uwalnianie wewnątrzkomórkowych enzymów proteolitycznych. Należy nadmienić, że zastosowanie tej grupy leków powinno być potwierdzone ujemnym barwieniem fluoresceiną rogówki.

Drugim ważnym orężem w walce z tym schorzeniem są NLPZ. Powodują spadek białek z naczyń naczyniówki podczas stanu zapalnego. Zmniejszenie wytwarzania prostaglandyn zmniejsza liczbę obecnych przeciwciał oraz włókniaka, co z kolei zmniejsza ryzyko zrostów, ponadto ułatwiając rozszerzenie źrenicy za pomocą atropiny. Należy jednak stwierdzić, iż NLPZ nie są tak skuteczne w zwalczaniu zapalenia, jak steroidy. Można również stosować leki immunosupresyjne. Cyklosporyna może być stosowana miejscowo i ogólnie. Azatioprynę stosuje się głównie w przypadku braku reakcji na dotychczasowe leczenie.

Kolejną ważną grupą leków są mydriatyki, takie jak Atropina czy Tropikamid. Główne ich działanie polega na rozszerzeniu źrenicy, co z kolei pomaga ograniczyć powstawanie zrostów tylnych. Trzeba jednakże podkreślić, że w rzadkich przypadkach rozszerzenie źrenicy może powodować IOP. Zazwyczaj w przebiegu uveitis ciało rzęskowe



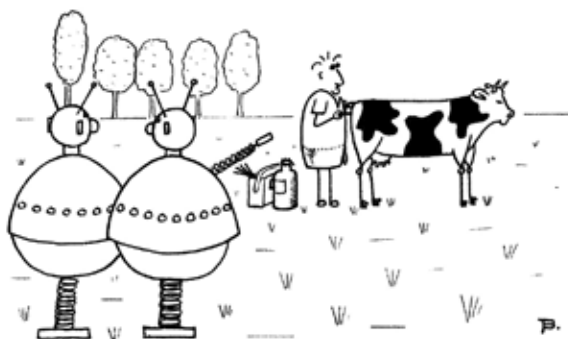
Ostre zapalenie błony naczyniowej



Wylew krwi do przedniej komory oka

wydziela mniej cieczy wodnistej, przez co IOP jest niższe. Czasem jednak dochodzi do upośledzenia działania kąta przesączania i wówczas należy wziąć pod uwagę zastosowanie leków przeciwwąskrowych, takich jak inhibitory anhidrazy węglanowej, miejscowych B-blokerów. W przypadku zakaźnych przyczyn, należy zastosować antybiotykoterapię, np. cefaleksyną czy licnomycyną.

Podsumowując trzeba zwrócić uwagę, iż zapalenie błony naczyniowej czasem jest tylko okulistycznym objawem innych ogólnoustrojowych schorzeń. W związku z tym należy dołożyć wszelkich starań w celu docieczenia przyczyny. Szczególną pieczołowitością powinien odznaczać się wywiad, a w nim pytania o podróże zagraniczne, gdzie mogło dojść do kontaktu z pasożytami, m.in. Toxoplazmą. Im więcej dołożymy starań w przebiegu procesu diagnostycznego, tym większa szansa powodzenia terapii.



Zamelduj do bazy. Inseminacja to heterogatunkowy kontakt manualno-genitalny z ewentualnymi poprawkami.

rys. Tomasz Bielawski

K. Feige, Jessika-M. V. Cavalleri

Clinic for Horses, University of Veterinary Medicine Hannover, Foundation-Hannover, Germany

ATYPOWA MIOPATIA KONI

Ogólne uwagi i patofizjologia

Atypowa miopatia (ang. Atypical myopathy - AM) jest ostrą chorobą występującą u koni wypasanych na pastwiskach o niskiej jakości, najczęściej w okresie wiosny i jesieni. Chorobą może być dotknięte jedno lub więcej zwierząt, bez względu na wiek, płeć i rasę, jednakże najczęściej dotyczy ona młodych koni przebywających na pastwiskach. W Europie od 1980 r. stwierdzono sporadyczne przypadki AM. Od 2012 hipoglicyna A, toksyna pochodzenia roślinnego zawarta w nasionach i liściach klonu (*Acer spp.*) jest uznawana za czynnik wywołujący AM i sezonowe miopatie u koni w Ameryce Północnej. Rośliny zawierające hipoglicynę A występują na wielu pastwiskach przeznaczonych dla koni w Europie. W przeciwieństwie do Ameryki Północnej, w której gatunkiem dominującym jest klon jesionolistny (*Acer negundo*), w Europie klon jawor (*Acer pseudoplatanus*) jest głównym gatunkiem zawierającym hipoglicynę A. Do zatrucia dochodzi przede wszystkim jesienią co jest związane z połykaniem przez konie nasion klonu podczas wypasania na niskiej trawie. Wiosną jest ono związane ze zjedzeniem przez zwierzęta kiełkujących roślin. Hipoglicyna A w formie dostępnej w roślinach nie ma właściwości toksycznych. Występowanie AM jest związane z nieznanymi procesami metabolicznymi, w wyniku których w organizmie hipoglicyna A jest przekształcana do kwasu metylenocyklopropylooctowego (MCPA). MCPA działa jak silny inhibitor dehydrogenazy acylo-CoA powodując nabyty mnogi niedobór dehydrogenazy acylo-CoA (ang. multiple acyl-CoA deficiency - MADD). Dochodzi do osłabienia metabolizmu tłuszczu w mitochondriach do prowadzi do wyczerpania rezerw energetycznych w mięśniach. Estrowe półprodukty acylo-CoA są akumulowane we krwi i usuwane z organizmu z moczem.

Objawy kliniczne

AM charakteryzuje się podostryymi lub ostrymi objawami ogólnymi, na które składają się letarg, bóle przypominające bóle morskowe,

sztywność mięśni, drżenie, znaczne pocenie się, zaleganie, a w konsekwencji śmierć. W badaniu klinicznym stwierdza się wzrost liczby oddechów, przekrwienie błon śluzowych oraz hemoglobinurię. Objawy wynikają z zajęcia przez proces chorobowy włókien mięśniowych, w których zachodzi proces utleniania I typu, umiejscowionych w mięśniach oddechowych i szkieletowych.

Rozpoznanie

W badaniu biochemicznym krwi stwierdza się znaczny wzrost aktywności kinazy kreatynowej (CK) (do poziomu powyżej 1 000 000 U/l), aminotransferazy asparaginianowej (AST) i dehydrogenazy mleczanowej (LDH). Dochodzi do wzrostu mleczanów we krwi, podczas gdy inne zaburzenia elektrolitowe (hiponatremia i hipochloridemia) ujawniają się dopiero w stadium terminalnym. Wzrost stężenia hipoglicyny A może być oceniany we krwi i moczu, jednakże test nie jest dostępny w ofercie laboratoriów.

Leczenie

W przypadku AM możliwe jest jedynie leczenie objawowe, zapobiegające dalszemu rozwojowi procesu. Konia powinno się umieścić w ciepłym, bezpiecznym miejscu, wyłożonym grubą warstwą ściółki, a jeśli to możliwe należy unikać transportowania zwierzęcia. Do najważniejszych celów leczenia należy zniesienie bólu oraz płynoterapia. W celu przeciwdziałania barwnikowemu zwyrodnieniu nerek, powstającemu w wyniku hemoglobinurii, należy zastosować leki diuretyczne oraz krystaloidy. W trakcie leczenia należy monitorować i regulować poziom wapnia, aby zapobiec hipokalcemii.

Rokowanie

Choroba charakteryzuje się wysoką śmiertelnością (powyżej 90%) oraz złym rokowaniem, które pogarsza się u koni zalegających, silnie pocących się oraz u tych, u których występuje bezdech, wzrost liczby oddechów, wzrost hematokrytu oraz kwasica oddechowa. W ciągu 72 godzin od zatrucia najczęściej dochodzi do zgonu zwierzęcia lub konieczna jest decyzja o jego eutanazji.

K. Feige, Jessika-M. V. Cavalleri

Clinic for Horses, University of Veterinary Medicine Hannover,
Foundation Hannover, Germany

ZESPÓŁ HIPERLIPEMII U KONI

Uwagi ogólne i patofizjologia

Hiperlipemia definiowana jest jako zespół kliniczny charakteryzujący się podwyższonym poziomem lipidów we krwi, występującym łącznie z tłuszczową infiltracją wątroby.

Główną przyczyną choroby jest niezbilansowanie energetyczne - brak równowagi między poborem energii a jej wykorzystaniem, co ma miejsce zwłaszcza u kucyków i koni ze zmniejszonym apetytem. W konsekwencji trójglicerydy tkanki tłuszczowej ulegają rozkładowi na wolne kwasy tłuszczowe, które są częściowo metabolizowane w tkankach obwodowych w celu dostarczenia energii. Wolne kwasy tłuszczowe są głównie wychwytywane przez wątrobę, gdzie ulegają utlenieniu w celu zapewnienia energii lub re-estryfikowane do trójglicerydów, które gromadzą się w wątrobie lub są uwalniane z powrotem do krwi.

Podczas długotrwałej głodówki lipidy akumulują się we krwi i w wątrobie, rozwijając stłuszczenie wątroby, co prowadzi do wystąpienia syndromu hiperlipemii. Ze względu na zwiększoną podatność kucyków hiperlipemia występuje u nich znacznie częściej niż u koni ras dużych. Czynniki sprzyjającymi są: niedawno przeżyty stres, zmiana otoczenia, transport, utrata wagi, zaawansowana ciąża lub wczesna laktacja. Dodatkowo współistnienie chorób ogólnych, takich jak np. ochwat lub zarobaczenie, mogą predysponować do wystąpienia hiperlipemii.

Objawy kliniczne

Chorują zwykle zwierzęta otyłe. Objawy kliniczne są niespecyficzne i należą do nich: posmutnienie (najczęstszy objaw), osłabienie, ataksja, drżenie pęczkowe mięśni oraz zaleganie. Niekiedy do objawów może dołączyć biegunka, ale jej związek z hiperlipemią jest niejasny. Żółtaczkę można zaobserwować tylko w niektórych przypadkach i jest ona wynikiem pozbawienia pokarmu i zaburzeń czynności wątroby.

Rozpoznanie

Początkowo akumulacja trójglicerydów może być wykryta tylko podczas analizy laboratoryjnej krwi. W zaawansowanych przypadkach zmiany w surowicy widoczne są już makroskopowo i charakteryzują się niebieskim zabarwieniem i zmętnieniem surowicy, które występuje jeśli stężenie trójglicerydów przekroczy 5 mmol/l. Konie z zawartością trójglicerydów w surowicy 1-5 mmol/l są w grupie ryzyka rozwinięcia się syndromu hiperlipemii, który może być definitywnie zdiagnozowany, jeśli wartość trójglicerydów w surowicy przekroczy 5 mmol/l. W zaawansowanych przypadkach wartość ta może wynosić ponad 20 mmol/l. Stopień uszkodzenia wątroby może być częściowo oceniony przez oznaczenie enzymów wątrobowych. Powinno się także określić stężenie kreatyniny w surowicy oraz mocznika, gdyż azotemia może przyczyniać się do rozwoju hiperlipemii.

Leczenie

W przypadkach hiperlipidemii, której nie towarzyszą objawy kliniczne, koniecznym jest wprowadzenie odżywiania wspomagającego. Główne cele leczenia w przypadku choroby klinicznej to wyeliminowanie choroby podstawowej oraz utrzymanie/poprawa pobierania pokarmu. Ten drugi cel może zostać osiągnięty przez oferowanie smakowitych pasz takich jak świeża trawa i marchew. W przypadku pacjentów odmawiających przyjmowania jakiegokolwiek pokarmu konieczne jest odżywianie parenteralne przez sondę nosowo-żołądkową. Konie, które mają gorączkę lub silną bolesność mogą otrzymywać niesterydowe leki przeciwzapalne, natomiast kortykosteroidy są przeciwwskazane ze względu na ich właściwości mobilizacji tłuszczu.

Terapia wspomagająca powinna składać się z zastosowania kryształoidów, aby zapobiec przednerkowej azotemii. W celu przyspieszenia usuwania lipidów z krwi można podawać insulinę w połączeniu z glukozą, ponieważ zmniejsza ona mobilizację lipidów tkanki tłuszczowej. Heparyna przyspiesza absorpcję trójglicerydów z krążenia do tkanek obwodowych i jest także zalecana. W przypadku wystąpienia kwasicy powinna być ona odpowiednio skorygowana.

Prognoza

Śmiertelność w przypadku syndromu hiperlipemii ocenia się między 50 a 85%, w zależności od współtowarzyszącej choroby podstawowej. Przypadki, u których stężenie trójglicerydów w surowicy krwi jest poniżej 5 mmol/l i które reagują na leczenie w ciągu 3 do 5 dni rokują korzystnie. U koni, u których wartość trójglicerydów nie ulega zmniejszeniu w ciągu kilku dni intensywnego leczenia, rokowanie jest złe.



I koniecznie unikać mrozów!

rys. Tomasz Bielański

dr n. wet. Hieronim Borowicz, dr hab. Artur Niedźwiedź
Katedra Chorób Wewnętrznych z Kliniką Koni, Psów i Kotów
Wydział Medycyny Weterynaryjnej
Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu
hieronim.borowicz@up.wroc.pl

PUNKCJA JAMY BRZUSZNEJ U KONI

Abdominocenteza, czyli punkcja jamy brzusznej u koni, stanowi istotny element badania klinicznego przy podejrzeniu schorzeń zlokalizowanych w obrębie jamy brzusznej. Wykonanie punkcji zaleca się również przy podejrzeniu pęknięcia pęcherza, żołądka lub jelit, co może zaoszczędzić zwierzęciu cierpienia związanego z transportem do kliniki (eutanazja na miejscu). W wielu przypadkach ostrego brzucha szybkie pobranie płynu otrzewnowego może pomóc w podjęciu decyzji o leczeniu zachowawczym lub chirurgicznym.

Wskazania do punkcji jamy brzusznej:

- utrata masy ciała
- gorączka nieznanego pochodzenia
- przewlekłe, nawracające kolki
- podejrzenie wodobrzusza, ropni lub nowotworów
- komplikacje po laparotomii
- krwotok wewnętrzny.

Przeciwwskazania do wykonania punkcji jamy brzusznej:

- zaawansowana ciąża
- wzdęcie jelit
- zapiaszczenie.

Punkcji nie powinno wykonywać się u koni z silnymi objawami bólowymi z uwagi na niebezpieczeństwo dla wykonującego oraz zwierzęcia. Należy pamiętać, że wartość diagnostyczna punkcji jest o wiele większa niż ryzyko jej wykonania.

Wyposażenie:

- środek sedujący
- dutka
- sterylne rękawiczki
- golarzka (ostrze 40 lub 50)
- chlorheksydyna lub jodopowidon, alkohol 70%
- lidokaina, igła 25G, strzykawka 2-5 ml
- ostrze nr 15
- igła punkcyjna, cewnik dla suk
- sterylna gaza
- probówki.

Technika wykonania

Abdominocentezę należy wykonywać u zwierzęcia poddanego sedacji. Dodatkowo zaleca się stosowanie dutki. Najlepiej zabieg ten przeprowadza się w poskromie. Miejsce pobrania płynu znajduje się w najniższej położonej części brzucha, po prawej stronie od linii białej (około 5 cm). Dokładne miejsce wykonania punkcji najlepiej jest wyznaczyć poprzez zastosowania badania ultrasonograficznego, tak aby uniknąć nakłucia np. śledziony. Po wybraniu miejsca należy wygolić obszar 10 x 10 cm i przygotować to miejsce w sposób aseptyczny przy zastosowaniu jodopowidonu lub chlorheksydyny oraz alkoholu 70%. Po wykonaniu znieczulenia miejscowego przy użyciu około 3 ml lidokainy, miejsce punkcji nakłuwa się skalpelem (ostrze nr 15), aż do osiągnięcia zewnętrznej warstwy mięśnia prostego brzucha. Następnie wyjmuje się ostrze. Należy pamiętać, aby igłę przed punkcją przebić przez dwa sterylne gaziki, co ma na celu zapobiegnięcie zanieczyszczenia próbki krwią spływającą z naciętej skóry i mięśni. W miejscu nacięcia skóry wprowadza się igłę punkcyjną lub cewnik dla suk. Wywierając równy nacisk, przebija się otrzewną. Istotne jest aby kierować igłę pionowo, gdyż prowadzenie skośne może doprowadzić do jej złamania. Przy obecności znacznej ilości płynu wycieka on samoistnie, najczęściej jednak konieczna jest manipulacja igłą (cofanie, obracanie, pochylenie lub głębsze wprowadzenie) w celu uzyskania próbki. W punkcie pobieranym do probówek z EDTA ocenia się zawartość białka, glukozy czy mleczanów oraz przeprowadza się badanie cytologiczne. Do badań bakteriologicznych płyn należy pobrać bezpośrednio na wymazówkę transportową lub

do próbki bez antykoagulantów. Po pobraniu płynu miejsce wkłucia należy uciskać jałową gazą przez kilka minut, po czym można zastosować miejscowo braunovidon.

Powikłania

Nakłucie jelita zdarza się dość często, ale rzadko powoduje inny problem niż tylko zanieczyszczenie próbki. Podobnie jak w przypadku nakłucia śledziony, nie stwierdza się żadnych komplikacji. Zapalenie tkanki łącznej lub formowanie się ropni może wystąpić w przypadku źle przygotowanego miejsca punkcji, co nie jest powikłaniem tylko błędem w sztuce.

Badanie płynu otrzewnowego

We wczesnym stadium chorobowym płyn otrzewnowy może nie wykazywać jeszcze żadnych odchyśleń. Istotne jest, aby nie stawiać rozpoznania na podstawie jednego badania, tylko całościowo, łącznie z badaniem klinicznym i innymi badaniami laboratoryjnymi ocenić stan pacjenta. Wyniki badań, które można uzyskać w większości lecznic, obejmują ocenę koloru i przejrzystości próbki, stężenie białka całkowitego, liczbę krwinek białych (procentowy udział neutrofilów) i stężenie mleczanów. U zdrowego konia w ciągu 1-2 minut uzyskuje się około 2-3 ml płynu otrzewnowego. Normalny powinien być w pełni przejrzysty, koloru słomkowego. Prawidłowe stężenie białka wynosi < 2 g/dl. Liczba krwinek białych powinna wynosić < 5000 komórek/ μ l (według niektórych autorów do $10\,000/\mu$ l) i poniżej 80% neutrofilów. Stężenie mleczanów należy zawsze porównywać ze stężeniem mleczanów we krwi krążącej. U zdrowych koni stężenie mleczanów w płynie otrzewnowym jest takie samo lub mniejsze niż we krwi obwodowej (norma < 2 mmol/l). Zmiany w płynie otrzewnowym w przebiegu wybranych chorób jamy brzusznej przedstawiono w tab. 1.

Przy podejmowaniu decyzji o leczeniu zachowawczym lub chirurgicznym lekarz bierze się pod uwagę wiele różnych czynników. Jeżeli jednak mamy do czynienia z koniem, u którego próbka płynu otrzewnowego jest zmieniona (zmętniała lub krwista), stężenie białka i mleczanów zwiększone, należy rozważyć uszkodzenie niedokrwienne (skręt jelit), wymagające interwencji chirurgicznej.

Tab. 1 Zmiany w płynie otrzewnowym w przebiegu wybranych chorób jamy brzusznej

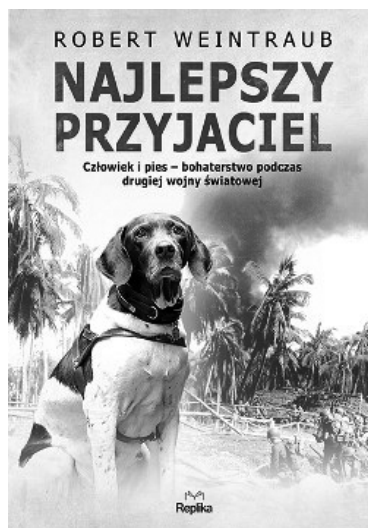
	Wygląd	Białko całkowite (g/dl)	Całkowita liczba komórek jądrzastych	Zmiany cytologiczne
Septyczne zapalenie otrzewnej	Żółto-biały, mętny	> 3,0	20-100x10 ⁹	Przewaga zdegenerowanych neutrofilów
Pęknięcie jelita	Czerwono-brązowy, mętny, z lub bez cząstek paszy	5,0-7,0	20-150x10 ⁹	>95% neutrofilów zdegenerowanych; wewnątrz- i zewnątrzkomórkowe bakterie z cząsteczkami roślinnymi lub bez nich
Zatkanie bez zadzierzgnięcia	Żółty, przejrzysty, nieznacznie mętny	< 3,0	3,0-15,0 x10 ⁹	Przeważają neutrofile
Zatkanie z zadzierzgnięciem	Czerwono-brązowy, mętny	3,0-6,0	5,0-50,0x10 ⁹	Przeważają neutrofile zdegenerowane
Zapalenie przednich odcinków jelita cienkiego	Żółto-czerwony, mętny	3,0-4,5	< 10,0x10 ⁹	Przeważają neutrofile
Krwotok wewnętrzny brzuszny	Ciemnoczerwony	Początkowo jak we krwi obwodowej, potem wzrasta		Hematokryt niższy niż we krwi obwodowej
Nakłucie jelita	Brązowo-zielony, z lub bez cząsteczek paszy	różnie	< 1,0 x10 ⁹	Wolne bakterie, cząstki roślinne

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Jerzy Kita
Warszawa

NAJLEPSZY PRZYJACIEL¹

Tytuł intrygujący, ale prawdziwy. Okazuje się, że to pies imieniem Judy, angielski pointer obdarzony wieloma zdolnościami. Znamy już przykłady zwierząt współpracujących i służących człowiekowi w różnych okolicznościach. Przypomnę choćby niedźwiedzia Wojtka czy psa „Kundla” publikowane w tym „Biuletynie”. Tym razem otrzymałem od prof. Teresy Zaniewskiej wspaniałą książkę autorstwa Roberta Weintrauba pt. „Najlepszy Przyjaciel”. Jest to prawdziwa historia bohaterstwa człowieka Franka Williamsa i psa Judy podczas drugiej wojny światowej w rejonie Pacyfiku.



Główny bohater to pies, suka o imieniu Judy, czystej krwi angielski pointer, brązowej maści z białymi punktami. Urodziła się w 1936 r. w schronisku dla psów w brytyjskiej dzielnicy Szanghaju. Jako szczeniak doznała już trudnych sytuacji. Jakiś instynkt powodował, że szukała możliwości wydostania się ze schroniska. Udało się jej po kilku próbach podkopać pod siatką ogrodzenia i wydostać się do miasta. Poczuła wolność, ale nie zdawała sobie sprawy z głodu, jaki ją czeka. Po kilku dniach tułaczki wygłodniały i wycieńczony pies trafił do szopy przy sklepie wielobranżowym, który prowadził Chińczyk. Pewnego dnia wynosił śmieci do szopy i usłyszał skomlenie psa w wyrzuconych kartonach. Obejrzał go, wrócił do sklepu i przyniósł trochę pokarmu, który pies natychmiast zjadł. Odtąd suczkę dokarmiał Chińczyk przez kilka

tygodni. Tu mogła się ukryć przez noc. Jak wiemy klimat dla psów w Chinach nie jest najlepszy. Pewnego dnia grupa japońskich marynarzy wałęsała się po mieście i wstąpili do sklepu Chińczyka, gdzie wywołali burdę i pobili właściciela. Pies również oberwał kilka kopniaków. Obolały pies poczołgał się w pobliże bramy, gdzie siedział i skomlał. Na szczęście po pewnym czasie jej skomlenie usłyszała dziewczynka, która pomagała jako wolontariuszka w schronisku, w którym przebywała Judy. Natychmiast ją rozpoznała. Judy, choć osłabiona, merdała ogonem. Dziewczynka zabrała psa do schroniska, które znajdowało się niedaleko w tej okolicy. Pani kierownik ucieszyła się bardzo ze znaleziska. Pies został wykąpany i nakarmiony.

Na rzece Jankcy pływały kanonierki - małe statki brytyjskie, japońskie i chińskie. Chroniły swoje statki handlowe. Pewnego dnia marynarze brytyjscy postanowili mieć maskotkę na swoim statku i udali się na poszukiwanie psa. Trafili przypadkowo do schroniska, w którym przebywała Judy. Jeden z marynarzy zagwizdał i Judy natychmiast skoczyła mu prosto w ramiona. Od tego czasu Judy spędziła wiele czasu na okrętach różnego typu i przeżyła wiele tragedii związanych z działaniami II wojny światowej. Była też bardzo pomocna dla marynarzy przebywających w niewoli japońskiej. Drugim bohaterem jest opiekun Judy, Frank Williams (starszy szeregowy Królewskich Sił Powietrznych). Dzięki niemu pies wychodził z różnych zagrożeń.

Judy na pokładzie brytyjskiej kanonierki „Gnat” otrzymała numer osobisty, co dawało jej status członka załogi i gwarantowało swobodne poruszanie się po pokładzie. Zaprzyjaźniła się szybko z większością załogi, ale wybrała sobie na przyjaciela marynarza Jana Coopera, który dostarczał wodę pitną na statek. Chętnie przebywała na dziobie okrętu, który krył pewne niebezpieczeństwo, a mianowicie stalowe, bardzo śliskie płyty, na które marynarze wchodziłi zabezpieczeni linami. Pewnego dnia Judy weszła na te płyty i w momencie, kiedy statek nagle się przechylił, poślizgnęła się i wpadła do rzeki. Zarządzono alarm czło-



Dzięki przyjaznemu usposobieniu i zdolności ostrzegania okrętu przed niebezpieczeństwem Judy stała się prawdziwym skarbem załogi (cytat z książki)

wiek za burtą. Natychmiast uruchomiono łódź ratunkową, podpłynięto do Judy. Marynarz chwycił ją za obrozę, ale nie mógł jej wciągnąć do łodzi i sam wpadł do wody. Ostatecznie uratowano psa i marynarza. Ten incydent nazwano chrztem Judy.

Nie sposób szczegółowo odnosić się do wszystkich uwarunkowań tej wojny i zasług Judy. Będę odwoływał się tylko do niektórych sytuacji. Japończycy rozpoczęli oblężenie miasta pod koniec sierpnia 1937 roku. Stany Zjednoczone Ameryki pospieszyły na pomoc amerykańskiemu osiedlu, wysyłając Szósty Pułk Piechoty Morskiej. Trzeba przypomnieć, że w tamtym czasie w Szanghaju były enklawy dzielnic amerykańskiej i brytyjskiej, odgródzone od reszty miasta. Mieszkańcy tych dzielnic prowadzili luksusowe życie, co nie sprzyjało dobrej atmosferze. Japończycy wydali rozkaz bombardowania wszystkich statków na rzece Jankcy. Rozpoczęły się trudne dni dla marynarzy i Judy. Wielu marynarzy przeniesiono na inne statki, w tym tego, który zabrał Judy ze schroniska. Statek, na którym była Judy, skierowano do Singapuru.

Latem 1941 r. w Singapurze pojawił się młody Anglik Frank Williams, żołnierz Królewskich Sił Powietrznych (RAF). Został operatorem radaru. Judy spędziła 2 lata w Singapurze i szybko zaprzyjaźniła się z nowymi marynarzami.

Wojna szalała na dobre. Statki były wielokrotnie bombardowane i zatapiane. Sytuacje bywały tragiczne. Ludzie skakali do wody z narażeniem życia. Jako ciekawostkę należy wskazać, że mimo uszkodzonego radaru na statku, Judy wyczuwała nadlatujące bombowce i szczekając ostrzegała załogę. W wędrówce po zatopieniu statku przez dżunglę była niemal przewodniczką grupy. Biegała do przodu i do tyłu, ostrzegając przed niebezpiecznymi zwierzętami i wyszukiwała twarde podłoża do wędrówki. Sama uległa zranieniu przez krokodyla. W trakcie wędrówki przez pustynię wyczerpała się woda niesiona przez jeńców, co zagrażało życiu ludzi i psa. Judy, dzięki swoim zaletom węchowych, odkryła



Judy otrzymuje Medal Dickin, zwierzęcy odpowiednik Victoria Cross. Ceremonia odbyła się w maju 1946 r. Frank stoi po prawej stronie.

źródło wody. Zaczęła kopać jamę i po pewnym czasie wypłynęła woda, co wywołało ogólną radość. Grupa jeńców i cywilów niewolników oraz Judy zostali uratowani.

W obozie warunki były bardzo prymitywne. Jeńcy otrzymywali głodowe racje żywnościowe. Mimo tego podrzucali Judy kaski ryżu, jarzyn czy larwy robaków. W niewoli Judy pomagała jeńcom łapiąc szczury, jaszczurki czy inne zwierzęta. Dzięki Judy marynarze mogli uzupełniać niedobory pokarmowe. Po jakimś czasie jeńcy zostali przemieszczeni w pobliże dżungli, gdzie budowali kolej, nazywaną koleją śmierci. Warunki pracy były bardzo trudne i stawały się coraz gorsze. Była to praca w wodzie i błocie. Pijawki i komary atakowały jeńców, a choroby dziesiątkowały. Byli wyczerpani i załamani nerwowo. Jedzenie było coraz gorsze. Brakowało wszystkiego. Judy łowiła, co mogła i przynosiła Frankowi. W końcu i Frank zachorował na malarię. Doszło do takiej sytuacji, że Frank rozważał odebranie życia sobie i Judy, aby oszczędzić jej cierpień. Nie mógł się z tą myślą pogodzić. Dzięki psu i pomocy innych, Judy z Frankiem przeżyła bardzo trudną niewolę. O wszystkich okropnościach wojny na tamtym kontynencie należy przeczytać, aby ewentualnie porównać je do polskich, bowiem niektóre przypominały naszą okupację. Przyznam, że pierwszy raz się dowiedziałem o niektórych metodach znęcania się nad jeńcami. Nie sposób je tu przytoczyć. Frank napisał, że „Judy umocniła mnie w przekonaniu, że można to wszystko przetrzymać, bez względu na to, co przyniesie przyszłość”. Nie sposób też opisać wszystkich sytuacji, umiejętności i zachowań Judy i jej zdolności współpracy z jeńcami i ukrywania się przed żołnierzami japońskimi we współpracy z Frankiem.



*Judy i Frank pozują do portretu,
rok 1948*

Wreszcie nastąpiła kapitulacja Japonii i wolność. Judy z Frankiem powróciła do Wielkiej Brytanii. Odbyła sześciomiesięczną kwarantannę w godnych warunkach. Frank odwiedzał ją kilka razy podczas kwarantanny, za którą zresztą płacił. Judy została odznaczona medalem Dickin dla zwierząt i była prezentowana na wielu spotkaniach. Medal Maria Dickin został ustanowiony w 1943 r. dla zwierząt służących we wszystkich rodzajach sił zbrojnych. Medal ten jest zwierzęcą wersją Krzyża

Wiktorii, najwyższego odznaczenia królestwa. Medalowi towarzyszyła pochwała:

ZA WSPANIAŁĄ
ODWAGĘ I WYTRWA-
ŁOŚĆ W JAPONSKICH
OBOZACH JENIECKICH
I POMAGANIE W TEN
SPOSÓB W PODNOSZE-
NIU MORALE JEJ TOWA-
RZYSZY JEŃCÓW ORAZ
ZA OCALENIE WIELU
LUDZI DZIĘKI INTELI-
GENCJI I CZUJNOŚCI.



Pomnik Judy

Na tej samej uroczystości Frank otrzymał odznaczenie PDSA – Biały Krzyż Świętego Idziego, nagrodę nadawaną ludziom za szczególne poświęcenie się Judy. Frank napisał też książkę „The Judy Story”. Ożenił się po śmierci Judy. Miał syna i córkę.

Pominałem okres powojenny. Wspominam jedynie wyjazd Franka i Judy do Tanzanii, gdzie zajmował się plantacją orzeszków ziemnych na rzecz Wielkiej Brytanii. Susza zmusiła jednak Franka do zaniechania tego projektu. Judy odeszła w 1950 r. w Tanzanii, gdzie została pochowana. Frank wybudował jej pomnik. Z boku pomnika umieścił tablicę z napisem:

PAMIĘCI JUDY, RASY POINTER ANGIELSKI, SUKI
ODZNACZONEJ MEDALEM DICKIN, ZWIERZĘCĄ WER-
SJĄ KRZYŻA WIKTORII, URODZONEJ W LUTYM 1936
W SZANCHAJU, ZMARŁEJ W LUTYM 1950.

Tak zakończyła się prawdziwa przyjaźń człowieka i psa w trudnych czasach wojny.

1. Robert Weintraub, Najlepszy przyjaciel. Człowiek i pies – bohaterstwo podczas drugiej wojny światowej, Wyd. Replika, Warszawa 2017, ss. 440.

Jerzy Kita
Warszawa

REMINISCENCJE NA TEMAT KSIĄŻKI „DUCHOWE ŻYCIE ZWIERZĄT”¹



Pani prof. Teresa Zaniewska postawiła mnie przed trudnym zadaniem, a mianowicie, żebym wypowiedział się na temat książki Petera Wohllebena „Duchowe życie zwierząt”, autora światowego bestsellera „Sekretne życie drzew”. Sam tytuł mnie trochę przstraszył, bo przecież nie jestem psychologiem. Jednak po przeczytaniu kilku początkowych rozdziałów książki pomyślałem, że spróbuję ustosunkować się do jej treści. Autor, oprócz własnych wnikliwych obserwacji, odwołuje się do badań naukowych poświęconych wybranym gatunkom zwierząt, zwłaszcza tych bliskich człowiekowi, jak pies, kot, koń, koza, świnia, krowa, kura, pszczoła, ale także zwierzętom wolno żyjącym, jak lis, wilk, dzik, jelen, królik, wiewiórka, ptaki i mrówki. Wiele faktów z życia zwierząt jest mi znanych, ale bardzo wiele się dowiedziałem. Zwykle na co dzień nie zwracamy uwagi na zachowania i odczucia zwierząt, ponieważ najczęściej ich nie znamy. W programach nauczania dla lekarzy weterynarii nie poświęca się wystarczająco dużo uwagi zagadnieniom związanym z behawioryzmem zwierząt.

Moje uwagi są bardzo subiektywne, bowiem jako lekarz weterynarii patrzę na świat zwierząt trochę utylitarnie i podejrzewam, że większość z nas ma podobny pogląd.

Postaram się przytoczyć kilka przykładów zachowania zwierząt z omawianej książki. Na zachętę przywołam zachowanie wiewiórki, która chroni swoje małe przed niebezpieczeństwem. Otóż wiewiórka bierze swoje dziecko wiewiórcze na szyję i ucieka wokół pnia drzewa

i kto zwinniejszy ten przeżyje. Jak autor zauważył to zjawisko? Początkowo myślał, że zgrubienie na szyi matki to ropień i dopiero po dłuższej obserwacji stwierdził, że broni ona w ten sposób młode przed jastrzębiem.

Instynkt i uczucia zwierząt badacze kanadyjscy obserwowali ponad 20 lat na przykładzie 7 tysięcy krewniaków wiewiórczych. Zaobserwowano tylko 5 przypadków adopcji, ale wyłącznie bratanków i bratanic, siostrzeńców i siostrzenic oraz wnucząt. Dowodzi to, że wiewiórczy altruizm jest wyraźnie określony, chociaż ten skąpy ilościowo przykład nie jest mocnym dowodem na adopcję. Znane są przypadki przyjmowania noworodków przez inne gatunki, zwłaszcza w ogrodach zoologicznych. Inny przykład, który autor opisuje w swojej książce, to przyjęcie przez sukę buldożka 6 prosiąt dzików. Prosięta wprawdzie otrzymywały mleko z butelki, ale ciepło i opiekuńczość zapewniała buldożka.

Pszczola głównie kojarzy nam się z zapylaniem i miodem. Natomiast autor opisuje inteligencję roju, o której wiemy nieco mniej. Pominę zatem biologię, ale przytoczę niektóre mniej znane fakty. Mianowicie pszczoły za pomocą tańca w ulu przekazują sobie informacje o źródłach nektaru i odległości. Na dowód tej inteligencji autor przytacza doświadczenia niemieckie polegające na tym, że badacze usunęli pole rzepakowe (położone najbliżej) i pszczoły wracały zawiedzione do ula, ale z tańca robotnic dowiadywały się o drugim źródle kwiatowym, które badacze z czasem także usunęli, co oznaczało kolejną frustrację. Pszczoły wracały jeszcze w te miejsca sprawdzając, czy te źródła nektaru naprawdę zniknęły. Ale dowiedziałem się też, że pszczoły potrafią być wojownikami. Przy braku źródła zaopatrzeniowego w nektar silne roje potrafią napadać na słabsze roje i wykraść zapasy.

Czy zwierzęta odczuwają ból? Ktoś pomyśli, co za pytanie, inni są przekonani, że zwierzęta nie czują bólu. Istnieje wiele dowodów naukowych, że ból jest odczuwany przez zwierzęta. Autor przytacza proste przykłady, opisując skomplikowany poród własnej kozy, jej zachowanie i objawy wskazujące na ból. Ponadto autor przedstawia prosty dowód – przy dotknięciu płotu elektrycznego (tzw. pastucha) zwierzęta odczuwają ból, który zapamiętują i potem respektują ten płot.

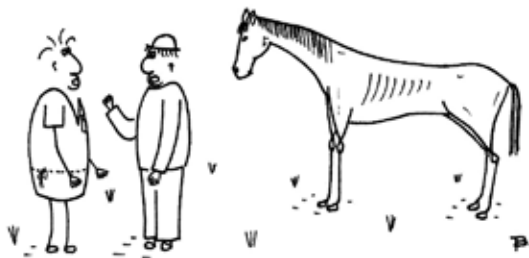
Okazuje się, że zwierzęta odczuwają też strach. Autor przytacza przykład dzików, które w obawie przed człowiekiem wychodzą na żer nocą. Chociaż dziś tej tezie zaprzeczają nowe zachowania dzików (być może z uwagi na dużą populację pojawiają się w miastach lub okolicach). Poza tym opisuje inne przykłady zachowania wśród lisów, ptaków, a nawet mrówek, które wyczuwają zbliżające się trzęsienie ziemi i odczuwają strach.

A teraz coś przyjemniejszego. Autor pyta czy można wśród par zwierzęcych mówić o małżeństwie? Wśród ludzi, jak wiadomo, wspólnota życiowa mężczyzny i kobiety jest uregulowana prawnie. O małżeństwie wśród zwierząt trudno mówić, ale według autora można mówić o utrwalonej wspólnocie życiowej. Za przykład autor przytacza kruka zwyczajnego, który jest pod ochroną. Kruki są wiernymi partnerami na całe życie. Kruk na wolności może żyć do 20 lat i autor pisze, że w jego przypadku można mówić o małżeństwie. Autor przedstawia zabawną historię z bocianem białym, który nie zmienia partnera w sezonie lęgowym. Pewnego roku na wiosnę partnerka bociana nie przyleciała na czas do gniazda i partner zbudował nowe gniazdo z nową partnerką. Nagle w środku sezonu pojawiła się spóźniona partnerka. Bocian, żeby pozostać wiernym i sprostać wymaganiom obu bocianicom, musiał się dobrze napracować. Łączenie się w pary na jeden sezon lęgowy jest uzasadnione długością życia zwierząt. U ssaków takim przykładem są bobry, które szukają partnera na całe życie i pozostają w tym związku nawet 20 lat. Dalej autor pyta, czy istnieje żaloba wśród zwierząt? Za przykład podaje jelenie. Często się zdarza, że ginie cielę licówki (łania przewodniczką) – dawniej była to choroba lub atak wilka, dziś sztucer myśliwego. U jeleni rozpoczyna się proces podobny jak u ludzi. Czy jelenie mogą coś takiego odczuwać? – pyta autor. Mogą, bo żaloba pomaga im w pożegnaniu. Więc łani z cielęciem jest bardzo silna. Łania musi zrozumieć, że jej dziecko nie żyje i musi odejść od zwłok, ale często wraca w to miejsce i woła swe cielę, mimo że go już w tym miejscu nie ma. Jeśli ginie łania, los cielęcia jest beznadziejny. Adopcja nie wchodzi w grę i zwykle cielę nie przeżywa nadchodzącej zimy.

Zwierzęta też się starzeją, wszyscy tego doświadczamy, a w szczególności właściciele zwierząt. Autor przytacza ten przykład na koniach, mimo że w codziennym życiu częściej mamy do czynienia z psami lub kotami, które są bliżej człowieka. Być może dlatego autor wybrał konie. Na początku rozdziału pyta, czy starzejące się konie zdają sobie sprawę ze zmniejszonej sprawności swojego organizmu? Na to pytanie nauka nie potrafi odpowiedzieć, ale przez obserwację można poznać zachowania starego konia. Autor pisze, że u starych koni dochodzi często do różnych lęków. Konie potrafią spać na stojąco dzięki układowi ustaleniomu (tego uczą się studenci na anatomii zwierząt). Autor opisuje szczegółowo postawę konia w czasie jego drzemania. Nie jest to wprawdzie głęboki sen, ale regeneruje siły. Do prawdziwego snu konie muszą się położyć, ale stare konie boją się kłaść, bo mają kłopoty ze wstawaniem. Lekarze weterynarii wiedzą, że leżący koń długo nie pożyje.

Przykładem może być teżec koni, na który są bardzo wrażliwe lub inne zaburzenia nerwowe, jak zakażenia wirusem EHV-1 (wirus herpes), czy wirusowe zapalenia mózgu. Autor podnosi też problem komunikacji między końmi. Okazuje się, że rzenie koni jest formą komunikacji i ma różne nasilenie i tonacje. Przykład - jak idziemy z paszą, to konie dają znać rzeniem. Być może okazują w ten sposób zadowolenie. Niewiele natomiast wiadomo na temat demencji u zwierząt, chociaż autor podaje przykłady własnych zwierząt: psa i kozy.

Na koniec autor stawia dość trudne pytanie, czy zwierzęta mają duszę? Powołuje się na słownik Dudena, który definiuje to pojęcie w dwóch wariantach. Pierwszy wariant opisuje duszę jako całość uczuć, doznań i myśli, które tworzą człowieka. Drugi obejmuje niesubstancjalną część człowieka, która zgodnie z poglądami religijnymi żyje nawet po jego śmierci. Zgodnie z definicją Dudena, która dotyczy ludzi, myślenie jest podstawowym warunkiem dla istnienia duszy. Autor rozwija tę myśl i wyraża swój pogląd, że zwierzęta mają duszę. Ale to pozostawiam czytelnikom do rozważenia. Przytoczę jedynie na koniec cytaty z książki: „Dusza jest podstawowym warunkiem życia po śmierci, o ile ktoś nie wierzy w cielesne zmartwychwstanie. I jeśli w takim ujęciu człowiek ma duszę, to musi ona być konieczna również u zwierząt”. Dlaczego? - pyta autor. Dlatego, że nasuwa się pytanie, od kiedy ludzie idą do nieba. Od dwóch tysięcy lat? Od czterech tysięcy lat? Czy odkąd istnieje człowiek?



**A na co on właściwie choruje?
Na właściciela!**

rys. Tomasz Bielawski

1. Peter Wohlleben, *Duchowe życie zwierząt*, tłum. Ewa Kochanowska, Wyd. Otwarte, Kraków 2017, ss. 356.

Artur Wajda
przy współpracy Ścigacz.pl

MOTOCYKLE, RYCERZE I VETRIDERSI, CZYLI XIV ZŁOT VETRIDERS

W dniach 23-25 czerwca 2017 r. w miejscowości Złoty Potok odbył się czternasty z kolei zlot motocyklowy lekarzy weterynarii. Zasadą tej branżowej imprezy jest dobrowolne spędzenie miłych chwil wśród kolegów i koleżanek, których znakiem szczególnym w środowisku zawodowym jest umiejętność kierowania pojazdem motocyklowym.

W tym roku wybór padł na uroczne miejsce, jakim jest Złoty Potok, wieś znana z historii Polski między innymi za sprawą zacnego rodu Raczyńskich, do których należały stawy słynące z hodowli pstrąga, którą wspomniana rodzina założyła już w latach 50. tych osiemnastego wieku.

Przybyli uczestnicy zlotu zakwaterowani byli w pensjonacie „Kmicic”, który był zaplanowaną przez organizatorów zlotu bazą wypadową do wycieczek motocyklowych po okolicznych duktach Jury Krakowsko-Częstochowskiej, a przyległy teren był w stanie pomieścić przybyłą liczbę motocykli, a było ich ponad 120 sztuk. I pomieścił nie tylko przybyłe pojazdy, ale też miasteczko rycerskie z epoki. Grupa rekonstrukcyjna „Czarny Rycerz” wiernie odtworzyła atmosferę minionych stuleci,



Pustynia Błędowska. Fot. Marek Winceniak



Zamek w Ogródzieńcu. Fot. Marek Wincenciak

witając przybyłych przez Kasztelana, który czynił to „z mocy nadanej mu przez samego Króla”.

Każdy z zainteresowanych mógł wysłuchać opowieści o złożonej konstrukcji stroju rycerskiego i jego niemałej wartości, sięgającej ceny nawet kilku ówczesnych wsi, a następnie mógł podjąć próbę władania mieczem lub dla odmiany, rzutu toporem, czy też strzelić z prawdziwego epokowego łuku. To ostatnie w wielu przypadkach okazywało się czynnością niełatwą. Inscenizacja była tak barwna i wciągająca, że niezainteresowanych raczej nie było.

Na drugi dzień od rana czekał zespół z BMW Gazda Gliwice, któremu przewodził nieoceniony w takich sytuacjach Zbyszek Adamczyk. Zespół z Gliwic przygotował możliwość jazd testowych na motocyklach BMW. Do dyspozycji uczestników zostało podstawionych kilkanaście maszyn z palety tegorocznych nowości niemieckiej marki. W dalszej części programu Zbyszek nadzorował i poprowadził uczestników zlotu „Szlakiem Orlich Gniazd” liczącym około 240 kilometrów. Wyjazd na trasę turystyczną poprzedzony został pogadanką i prezentacją z zakresu bezpiecznej jazdy motocyklem, o co zresztą też zadbał wspomniany zespół dealera Gazda BMW Gliwice, jako jeden ze sponsorów zlotu. Całość dnia pełnego wrażeń dopełnił wieczorny koncert muzyczny i zabawa do białego rana.

Uczestnicy podczas wręczenia pamiątkowych dyplomów zostali poinformowani o czasie i miejscu XV złotu VetRiders, który odbędzie się w 2018 roku nad polskim morzem w miejscowości Nowęcin koło Łeby. Patrząc na poziom organizacji i moc atrakcji towarzyszących tegorocznemu wydarzeniu myślę, że organizator przyszłorocznego złotu frekwencję będzie miał zapewnioną już od dnia oficjalnego potwierdzenia terminu.

Podlasie reprezentowali: Marek Wincenciak, Andżejus Saviskis, Jan Lubowicki, Tadeusz Kozłowski, Krzysztof Nowicki.



**Moja krowa jest pod stałą obserwacją lekarza
weterynarii!**

rys. Tomasz Bielański

WSZYSTKO MA SWÓJ CZAS...

25 sierpnia 2017 r. w Sali im. prof. dr. hab. Bolesława Gutowskiego w Powiatowym Inspektoracie Weterynarii w Łomży, odbyła się niecodzienna uroczystość. Licznie zgromadzeni lekarze weterynarii i pracownicy administracji weterynaryjnej składali życzenia i dziękowali odchodzącemu na emeryturę dr. Marianowi Janowi Czerskiemu, od 15 lat Powiatowemu Lekarzowi Weterynarii w Łomży.

Po powitaniu przez dr. Czerskiego uczestników spotkania, głos zabrał prowadzący dalszą część programu Emilian Kudyba. W słowie wiążącym powiedział między innymi:

(...)jak powszechnie wiadomo, czas jest darem. Szybko mija, ucieka z teraźniejszości w przeszłość. Mędrzec z Księgi Koboleta mówi: „Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy(...)

Po krótkim wprowadzeniu odbył się 20 minutowy koncert muzyczny, po którym miało miejsce wystąpienie Emiliana Kudyby, przybliżające sylwetkę dr. Czerskiego.

Oto fragmenty tego wystąpienia:

(...) Trudno zaprzeczyć, że świat, w którym żyjemy i pracujemy, to świat Czerskiego. Nawet pobieżny rzut oka na strony atlasu geograficznego przekonuje, że na wschód od nas – na Zabajkale – rozciągają się Góry Czerskiego. Najwyższy szczyt gór bajkalskich to oczywiście szczyt Czerskiego. Dolina rzeki Kandat u stóp Sajanów to – jakże by inaczej – dolina Czerskiego. Nad źródłami Angary znajduje się słynny kamień Czerskiego... Idźmy dalej. Jest to możliwe, bo przestrzeń Czerskiego to nie tylko przestrzeń natury. To także przestrzeń cywilizacji. Czerski to także nazwa jednego z miast i wielu ulic w miastach o innych nazwach – takich jak Gliwice, Moskwa, Zielona Góra czy Irkuck. Nawet, gdybyśmy odkryli, że wszystkie te nazwy upamiętniają dziewiętnastowiecznego badacza Syberii Jana Czerskiego, to i tak nie zmienia to postawionej przeze mnie tezy. Bo nasz Czerski – nie syberyjski, lecz łomżyński – to nie tylko Jan, ale także, a nawet przede wszystkim: Ma-

rian. Właśnie dlatego pozwolę sobie powtórzyć – nasz świat, świat łomżyńskiej weterynarii – to świat Czerskiego. Choć nie ma w nim ani gór, ani wielkich miast, to jednak jest w nim wystarczająco wiele innych miejsc, które zawsze będą się nam kojarzyły z doktorem Marianem Janem Czerskim.

Można o nim powiedzieć, że nie jest z tego świata... To prawda. Marian Czerski urodził się w Chełmie Lubelskim – daleko od krainy mleka i piątnickich serów. Do Łomży trafił już jako uformowany i doświadczony lekarz weterynarii pod koniec lat 70. tych. Wszyscy wiemy też jednak, że szybko stał się częścią tutejszego środowiska, podbijając najpierw serce jednej z łomżyńianek, potem także serca innych mieszkańców miasta i regionu. Nie sposób wymienić wszystkich spraw i obszarów, które naznaczył swoją obecnością, nie da się ani wymierzyć, ani nawet wymienić tego, co mu zawdzięczamy. Ale kilka jego darów dla nas trzeba nazwać po imieniu, bo są niecodzienne, naprawdę wyjątkowe. Jest wśród nich dar patrzenia. Doktor Marian Jan Czerski uczył nas patrzeć. Było to możliwe dlatego, że malował. Obraz, z nim powstanie, najpierw jest sztuką patrzenia. Malarz pokazuje nam, że można patrzeć na rzeczywistość głębiej, że można dostrzegać więcej – więcej kolorów, kształtów, więcej piękna. Powiedzmy więc od razu i wprost: Marian Jan Czerski przez wiele, wiele lat wytrwale i cierpliwie uczył nas patrzeć na otaczający świat, a nade wszystko na konie. W słynnej encyklopedii



Od lewej: Marek Wysocki, Marian Jan Czerski, Sławomir Mioduszeowski, Andrzej Czerniawski

Benedykta Chmielowskiego pod hasłem „koń” odnajdujemy jedno tylko, ale za to znamienne zdanie: „Koń jaki jest, każdy widzi”. Otóż prawda jest taka, że jeśli nawet wiele osób widzi tego samego konia, to jednak każda z nich patrzy trochę inaczej, na co innego zwraca uwagę, patrzy z inną wrażliwością i wyobraźnią. Marian Czerski – jeśli dobrze rozumiem jego obrazy – uczył nas patrzeć na konie z wrażliwością dziecka, z młodzieńczą wyobraźnią i fantazją. Jego spojrzenie to spojrzenie z wnętrza przyjaźni, spojrzenie, które wypływa z wieloletniego doświadczenia troski o te wspaniałe zwierzęta. Jest w nim światło sielankowego dzieciństwa na wsi w kieleckim i zamojskiem (...)

(...) Właśnie wtedy odkrywał swoją pasję i życiową drogę, by ostatecznie postanowić, że podejmie studia na Wydziale Weterynaryjnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie (...)

(...) Istotą życia jest jednak bolesny kontrast pomiędzy tym, co jest naszym pragnieniem i tym, co spada na nas jako konieczność. Zapewne nie bez wewnętrznych rozterek miłośnik koni przyjął propozycję pracy na stanowisku starszego specjalisty ds. chorób bydła i owiec w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Łomży. By czymś wypełnić bolesne wewnętrzne rozdarcie rzucił się w wir pracy, a gdy tego było za mało, podjął dodatkowy wysiłek związany z badaniami naukowymi. Z dużą energią i determinacją przystąpił do realizacji tego zamierzenia. Wrodzony upór i pracowitość bardzo szybko przyniosły spodziewane efekty. 11 października 1986 roku uchwałą Rady Wydziału Weterynaryjnego SGGW w Warszawie uzyskał stopień naukowy doktora nauk weterynaryjnych. Jak sam podkreśla, był to w jego życiu okres ekstremalnie wyętej pracy. Starał się nie wyolbrzymiać jej ciężaru, bo w dodatkowych wyrzeczeniach widział niepowtarzalną szansę rozwoju. Jak pisze we wspomnieniach: „Osiągnięcia swoje zawdzięczam w dużej mierze ogromnej życzliwości ze strony współpracowników, a także, a może przede wszystkim, nieocenionej sympatii ze strony ówczesnego Dyrektora WZW-et w Łomży dr. Jana Stypuły. To właśnie on zainspirował mnie do tego, abym podjął decyzję o otwarciu przewodu doktorskiego, był niejako promotorem tego pomysłu”. W kolejnych latach dr Marian Jan Czerski nadal wzbogacał swoją wiedzę zawodową i hojnie dzielił się nią z innymi. Opublikował cały szereg artykułów w czasopiśmie naukowych i branżowych. Łącznie około 30 prac autorskich. (...)

(...) Wypada wspomnieć także i o tym, że od początku swojej kariery zawodowej bardzo mocno i z oddaniem angażował się w działalność społeczną. Organizował wiele szkoleń dla rolników z zakresu podstawowych zasad higieny w gospodarstwie oraz zasad zapobiegania chorobom zwierząt. Obszernie wyjaśniał hodowcom olbrzymie znaczenie profilaktyki – przekonują-

co namawiał do jej stosowania. Wyważonym postępowaniem w stosunku do swoich słuchaczy, skutecznie prowadził do zmian metod hodowli oraz zarządzania gospodarstwem. Nieustannie uświadamiał im, że sukcesów hodowlanych należy upatrywać w systemowym podejściu do pojawiających się problemów. Tak zrodziły się na tym terenie podwaliny nowatorskiego programu zapobiegania i leczenia chorób gruczołu mlekowego u krów, tak też rodziło się wiele innych innowacyjnych inicjatyw.

W trakcie swojej kariery zawodowej aktywnie włączał się w organizację licznych konferencji i sympozjów naukowych, w których uczestniczyli przedstawiciele nauki z kraju i zagranicy. Obecnie drugą kadencję pełni funkcję przewodniczącego Oddziału Łomżyńsko - Ostrołęckiego Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych. Na uwagę zasługują także jego działania w zakresie poprawy sytuacji materialnej środowiska weterynaryjnego. W zachodzących na początku lat osiemdziesiątych w kraju zmianach, widział szansę lepszego bytu w weterynarii, w której pracował. Z takim przeświadczeniem pod koniec 1980 roku wraz z kolegami wziął udział w I Zjeździe „Solidarności”. Po powrocie, „nasączony” ideałami nowopowstającego ruchu związkowego kolegalnie podjął decyzję o założeniu „Solidarności” w woj. łomżyńskim. Obejmując w 1984 roku stanowisko Kierownika OT w Łomży rozpoczął intensywne starania o poprawę standardów i warunków pracy w kierowanym przez siebie zakładzie. Z dumą wspomina, że w tamtym okresie „łomżyńska weterynaria” odnosiła duże sukcesy. Osiągnięcia jej miały ponadregionalny wymiar. (...)

(...) Doświadczenia doktora Czerskiego w ujeżdżaniu koni w nieoczekiwany sposób przydały się w 1990 roku. Wtedy to widział jak rozpadają się struktury, giną przedsiębiorstwa, miejsca pracy i etaty. Zrozumiał, że stanął przed zadaniem opanowania zwierzęcia szczególnie narowistego i dzikiego. Nie miał innego wyjścia: musiał ujeździć kobyłę historii. I zrobił to, proszę Państwa. Naprawdę to zrobił. Co prawda na pierwszym zakręcie osunął się z wojewódzkiego siodła i otarł jedną nogą o rzeźnię, co prawda na kolejnym zawadził o hurtownię leków weterynaryjnych, ale już na trzecim zakręcie widzimy go lekko tylko pochylonego w dzielnej postawie wykładowcy w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży. A w kolejnej odstonie pojawia się już w postawie w pełni wyprostowanej – jako Powiatowy Lekarz Weterynarii. Popatrzmy: porusza się statecznie i sprawnie. Niepostrzeżenie mija 15 lat i oto staje dzisiaj przed nami. Widzę, że nie ma na sobie dżokejskiej czapki. Myślę jednak, że możemy mu to wybaczyć. Ma coś o wiele więcej. Ma wdzięczność nas wszystkich. Wdzięczność to pamięć serc i pamięć dobra.

Oby ta właśnie pamięć nigdy nas nie zawiodła.(...)

Na zakończenie każdy z obecnych na Sali otrzymał od dr. Czer-
skiego specjalny list z podziękowaniem. Mottem każdego z nich były
napisane kiedyś przez Romana Brandstaettera słowa:

*Nic się nie dzieje przedwcześnie
I nic się nie dzieje za późno.
I wszystko dzieje się w swoim czasie.
Wszystkie uczucia, spotkania,
Odejścia, powroty, czyny i zamiary.
Zawsze właściwą godzinę biją Boże zegary.*

Po zakończeniu spotkania, wszyscy przeszli do jednej z łomżyń-
skich restauracji, gdzie zasiedli do wspólnego obiadu.



Trochę nie wypada Sir, do ryby z nożem! ^{B.}

rys. Tomasz Bielański

W WOLNYM CZASIE

Agnieszka Bylewska

UŚMIECH KLAUNA



Judyta była jedną z tych osób, do których wszystko co najlepsze przychodziło samo. Udane dzieciństwo, żadnych kłopotów w szkole, uczelnia ukończona z wyróżnieniem. Mężczyźni też do niej lgnęli, a jej własny facet uwielbiał ją bez zastrzeżeń. Cieszyła się oczywiście, że tak właśnie było, doceniała ten swoisty podarunek losu, ale od jakiegoś czasu w głębi jej duszy zaczął się niepokój.

To nie było nic konkretnego. Może rodzaj przeczucia, że ten splot cudownych zdarzeń jest rodzajem rekompensaty za coś, co dopiero nastąpi. Tak jakby przebywała w pokoju o podwójnych ścianach, lękając się, że ktoś nagle je zburzy i jak magiczna księga otworzą się karty jej przeznaczenia. Od jakiegoś czasu prześladował ją sen. Przechodziła korytarzem swojego mieszkania mijając duże lustro. W lustrze widziała swoje odbicie. Miała na sobie czarną sukienkę, jej twarz była bardzo blada, prawie biała. Potem pojawiała się kolorowa twarz klauna, uśmiechnięta i złośliwa – jakby kpił z niej kołysząc się miarowo jak wahadło. Budziła się złana potem, prawie bez oddechu. Zwierzała się czasem przyjaciółce ze swoich obaw, ale ta patrzyła na nią jak na kogoś niespełna rozumu.

Daj spokój. Sny to sny – otwierasz oczy i znikają – nie powinnas się tym przejmować.

Judyta jednak nie przestawała o tym myśleć. Sen powtarzał się regularnie i nie dawał się zapomnieć.

Nadeszła jesień. Aleje w pobliskim parku pokryły się żółtymi i pomarańczowymi liśćmi. Szeleściły pod stopami i pachniały skoszo-

nym sianem. Szybko zapadał zmierzch, bo dni nie były już tak długie jak latem. Jesień była jej ulubioną porą roku. Park był dobrze oświetlony latarniami i mnóstwo par kręciło się po nim do późna, więc można było spokojnie przejść nawet wieczorem. Judyta często skracala sobie drogę z pracy przemykając parkowymi alejkami. Pewnego dnia na małej ławeczce, stojącej pod ogromnym kasztanowcem, zauważyła siedzącą samotnie młodą kobietę. Była ładna, ubrana w elegancki, ale dość skromnie wyglądający kostiumik. Twarz podpierała dłońmi. Płakała.

– Pomóc pani w czymś? Może źle się pani czuje? – Judyta zatrzymała się przy ławeczce.

Kobieta podniosła na nią zapłakane oczy.

– Nie, wszystko w porządku. Jesień tak na mnie wpływa. – w jej oczach było coś niedobrego. Judycie zrobiło się chłodno od tego spojrzenia.

– Zmarznie pani w samym żakiecie – zwróciła się do nieznajomej.

– O nie – odpowiedziała tamta – ja nigdy nie marznę.

Patrzyła na Judytę skupiona, z dziwnym wyrazem twarzy.

– Była pani taka miła – powiedziała – chciałabym pani coś podarować.

– Nie ma mowy – zaproponowała Judyta, ale nieznajoma sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej papierowe zawiniątko, całe mieszczące się w dłoni.

– To nic wielkiego. Mała maskotka. Proszę wziąć. Będzie mi miło.

Judycie zrobiło się jej żal i całkiem niespodziewanie dla siebie samej wzięła z rąk kobiety paczuszkę. Nie zaglądając do środka wrzuciła ją do torebki.

– Pójdę już – powiedziała – niech pani tu nie siedzi sama. Robi się późno.

– Ma pani rację. Życzę szczęścia. Do widzenia.

Judyta pośpiesznie opuściła opustoszałą nieco alejkę. Spacerowicze powoli się wykruszali. Kiedy dochodziła do ruchliwej ulicy, raz jeszcze spojrzała w głąb parku. Dziewczyna musiała już odejść, bo ławeczka była pusta.

Kiedy wróciła do domu, Pawła jeszcze nie było. Zostawił na automatycznej sekretarce wiadomość, że ma jeszcze parę spraw do załatwienia i wróci za godzinę. Zabrała się więc do przygotowywania kolacji. Włączyła sobie mały telewizorek w kuchni i jednym okiem patrzyła w ekran, a drugim kontrolowała swoje zabiegi kulinarne. Po pół godzinie posiłek był już podszykowany. Przygotowała szklanki z herbatą – do zalania i wyszła do pokoju.

Czas jej się trochę dłużył więc zaczęła w międzyczasie sprzątać. Nie lubiła, jak Pawła nie było wieczorem w domu. Świetnie się rozumieli i po pięciu latach małżeństwa wciąż jeszcze nie przygasły w nich uczucia. Każde jego dotknięcie działało na nią w taki sam paraliżujący sposób, jak wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy. Poznali się zaraz po studiach. Paweł przyszedł pracować do jej firmy i po kilku miesiącach zmienił pracę na lepszą. Był informatykiem i bardzo szybko piął się po kolejnych szczeblach kariery. Postawny blondyn o podłużnych, szarych oczach i urokliwym uśmiechu. Podobał się kobietom. Pobrali się po półrocznej znajomości. Ślub był kameralny – tylko oni i świadkowie. Paweł tak chciał. Rodzice Judyty długo mieli do niej o to pretensję. Była ich jedynym dzieckiem. W końcu jednak jakoś to zaakceptowali, może tylko ojciec traktował Pawła trochę z dystansem. Judyta miała nadzieję, że z czasem i to się jakoś ułoży. Ich wzajemne relacje były fantastyczne, spierali się o drobiazgi i kochali jak szaleni. Nigdy nie wątpiła w jego lojalność. Nie dawał jej po temu najmniejszego nawet powodu.

Judyta posprzątała pokój i zajrzała do kuchni. Jej gulasz był już gotowy. O mały włos byłby się nawet przypalił. Musiała uzupełnić wodą. Kiedy się zagotował, wyłączyła gaz. Spojrzała na zegarek. Paweł powinien być już od pół godziny.

Nigdy nie nosił ze sobą komórki. Twierdził, że to ze względu na firmę, żeby go nie nękano po normalnych godzinach pracy. Musiała więc poczekać aż wróci lub sam się odezwie. Minęło kolejne pół godziny, potem godzina i ... następna. Wciąż się nie pojawiał. Judytę zaczęła ogarniać panika. Zawsze dotrzymywał słowa, no i dlaczego się nie odzywa. Zapadła się w fotelu i czekała. Nic innego nie można było zrobić. Po dłuższym czasie jej wzrok padł na torebkę, którą przewiesiła przez oparcie krzesła. Sięgnęła po nią i wydobyła ze środka małe zawiniątko. Odpakowała je szybko i przerażona rzuciła na podłogę. Z dywanu uśmiechał się do niej kolorowy, pluszowy klaun ze srebrnym łańcuszkiem przytwierdzonym do czubka głowy. To była twarz z jej snu. Znała na pamięć jej najmniejszy szczegół.

Znów poczuła ten sam chłód na całym ciele, jak w parku, wieczorem. Zrobiło się bardzo późno, a Paweł wciąż się nie odzywał. Nie kładła się spać, nie była w stanie. Postanowiła, że w fotelu doczeka jego powrotu.

Około godziny 23.iej odezwał się dzwonek domofonu. Zerwała się na równe nogi i z nadzieją dopadła słuchawki. Ale to nie był głos Pawła.

– Dobry wieczór. Pani Judyta Walicka? – zapytał niski męski głos.

- Tak – odpowiedziała drżącym głosem.
- Proszę otworzyć. Ja w sprawie pani męża – Pawła.

Gorączkowe pytania same cisnęły się na usta, ale bez słowa przyduśiła przycisk domofonu. Potem bez wahania otworzyła drzwi do mieszkania. Stanęli w nich dwaj umundurowani policjanci. Patrzyła na nich pełna lęku. Spojrzeli na nią, potem na siebie, jakby licytując się, kto przekaze jej wiadomość.

– Pani mąż miał wypadek – padły w końcu te słowa, które brzmiały w jej głowie zanim zostały wypowiedziane.

– Czy coś mu się stało?

– Chcielibyśmy prosić, żeby pojechała pani z nami na komendę. Nic więcej nie wiemy.

Przebrała się błyskawicznie i po chwili siedziała już na tylnym siedzeniu policyjnego radiowozu. Mijali oświetlone witryny sklepów, migające wszystkimi kolorami neony, jasne od światła latarni, opustoszałe ulice. Judyta drżała z zimna, a może bardziej z lęku. Czuła jak jej zęby dzwonią jeden o drugi w zaciśniętej szczęce i nie była w stanie tego opanować. Policjanci przez całą drogę nie odezwali się do niej. Potem poprowadzili Judytę długim korytarzem do jakiegoś pokoju, w którym czekał na nią starszy policjant i kobieta w cywilnym ubraniu.

– Proszę, niech pani usiądzie – usłyszała.

Usiadła i wbiła w nich pytające spojrzenie.

– Pani mąż miał wypadek. Rozbił się ok. 20 km za miastem. Wpadł w poślizg i uderzył w drzewo.

Słuchała tych słów nieprzytomna – jak wyroku.

– Za miastem? – zdziwiła się – Przecież był w pracy.

To było głupie, że w tej sytuacji targowała się o miejsce, ale nie myślała racjonalnie.

– Tak za miastem. Bardzo nam przykro, ale niestety nie przeżył.

Jej ramionami wstrząsnął gwałtowny szloch.

– To niemożliwe. Może to nie o niego chodzi. On był w pracy. Nigdzie nie wyjeżdżał.

– Niestety to prawda – odpowiedział spokojnie policjant. Tutaj są jego rzeczy, dokumenty i akt zgonu wystawiony przez lekarza pogotowia.

Mówił jeszcze długo, ale nie mogła się skoncentrować. Ziemia umykała jej spod nóg. Płakała na głos.

– O której godzinie to się stało? – zapytała jeszcze.

– Około 17.30.

Kiedy odsluchiwała wiadomości na sekretarce swojego telefonu,

Paweł już od godziny nie żył. Zaszłochała raz jeszcze i umilkła. Patrzyła w skupieniu na czubki butów policjanta.

– Chcielibyśmy jeszcze o coś panią zapytać – powiedziała niepewnie kobieta.

– W samochodzie były jeszcze dwie osoby – kobieta i dziecko. Oni również nie żyją. Ustaliliśmy wstępnie, że dziecko nosiło nazwisko pani męża.

– Jakie dziecko? – wykrzyknęła.

– Trzyletnia dziewczynka, przykro nam. Myśleliśmy, że pani wie.

Judyta była zupełnie zdezorientowana. Straciła nie tylko Pawła, ale i całą ich wspólną przeszłość.

– W rzeczach pani męża były fotografie. – Policjantka położyła na biurku plik zdjęć. Judyta odłożyła je na bok.

– Potem zobaczę – powiedziała tylko.

Zapytała jeszcze, dokąd zawieziono ciało Pawła, zabrała jego rzeczy i poprosiła o odwiezienie do domu. Pytano ją, czy ma kogoś bliskiego, u kogo mogłaby spędzić tę noc, ale chciała wrócić do domu.

Sen nie przychodził bardzo długo, a i tak wczesnym rankiem była już gotowa do wyjścia z domu. W głowie miała pustkę. Czuła ból po śmierci Pawła, ale to, że ją oszukał, bolało jeszcze bardziej. Nie potrafiła teraz po nim płakać.

Odważyła się wreszcie sięgnąć po fotografie. Cały czas leżały w jej torebce. Dłonie jej drżały, kiedy rozkładała je, jedną po drugiej. Była na nich śliczna dziewczynka o jasnych włosach i szarych oczach. Na jednym zdjęciu Paweł trzymał ją na rękach. Sięgnęła po kolejne i znieruchomiała. Zobaczyła na nim nieznajomą z parku, trzymającą na kolanach dziecko. Dziewczynka zaciskała w małej piąstce kolorową maskotkę klauna.

– O Boże – jęknęła Judyta. Zimno, które poczuła w tej chwili było prawie lodowate.

– Ja chyba oszalałam – myślała gorączkowo – nie mogłam z nią rozmawiać o tej porze.

Jeszcze raz spojrzała na zdjęcie. Obraz postaci zamazał jej się przed oczami.

Jedynie uśmiech klauna rozrósł się do monstrualnych rozmiarów i kpił sobie z niej w najlepsze...

POKUSY JESIENI

Przełom lata i jesieni to w przyrodzie czas obfitości. Dojrzewają nie tylko uprawiane przez człowieka rośliny, ale i dzikie krzewy i drzewa. Pyszną się widocznymi z daleka kolorami. Kuszą wszystkie zmysły. Zacznę od derenia właściwego. Okazały krzew, może niezupełnie dziki, lecz raczej zdziczały, rośnie gdzieś na krajach lasu. Został nieco zapomniany przez człowieka i pozostał jako pamiątka przeszłości. Dereń właściwy przywędrował do nas z południa. Sadzono go przy dworach dla czerwonych owoców, długich na dwa centymetry. Zerwane wprost z krzaka pestkowce nie każdemu smakują, bo oprócz dużej ilości witaminy C zawierają sporo cierpkich garbników. Za to przerobione wedle stałych przepisów na soki, dżemy czy nalewki, mogą bukietem smaku i zapachu zadowolić najbardziej wyrafinowanych smakoszy. Dereń ma jedną wadę: jego owoce dojrzewają stopniowo, od początków września do końca października tak, że na gałęzi obok siebie można znaleźć owoce słodkie, przejrzałe jak i twarde, żółtawe, których zjeść się jeszcze nie da. Derenia trzeba zbierać z namaszczeniem, małymi porcjami, co dzisiaj zniechęca wygodnego i niecierpliwego człowieka. Jeszcze jedno: krzew ma wielu upierzonych admiratorów swoich owoców. Po wizycie drożdów czy szpaków, na gałązkach trudno znaleźć cokolwiek prócz liści.



Kolejną jesienną pokusą jest śliwa tarnina zwana tarką. Twardy owoc do zgryzienia. Po pierwsze rośnie na pokrytych ostrymi kolcami krzewach, które doskonale bronią swoje owoce przed ludzkim czy zwierzęcym apetytem, a po drugie jak już nawet weźmiemy do ust upragnioną śliweczkę, to jej cierpki i kwaśny smak odbierze ochotę na następłą. Owoce doskonale nadają się na znakomite likiery, wina, nalewki i przeciery. Na dodatek mają lecznicze właściwości. Wzmacniają organizm po chorobach, pomagają w reumatyzmie i podnoszą odporność. Przed sezonem jesiennych przeziębień warto pamiętać o tarninie. Za-

pewne pomyślicie w tym momencie: Cóż to może być za produkt z tak przykrych w smaku owoców? To prawda, prawdziwie słodkiego smaku drobne owoce tarniny nabiorą dopiero po solidnym mrozie. Ta pokusa wymaga więc nieco cierpliwości...

Cierniste drzewka głogu już w końcu lata rzucają się w oczy dziesiątkami czerwonych owoców. Czerwone, jabłkowate owoce głogu są jadalne, ale prawdę mówiąc niesmaczne. Mączyste, mdłe, z dużą pestką i do tego z twardą skórką przywierającą do podniebienia, wymagają przy jedzeniu sporego samozaparcia. Znalazłem co prawda przepis na wino z głogu, ale okazało się, że do jego produkcji trzeba jeszcze dodać sporo dzikiej róży, tarniny, więc nazwa „wino z głogu” jest cokolwiek umowna. Na każdej miedzy można spotkać głogowe zarośla, więc może kiedyś skuszę się, tym bardziej, że napój ów oprócz rozweselających właściwości wzmacnia serce, a o serce trzeba przecież dbać. Zbierając głóg ma się dodatkową atrakcję, że właściwie nie wiadomo, jaki konkretnie gatunek owoców trafia do rąk. Otóż kilka gatunków głogów rosnących praktycznie wszędzie, krzyżuje się między sobą łatwo dając liczne mieszańce, które nawet zawodowi botanicy oznaczają z wielkim trudem. Różnica żadna, bo wszystkie owoce smakują podobnie. W całkiem nieodległej przeszłości, kiedy głód był częstym gościem pod strzechami, nasiona głogu mielono na mąkę dodawaną do chleba, a z palonych nasion robiono namiastkę kawy. Strasznie lubię kolekcjonować takie stare przepisy, wszak to także kawałek naszej łatwo zapomnianej przeszłości.

Za to przed kaliną powinienem raczej ostrzegać, niż zachęcać do zrywania jej owoców. Krzew rośnie na brzegach potoków lub w miejscach, gdzie deszczowe wody wsiąkają głęboko w ziemię. Koralewo czerwone jagody utrzymują się na gałązkach w dużych pęczkach aż do grudnia. Kiedy zima wybieli zarośla choćby odrobiną śniegu, owoce staną się niezwykle kontrastowe i roślina zasługuje w całej pełni na miano koralewej. Wyglądają niezwykle apetycznie i aż się proszą o zerwanie. Tę pokusę trzeba jednak koniecznie opanować. Jagody kaliny są trujące i ich zjedzenie może skończyć się solidnym zatruciem. Ponadto roztańczają mocny aromat zjełczałego masła. Co prawda z powodu zjedzenia koralewych jagódek nikt nie umarł, ale uważać trzeba. Z drugiej strony Rosjanie jakimś sposobem przerabiają owoce na dżemy i nalewki. Ciekawe, jak to pachnie...

Przed owocami dzikiej róży ostrzegać nie muszę. Co prawda owocuje kapryśnie, ale z dzikimi krzewami tak właśnie bywa, że przez rok lub dwa pokażą kilka owoców, by następnej jesieni gałązki łamały się pod ich ciężarem. Owoce dzikiej róży będą wisieć na bezlistnych gałąz-

kach przez całą zimę, chyba, że ktoś je pozrywa lub zje. Lista zwierząt, które odwiedzają kolczaste krzaki jest wyjątkowo długa. Przyrodnicy przyłapali na obgryzaniu róży ponad półtorej setki owadów, dwadzieścia ssaków i trzy tuziny ptaków. Można by jej nadać miano dobrodziejki całej przyrody, gdyby nie kolce. Nawet najcieńsze, wiotkie gałązki pokryte są ostrymi jak igła kolcami, którymi niczym żywe zwierzątko potrafi drapać do krwi. Prawdziwy respekt budzą grubsze na palec gałązki, z których sterczą centymetrowe niekiedy haki. Można nimi rozerwać nawet grubą tkaninę, nie wspominając o skórze. Z różą trzeba postępować z szacunkiem. Delikatnie odginać gałęzie patykiem i ostrożnie zrywać owoce. Nie wiem, jak sobie radzą zwierzaki, ale cóż, gdy głód zajrzy w oczy, to żadne ciernie nie są straszne. Owoce do jedzenia w surowym stanie specjalnie się nie nadają, bo mięsista otoczka kryje drażniące włoski i twarde nasiona. Bardzo drapią w gardło. Za to pozbawione niejadalnej zawartości czerwone części są prawdziwą kopalnią witaminy C, przeciwgorączkowych i wzmacniających związków w sam raz do obrony przed gripą, przeziębieniami i wieloma innymi chorobskami. Tylko te kolce... Cóż, taki lek „na wszystko” wart jest największego wysiłku.



**Dzisiaj to wszystko postawione do góry
nogami...**

rys. Tomasz Bielański

Józef Matyskiela

FRASZKI BEZ CENZURY

Pszczółom na ratunek

Kiedy zamilkną brzęczące roje,
człowiecze, miodu ty już nie pojesz!
Zmarnieją wszystkie twoje pożytki.
Po czterech latach będzie po wszystkim.
Z gruszek i jabłek zostaną figi.
To będzie koniec! - bardzo się zdziwisz.
Zanim ostatni rój już odleci
odstaw karate, calipso, decis ...

Ex funebri charta

W Biuletynie kwartalniku
dawkę newsów zaaplikuj.
Po stroniczkach sobie hasasz.
Hen na końcu: Nasza Klasa.

Pracoholik

Z pracy wrócił skonany.
Nazajutrz ma nowe plany.

Metropolitalny proces urbanizacyjny

Miasto się bujnie rozrasta.
Zadupia ciągną do miasta.

Brak środków barierą dla biznesu w każdej epoce

Na młyn nie ruszy
bo w domu puchy:
Brak koni, woza,
worków i zboża.

Kopiuje - wkleja

Cudze słowa skopiował.
Do swoich myśli wplata.
Wszak cytata non grata.

Nietypowe zachowanie przy stole, czyli posiłkujący się na rogu

Biesiadny, gdy widzę establishment,
nigdy do środka w tłum się nie cisnę.
Zawsze na rogu przy łykach czystej,
gdy myśli stają się wyraziste,
tak sobie wodzę nosem za pismem:
Skłonności owe są samoistne,
czy moich przodków zwano Korntischner?

Odznaczeni

Za ich zasługi na klapę krzyże,
nawet gdy który krzyża się wyrzekł
i zbawczą drogę do Pańskiej chwały
odrzucił hardo. Z wyjątkiem małym
onegdaj tkwiły na krzyżach łotry.
Dzisiaj zaś proces mamy odwrotny.

Mały Bolek

Jak siusiumajtek
idzie w zaparte.
Do końca się broni:
-To nie ja, to oni.

Rzekła mi mamcia

Rzekła mi mamcia w czasach chłopięcych:
- Jacy to mądrzy byli ci Niemcy.
Po to by mądrych mieć jeszcze więcej,
to za każdego dali w podzięcie,
by bezlitośnie nasz kraj móc złupić,
dziesięciu tego w umyśle głupich.
Tak oto trwają łebscy Polacy

w sytej Germanii przy ciężkiej pracy.
Nam pośmiewisko zostało całe:
Schmidt, Scheuring, Hening no i Lubnauer.

Nagły zwrot

Przez życie całe prosił się o guz.
Na łożu śmierci zwrócił ku Bogu.

Niezbadane wyroki Temidy

Za kradzież ciężkiej kasy –
zawiasy.
W lżejszych zaś przypadkach –
odsiadka.

Afrykańska przypadłość

Wielu przez nią przepadło.
Afrykańska przypadłość.

Letni spektakl

Spektakl rozgrywa się bez zaproszeń.
Kurtyną - letnich sukienek kłosze.

Cel obserwacji

Obserwacji cel dziewczyny:
Względem ciała ruch tkaniny.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

BAZYLI ZABROCKI (1932 – 2017)

Urodził się 22 stycznia 1932 r. w Augustowie, w powiecie Bielsk Podlaski. Szkołę Podstawową ukończył w rodzinnej miejscowości, a Technikum Weterynaryjne w Puławach w 1951 roku. Od 1 lipca tegoż roku do 30 września 1952 r. pracował jako technik weterynaryjny w PGR Dzikowo w woj. olsztyńskim. W latach 1952 – 1958 studiował na Wydziale Weterynaryjnym Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie a po uzyskaniu dyplomu odbył staż w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Bielsku Podlaskim od 15 marca 1958 r. do 14 marca 1959 roku. Od 15 marca do 31 stycznia 1961 r. był kierownikiem PZLZ Bielsk Podlaski, od 1 lutego 1961 r. do 31 sierpnia 1963 r. kierownikiem PZLZ Narew. Od 1 września 1963 r. został awansowany na stanowisko Powiatowego Lekarza Weterynarii w Sokółce, gdzie pracował do 30 czerwca 1999 r. uzyskując w tym dniu uprawnienia emerytalne.



Był Kolegą niezwykle oddanym swojej pracy zawodowej. Przez 46 lat nieprzerwanie pełnił funkcję Powiatowego Lekarza Weterynarii w Sokółce. Powiat sokólski, jako powiat graniczny, narażony był na niebezpieczeństwo wybuchu chorób zaraźliwych oraz znany nie tylko z hodowli konia sokólskiego, ale z dużych ferm świń, owiec i drobiu, wymagających szczególnie wnikliwego specjalistycznego nadzoru weterynaryjnego. Razem z żoną Weroniką, również lekarzem weterynarii, całe swoje pracowite życie poświęcili profesji weterynaryjnej.

Za swoją ofiarną pracę w zawodzie został wyróżniony Odznaką Zasłużony Białostoczczyźnie (dwukrotnie), Medalem 30.lecia PRL, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim OOP.

Zmarł 18 lipca 2017 roku.

Spoczywaj w pokoju!

Jan Krupa

CENTROWET

BIAŁYSTOK

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA
FARMACEUTYCZNO-WETERYNARYJNEGO**

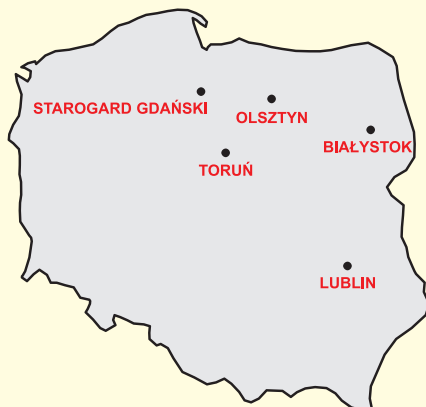
Sp z o.o.

ul. Zwycięstwa 26 D

15-703 BIAŁYSTOK

www.centrowet.bialystok.pl

**PROFESJONALNE
ZAOPATRZENIE
LEKARZY WETERYNARII**



Grupa **Centrowet**®
Rozwiązania dla weterynarii

Oddział Białystok

ul. Zwycięstwa 26 D

15-703 Białystok

Dział Handlowy:

tel. 85 651 12 47

fax 85 651 62 54

infolinia 801 399 977

bialystok@grupacentrowet.pl



Oddział Olsztyn

ul. Warszawska 105

10-701 Olsztyn

Dział Handlowy:

tel. 89 535 23 88

fax 89 535 23 88

kom. 602 401 200

olsztyn@grupacentrowet.pl

Oddział Toruń

ul. Polna 124/25

87-100 Toruń

Dział Handlowy:

tel. 56 662 60 55

tel. 56 660 50 80

tel./fax 56 660 46 33

torun@grupacentrowet.pl

Oddział Starogard Gdański

ul. Bohaterów Monte Cassino 19

83-200 Starogard Gdański

Dział Handlowy:

tel. 58 350 91 09

tel. 58 350 91 10

fax 58 350 91 56

starogard@grupacentrowet.pl

Oddział Lublin

ul. Chemiczna 11 B

20-329 Lublin

Dział Handlowy:

tel. 81 443 04 07

tel./fax 81 443 04 10

infolinia 801 800 031

lublin@grupacentrowet.pl

